FINANSE ROSYJSKIE A WOJNA.

Krwawe wypadki na Dalekim Wschodzie stanowią niewątpliwie początek nowego okresu historyi powszechnej. Wojna Rosyi z Japonią wstrząsnęła podstawami politycznych interesów zarówno w Europie, jak w Azyi, zmieni ugrupowanie państw i przeobrazi wzajemny stosunek rasy żółtej i białej. Przejęta posłannictwem zjednoczenia pod swoją hegemonią całej żółtej rasy, podniesienia jej ducha i obronienia jej przed eksploatacyą rasy białej, wzięła Japonia już chrzest bojowy i zacznie konsekwentnie i wytrwale pracować nad odrodzeniem Azyi. Ku tej krainie wschodzącego słońca zwracają się teraz pełne nadziei spojrzenia wszystkich azyatyckich ludów, poniżonych i przyduszonych od drapieżnej eksploatacyi »kulturalnych« Europejczyków. Termin »białego niebezpieczeństwa« dobiega do końca. Na zasypanych śniegiem polach Mandżuryi zajaśniała już zorza przyszłego wolnego życia odrodzonej Azyi.

Czy na tych polach zajaśniała zarazem zorza wolności i dla tych narodów, które wchodzą w skład olbrzymiego państwa rosyjskiego? Na to pytanie odpowiedź na razie bardzo trudna. Pewne skutki wojny zaznaczyły się jednakże już teraz nader wyraziście. Przedewszystkiem rozwiało się wobec Europy złudzenie o militarnej potędze Rosyi. Wojna wykazała dowodnie, że armia rosyjska wogóle, a rosyjscy dowódcy w szczególności, nie stoją na wysokości współczesnej nauki wojskowej, że w zarządzie armii rozparł się duch biurokratycznej formalistyki, że żołnierz rosyjski analfabeta i nie rozwinięty umysłowo, nie zdoła

jasno pojąć i wykonać swych zadań. Marynarka rosyjska, choć w początku wojny olbrzymia na ilość, okazała brak doświadczonych dowódców. Grona oficerskie nie dorosły również do wysokości wymagań. Smutne niedomagania karności wojskowej, nawet pośród najwyższych rang, obnażyły takie zajścia, jak sprawa kapitana Cladeaux, albo jen. Grippenberga, co musi odbić się demoralizująco na całej armii. A w miarę, jak odkrywały się ułomności wojskowej organizacyi w Rosyi i wychodziła na jaw jej niemoc militarna, odnosili z tego coraz większe korzyści jej polityczni współzawodnicy. Dowodzą tego powodzenia Anglii w Tybecie, w Persyi i w Afganistanie; energiczna akcya rządu wielkobrytańskiego zadaje mocny cios dążeniom ekonomicznym i politycznym Rosyi na lądzie azyatyckim. Ta sama Anglia gotuje się do tego, żeby w łączności z Włochami wywrzeć stanowczy wpływ w sprawach Macedonii. We Francyi rośnie zniechęcenie do sojuszu franko-rosyjskiego.

Ale nikt tyle nie zyskał na niepowodzeniach rosyjskich, co Niemcy. Czy Anglia wojuje z Boerami, czy Rosya z Japonią, wszystko jedno — Niemcy wystąpią zawsze w charakterze *tertii gaudentis!* Wojna rosyjsko-japońska dobrze się już wysłużyła Niemcom. Dzięki jej rząd niemiecki wzmocnił swoją działalność w Konstantynopolu i w Małej Azyi, która coraz bardziej, a stale nabiera znamion kolonii niemieckiej; stare okręty niemieckie kupuje Rosya za trzykrotną cenę wartości i okręty te figurują potem, jako rosyjskie krążowniki; na giełdach niemieckich realizuje Rosya na trudnych warunkach pożyczkę wojenną, by następnie pokryć nią rachunki fabrykantów niemieckich, u których wyłącznie rząd rosyjski robi swoje wojenne zamówienia. Nowy traktat rosyjsko-niemiecki, zadając dotkliwy cios produkcyi rosyjskiej, zagważdża jej byt ekonomiczny na rzecz Niemiec. Im dłużej też potrwa wojna, tem bardziej wzrosną korzyści ekonomiczne i polityczne samych tylko Niemiec, tem żywszą i szczerszą będzie ich radość.

Ale jeszcze wybitniej odbijają się skutki wojny na położeniu wewnętrznem Rosyi. Życie społeczeństwa rosyjskiego płynęło

w ostatniej ćwierci stulecia w warunkach arcynienormalnych. Przeciągnięcie olbrzymiej sieci kolei żelaznych rozwinęło w kraju działalność przemysłową i pomogło do zbliżenia ekonomicznego i kulturalnego Rosyi z Europą zachodnią. Pod wpływem rozwoju handlu i przemysłu z jednej strony, a upadku rolnictwa z drugiej, zaczął się zmieniać układ społeczeństwa rosyjskiego. Zubożała warstwa szlachecka, wybitnie czynownicza, bo z niej rekrutowały się wyłącznie szeregi biurokracyi rosyjskiej, a zrodził się stan średni i począł rosnąć w zamożność i w znaczenie. Z tego stanu zaczęli wypływać przedstawiciele inteligencyi i kapitału. Rząd atoli nie liczył się z temi zjawiskami i trzymał się z uporem tradycyi starych »dobrych czasów«, przestarzałych porządków pańszczyźnianych. Społeczeństwo rosyjskie dążyło naprzód, ale na każdym kroku spotykało przeszkodę ze strony rządu, który witał wrogo wszelką ideę nową, krępował działalność ekonomiczną, nie uznawał wolności osobistej, wolności sumienia, przeczył prawu zgromadzania i stowarzyszania się i t. p. i wogóle wszelkim rodzajom samorządu co do łączenia się na gruncie potrzeb, czyto ekonomicznych, czy kulturalnych, wszelkim wogóle niezbędnym formom rozwoju dzisiejszych społeczeństw. Nastała wielka rozbieżność między rządem, a dążeniami zasadniczemi kraju, powstała nieukojona nienawiść między biurokracyą rządową a inteligencyą, nienawiść i spór, w którym rząd pozostał osamotniony, bo pod wpływem wzrastającej bezmyślnie reakcyi przyłączyły się do jego przeciwników nawet pierwiastki konserwatywne pod względem społecznym. Ustrój państwowy rosyjski zastygł w swych kształtach i nie podołał nowym warunkom życia; biurokracya, broniąca zazdrośnie swoich praw, występowała wrogo przeciw wszelkiej samodzielności społecznej, a postawiona ponad wszelką kontrolą ze strony społeczeństwa, nadużywała swej władzy w sposób jaskrawy.

Jakkolwiek atoli smutny był stan wewnętrzny państwa rosyjskiego, utrzymywało się jednak na normalnej wyżynie zewnętrzne jego znaczenie. Milionowa armia wdrażała Europie szacunek i lęk. Z głosem Rosyi niesposób było nie liczyć się we wszelkich kombinacyach międzynarodowych; Francya nie mogła się też nacieszyć związkiem z »północnym niedźwiedziem«. Ta ojczyzna »praw człowieka« szczyciła się przyjaźnią z państwem, w którem jednostce odmawiano wszelkiego prawa. Zwią-

zane z tem znaczeniem międzynarodowem ciągłe i nieustanne rozszerzanie się granic państwa rosyjskiego służyło w oczach ludu za rodzaj moralnego uniewinnienia rządu w wewnętrznych sprawach monarchii. Dopóki rosła moc państwowa Rosyi, dopóty Rosyanin cierpiał i pokorniał. Wszak cała historya państwa moskiewskiego, to nic innego, jak tylkoześrodkowanie wszystkich sił narodowych na budowę silnej państwowości, w której zanik praw jednostki i narodu odpowiadał bezgranicznej pełni praw monarchy.

Atoli wojna z Japonią pokazała narodowi rosyjskiemu, ile wart ten splendor międzynarodowy, osnuty na potędze wojskowej, a zarazem na wyjęciu z pod praw jednostki, jakoteż całych narodowości, wchodzących w skład Imperium rosyjskiego. Ale wielkości państwa i jego rozkwitu nie zdobywa się samowolą administracyjną, bezprawiem wobec jednostki, ani prześladowaniem narodów! Wystarczyło kilka miesięcy tej wojny, by Rosya straciła swój *prestige* międzynarodowy, by się okazały w organizmie państwowym głębokie rany zadawnione, chroniczne i wołające o radykalne uzdrowienie. Powstały tedy wszystkie lepsze pierwiastki społeczeństwa rosyjskiego, apatyczne i skostniałe dotychczas i zaczyna się, wedle wszelkich oznak, nowy historyczny okres w życiu narodu rosyjskiego i narodów związanych z nim jednością państwową.

Drugi, a zasadniczej doniosłości wynik wojny z Japonią tkwi w olbrzymiem natężeniu ekonomicznych i finansowych sił narodu, takiem, że doprowadzić może do ostatecznego zaniku dobrobytu krajowego, którego poziom i przedtem był niższy, niż w najbiedniejszych krajach Europy. Im dłużej też potrwa wojna, tem ciężej się to odbije na dobrobycie, tem trudniej będzie Rosyi odzyskać znaczenie polityczne pośród innych mocarstw europejskich. Odzyskanie owego znaczenia nastąpi jedynie wtedy, gdy rząd rosyjski zechce wykonać cały szereg reform, gdy w życiu państwowem zwycięży zasada prawności, gdy wolność jednostki znajdzie gwarancyę polityczną, gdy zapanuje wolność słowa i sumienia, gdy reprezentanci ludu wezmą udział w pracy ustawodawczej, gdy się rozszerzą fundamenty ziemskiej i miejskiej autonomii — i gdy wreszcie wejdzie w życie zasada prawności, sprawiedliwości i dobrej woli w stosunku do wszystkich »obcych« narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Takie jednak przeobrażenie się Rosyi z państwa biu-

rokratyczno-policyjnego w państwo prawne, silne wewnętrzną jednością i kulturą, wymaga nie tylko twórczej pracy najlepszych ludzi społeczeństwa, lecz nadto środków materyalnych i to znacznych. I oto dlatego sprawa finansowego stanu Rosyi nabiera w chwili obecnej osobliwego znaczenia. Zwracamy się przeto ku temu zagadnieniu i — pomijając zbytnie szczegóły — zaznaczymy właściwości zasadnicze współczesnego ustroju finansów rosyjskich.

Budżet cesarstwa rosyjskiego wraz z Królestwem Polskiem przewidywał na 1904 rok 1.980 milionów rubli dochodów państwowych.

Aby jednak ocenić należycie tę cyfrę, musimy zauważyć, że w sumę tę wliczono i dochody z dróg żelaznych rządowych: 447 milionów rubli, rozchód zaś w rubryce tych dróg wynosi 439 milionów rubli. Ponieważ analogicznego źródła dochodów nie mają te państwa, w których koleje żelazne należą do towarzystw prywatnych, przeto dla ścisłego porównania dochodów państwowych rosyjskich z dochodami innych państw lepiej będzie poprawić powyższą cyfrę 1980 milionów w ten sposób, że odtrącimy z niej 447 milionów, a zatrzymamy tylko sumę 8 milionów, które stanowią zysk eksploatacyi na państwowych kolejach żelaznych (447 — 439 = 8). Tym sposobem otrzymamy nową cyfrę dochodów rosyjskich na r. 1904, w ilości 1541 milionów rubli.

I teraz możemy się przekonać, że poddani cesarstwa rosyjskiego dostarczają na rzecz swojego państwa daleko znaczniejszych środków, aniżeli obywatele innych, nawet bogatszych krajów, jak Francya lub Anglia. We Francyi, po odtrąceniu dochodów z rządowych dróg żelaznych, ogólna suma zwyczajnych dochodów państwowych w budżecie na r. 1904 przedstawiała 1303 milionów rubli (= 3475 milionów franków). W Anglii wedle budżetu na 1902/3 rok liczyło się 1440 milionów rubli (= 151·6 milionów funtów szter.) dochodów zwyczajnych. Liczba ludności w Rosyi w trójnasób wprawdzie większa od liczby ludności we Francyi, albo w Anglii, aleć za to Francuzi i Anglicy przewyższają mieszkańca Rosyi kilkakrotnie pod względem zamożności. Nie należy przytem zapominać, że w Rosyi duża część środków finansowych, należących do miast, ziemstw i gmin wiejskich, idzie również na pokrycie potrzeb ogólno państwowych, tak, że miejscowe niezbędne potrzeby nie znajdują nieraz po-

krycia, albo tylko częściowe. Zjawisko to, nieznane w Europie zachodniej, powstało z jednej strony skutkiem olbrzymiego rozrostu rozchodów państwowych, a z drugiej skutkiem trudności wynajdywania nowych źródeł dochodów państwowych w kraju, gdzie już i tak podatkowa siła ludności doszła do wyczerpania.

Zacytowane wyżej cyfry dochodów państwowych Rosyi i sprzymierzeńca jej Francyi, wedle budżetów na r. 1904, rozkładają się w głównych zarysach na następujące części:

Dochody państwowe zwyczajne	Rosya	Francya	Rosya	Francya
	miliony rubli		odsetki ogólnej sumy	
Podatki bezpośrednie	221	237	14%	18%
Podatki pośrednie	958	607	62%	47%
Cła i opłaty	156	399	10%	30%
Dobra państwowe	111	26	8%	2%
Różne	98	34	6%	3%
Dochody	1541	1303	100%	100%

Z tego widać, że tak w Rosyi, jak i we Francyi, zaspakajanie potrzeb państwowych opiera się głównie na podatkach pośrednich. Opodatkowanie pośrednie, nałożone, jak wiadomo, na przedmioty prawie najniezbędniejsze (okowita, cukier, tytoń, sól i t. d.) ma tę właściwość ujemną, że obciąża podatnika w stosunku odwrotnie proporcyonalnym do jego zasobów; im kto uboższy, tem znaczniejszy procent swego zarobku wnosi do skarbu państwa drogą najrozmaitszych opłat akcyzowych. Dla tego to wzrost podatków pośrednich stanowi szkodliwą oznakę systemu budżetowego. Patrząc na sprawę z tego punktu widzenia, dostrzeżemy, że system podatkowy rosyjski, gdzie 62% dochodów przypada na pośrednie, obciąża najbiedniejsze warstwy ludności w znacznie dotkliwszej mierze, aniżeli system francuski, który z podatków pośrednich czerpie tylko 47% ogólnego dochodu. A jeżeli teraz zwrócimy uwagę na rolę, jaką w systemie podatków pośrednich rosyjskich gra podatek od spirytusu, wtenczas powyższe zestawienie z Francyą wypadnie jeszcze gorzej na niekorzyść Rosyi.

Monopol wódczany w Rosyi, dzieło i przedmiot wychwalanej zasługi ex-ministra finansów Wittego, oddał w ręce

państwa zyski byłych szynkarzów. Państwo nie zajmuje się wprawdzie, jak tamci, pospolitem rozpijaniem ludu, ale dba przecież w celach fiskalnych o to, by konsumcya spirytusu nie spadała, lecz przeciwnie, żeby wzrastała. W tym celu używa państwo środków wymierzonych przeciwko konsumowaniu piwa i innych trunków bardziej hygienicznych. Wprowadzając monopol wódczany, pokrywał się rząd rosyjski hasłami walki z demoralizującymi wpływami handlu szynkarskiego; zobowiązało to rząd do ustanowienia specyalnych towarzystw trzeźwości i do obdarzenia ich wydatnymi środkami. Jak należało przewidywać, monopol wódczany nie zmniejszył ani trochę nadmiernej konsumcyi spirytusu w masach ludowych Rosyi; działalność zaś w tym kierunku towarzystw trzeźwości, złożonych wedle myśli ministra skarbu Wittego wyłącznie ze sfer urzędniczych (których nie pociągała zbytnio walka *ex officio* z pijaństwem), nie wydała najmniejszych owoców. Ani ministeryum finansów, ani ministeryum spraw wewnętrznych nie poparło myśli powołania do tej ważnej akcyi osób z szerszych Kół obywatelskich, z pośród inteligencyi. Wśród takich warunków i z temi zastrzeżeniami, wyniki finansowe monopolu rosyjskiego istotnie... olśniewają. Ze względu na skutki, wygląda ten monopol na pompę, która pompuje do skrzyń skarbowych ostatnią kopiejkę z chłopskiej kieszeni. Wedle przewidywań na rok 1904, miał dochód z monopolu wódczanego przynieść 525 milionów, podczas gdy we Francyi opodatkowanie nie tylko samego spirytusu, ale też wina, piwa i wszelkich wogóle trunków dostarczyło kasie państwa zaledwie 159 milionów rubli.

Technikę pobierania akcyz i wogóle wszelkich podatków pośrednich doprowadzono w Rosyi do stanu zadawalniającego i nie odróżnia się ona od techniki europejskiej. Inna rzecz, gdy idzie o podatki bezpośrednie. Z ogólnej ich sumy 221 milionów rubli — przypada 86 milionów na tak zwane opłaty wykupowe *(wykupnyje płateżi)*. Są to podatki nałożone na włościan za udziały rolne, które im przypadły po uwłaszczeniu. Podatku tego nie dostosowano dostatecznie do wydajności ziemi i rozłożono najnierówniej pod słońcem: kompleksy gruntowe większe i zyskowniejsze opodatkowano nieraz lżej, aniżeli mniejsze i nieurodzajne skrawki. Dlatego też ludność wiejska uiszcza się z tych należytości nader nieściśle. Wielomilionowe zaległości podatkowe rosną z roku na rok. Idą za tem egzekucye, powo-

łujące się na solidarną porękę każdej gminy *(po krugowoj porukie)*, przyczem policya dochodzi w swej surowości do niszczącej chłopa ostateczności; nie odosobnione są bynajmniej wypadki, w których sprzedawano pod młotkiem ostatnią krowę z chlewa. W ostatnich czasach uporządkowano poniekąd sposoby ściągania zaległości, nie odjęto im jednak charakteru okrutności; toteż sposoby te nie zdołały umniejszyć niedoborów. Ściąganie zaległości podatkowych zwraca się nie przeciw ziemi, lecz przeciw osobie podatnika, przeciw jego zarobkom i ruchomemu majątkowi domowego gospodarstwa. Słowem opłaty wykupowe nie odpowiadają wymaganiom prawidłowej polityki podatkowej. Brakiem wszelkiego jednostajnego systemu odznacza się także podatek przemysłowy, dostarczający skarbowi około 68 milionów rubli. Skomplikowany niezmiernie, rozkłada się on bez zachowania należytej równowagi, na różne gałęzie przemysłu. Za naczelną zasadę przyjęto faworyzowanie wielkich przedsiębiorstw wobec małych. Administracya finansowa, przeznaczona do pobierania podatku przemysłowego, nie stoi na wysokości zadania, aczkolwiek obdarzono ją olbrzymiem wobec podatników pełnomocnictwem. We Francyi daje podatek gruntowy (wymierzany na ścisłej ocenie katastralnej) ponad 73 miliony rubli, a przemysłowy *(patentes)* ledwie około 52 milionów, choć przecież obroty handlowe francuskie są znacznie większe od rosyjskich.

Cła i opłaty stanowią trzecią ważną część dochodów państwowych Rosyi. Składają się na nie: podatek od nabywania prawa własności, opodatkowanie operacyi giełdowych, dochody z poczt i telegrafów i t. d. W krajach kulturalnych, gdzie działalność gospodarcza i przedsiębiorczość osobista nie znajdują przeszkód, gdzie wszelkie wysiłki władzy państwowej skierowano na to, by jednostce ułatwić działanie gospodarcze, gdzie w dziedzinie ekonomicznej rozwinęła się szeroko praca zbiorowa pod postacią towarzystw i związków — w tych krajach rośnie omawiana kategorya dochodów państwowych bujnie wraz z całym rozrostem obrotów handlowo-przemysłowych. Oto dlaczego np. we Francyi, przy jej ludności około 40 milionów, pobory te i opłaty dają dochodu 399 milionów rubli, t. j. 30% ogólnej sumy dochodów, podczas gdy w Rosyi, z jej 130 milionami ludności, dochód ten daje kwotę 156 milionów rubli, tworząc tym sposobem tylko 10% ogólnej sumy dochodów. Zjawisko to łatwo wytłómaczyć: W cesarstwie rosyjskiem olbrzymi zastęp ludności

włościańskiej nie bierze prawie udziału w ogólnym społecznym obrocie sił i środków materyalnych, tkwi po dziś dzień w stanie prawnej zależności, podlegając osobnemu zarządowi administracyi, który kieruje się nie tyle wymaganiami prawa, jak raczej dążeniem do skrępowania każdego aktu życia ludowego. Lecz działalność przemysłowo-handlową innych także warstw rosyjskich otoczono warunkami nie bardzo jej sprzyjającemi. Ustawodawstwo rosyjskie niedowierza do ostateczności wszelkim związkom i towarzystwom; jakiekolwiek przedsiębiorstwo handlowe czy przemysłowe zdane jest na formalistykę najróżnorodniejszą, krępującą każdy czyn. Ważną w tych rzeczach odgrywa rolę poświadczenie o politycznej prawowierności przedsiębiorcy. Istnieją też przeszkody ze względów narodowych lub wyznaniowych; olbrzymia część ludności w guberniach zachodnich, ludności t. zw. pochodzenia polskiego, utraciła prawo nabywania majątku nieruchomego, chociaż nie zwolniono jej od obowiązku płacenia podatków i odbywania powinności wojskowej; słowem, nad całem życiem ekonomicznem Rosyi ciąży istny prymat policyjny, odbijający się najniepomyślniej na wydatności samych źródeł dochodu państwowego.

Do jakiego stopnia obecny budżet państwowy w Rosyi przechodzi siły społeczne, widać to ze sprawozdania Kontroli państwowej o istotnym napływie dochodów w r. 1904. Okazuje się, że tylko te rubryki dochodów, które na rzecz skarbu opłacają warstwy zamożniejsze (np. od dochodów z kapitałów, z ubezpieczeń i t. p.), wykazują zwyżkę ponad preliminarz. Ale jest szereg rubryk wykazujących stale z roku na rok niedobory. Nie mówiąc o dochodach z ceł (chociaż i one w znacznej części przypadają od produktów ludowego użytku, jak surowiec wszelkiego rodzaju, bawełna, farby i t. d.), dostrzeżemy, iż na pierwszym planie niedoborów budżetowych stoją opłaty wykupowe i dochód z trunków, które w r. 1904 złożyły się na połowę całego niedoboru. Te należytości podatkowe padają, jak wiemy, całym ciężarem na warstwę ludową, zamożniejsza część ludności nie bierze w nich udziału, lub jak np. w dochodzie trunkowym, nader mały. Ale braki w dochodach z podatku od zmian własności, z ceł rozmaitej nazwy, wreszcie z podatku przemysłowego, wskazują, że nawet i te rubryki, na które się składają bardziej zasobne warstwy ludności, ulegają również uszczupleniu. Objawy te zachodziły w sprzyjających dla rolniczego cha-

rakteru Rosyi latach: 1902, 1903 i 1904, a to wskazuje niezbicie, że masa ludowa w Cesarstwie przeżywa chwile nader słabej sprawności podatkowej, że pierwszy lepszy rok nieurodzajny uczyni ją nie tylko niezdolną do uiszczenia się z powinności podatkowych, ale co więcej, może większą jej część pchnąć w tragiczną nędzę, jak to już było w r. 1891. Wyczerpanie sił ludowych doszło w Rosyi do ostateczności, jak o tem świadczą jednomyślnie opinie komitetów wiejsko-gospodarczych *(selsko-chazaistwennyje komitety)*.

A teraz zobaczmy, jak rozporządza rząd rosyjski temi zasobami skarbowymi, które z takim mozołem składają dlań narody, wchodzące w skład olbrzymiego imperyum? Czy produkcyjnie je zużywa? Czy pracuje nad podniesieniem poziomu kulturalnego krajów, czy się troszczy w dostatecznej mierze o umysłowy rozwój mas ludowych? Czy na niwie ludowej sieje ziarna przyszłej obywatelskości i wolności, czy też przeciwnie, zatraca grosz z trudem z ludu wydobyty?

Na niektóre z tych pytań dają odpowiedź daty o rozchodach państwowych cesarstwa rosyjskiego w budżecie na r. 1904 w tej jego pierwszej formie, w jakiej go oddano władzy zwierzchniej do zatwierdzenia, tj. wtedy, kiedy sfery rządzące rosyjskie nie wątpiły o pokojowem załatwieniu niesnasek politycznych z Japonią. Później, gdy stanęło widmo wojny, zredukowano zwyczajne rozchody państwowe do 115 milionów rubli, przyczem redukcya dotknęła zwłaszcza kredytów, przeznaczonych na budowę nowych linii kolei żelaznych.

Rozpatrywanie się w rozchodach państwowych Rosyi (wraz z Królestwem Polskiem) zyskuje ogromnie, jeżeli, wedle przyjętego powyżej sposobu, zestawimy je z odpowiedniemi cyframi francuskiego budżetu za ten sam 1904 r.

Odrzucając sumę 439 milionów, przeznaczonych na koszta rządowych kolei żelaznych, stwierdzimy, że ogólna cyfra rozchodów państwowych w Rosyi wynosiła 1740 milionów rubli, w tem zwyczajnych 1528 milionów rubli, a nadzwyczajnych (budowa nowych kolei żel.) 212 milionów rubli. We Francyi według budżetu na rok 1904 preliminowano sumę rozchodów państwowych na 1337 milionów rubli, nie licząc pewnych specyalnych rozchodów *(rattachés pour ordre au budget)*, które zrównoważono odnośnymi dochodami w kwocie około 56 milionów

rubli. Zacytowane powyżej sumy rozpadają się w obu państwach na takie pozycye:

POZYCYE ROZCHODÓW	Miliony rubli		Odsetki ogólnej sumy	
	Rosya	Francya	Rosya	Francya
Armia i marynarka	474	371	31%	28%
Sciąganie podatków, zarząd skarbowy i handlowo-przemysłowy, pensye	389	118	26%	9%
Dług państwowy	289	456	19%	35%
Zarząd wewnętrzny i kolonialny, wydatki wyznaniowe, poczta i telegraf	145	172	10%	13%
Sądownictwo	51	14	3%	1%
Majątki państwowe, rolnictwo, hodowle wzorowe	52	17	3%	1%
Oświata ludowa	44	89	3%	6%
Komunikacya	35	86	2%	6%
Różne rozchody	50	14	3%	1%
Razem . .	1529	1337	100%	100%

Pierwsze przeto miejsce pośród potrzeb państwowych w Rosyi zajmuje utrzymanie armii i marynarki; na to idzie trzecia część wszystkich zasobów skarbowych. Nie potrzeba dowodzić, jak ciężko odbija się na rozwoju sił wytwórczych Rosyi takie odciąganie jej pieniędzy na cele mocarstwowej potęgi cesarstwa. Pomimo jednak tego kolosalnego wydatku corocznego na utrzymanie lądowych i morskich sił militarnych, Rosya okazała przecież, jak o tem mówi doświadczenie wojny obecnej, brak przygotowania do wojny. *Niepodgotownost' k' wojnie* — oto przyczyna, która ma usprawiedliwić niekorzystny przebieg kampanii, po dawana nawet w oficyalnych odezwach rządu rosyjskiego. Dalsza jednak przyczyna tych anomalii spoczywa, jak wiadomo, w tym fakcie, że zarządy czy to wojsk lądowych, czy to marynarki, jak zresztą i wszystkie inne gałęzie władz rządowych uwolnione są w Rosyi z pod wszelkiej społecznej kontroli i zabezpieczone przed jawną krytyką. Na czele tych zarządów stoją zwykle członkowie domu cesarskiego. System mianowania nieodpowiedzialnych członków domu panującego na posady, wymagające poważnego doświadczenia i wielkiej znajomości rzeczy, zdobywa sobie w Rosyi coraz większe prawo obywatelstwa

Wpływa to nie mało na przestępstwa biurokracyi. Nieodpowiedzialność zwierzchników sprawia, że w zarządach owych panuje rutyna odwieczna, a niema w nich zgoła śladu jakiegoś pragnienia udoskonalania się. Prasie rosyjskiej nie wolno podnosić spraw, dotyczących działalności tych kierowników, jak wogóle nie wolno jej podnosić żadnych, choćby nieco zasadniczych zagadnień co do rządów państwa. Owoce tej polityki administracyjnej dojrzały już teraz, podczas obecnej wojny, która jawnie okazała starczość istniejącego ustroju państwowego Rosyi i najzupełniejszą jego niewspółmierność z nowymi warunkami życia narodu. Nawet we Francyi, gdzie sprawa obrony państwowej stoi też na pierwszym planie, rząd poświęca na cele armii o 100 milionów rubli z górą mniej w porównaniu z Rosyą, a dochodzi — należy przypuszczać — do lepszych wyników.

Po kosztach utrzymania armii największą rubryką rozchodów w Rosyi jest spłata długu państwowego, dochodząca w rocznym budżecie do 289 milionów rubli. Ogólna suma długu państwowego w Rosyi wynosiła w dniu 1 stycznia 1904 roku 6.636 milionów rubli, na początku zaś stycznia 1905 roku już 7.067 milionów rubli. Porównawszy te liczby z odpowiednią rubryką francuską, odniesiemy na pierwszy rzut oka wrażenie, jakoby sprawa była korzystniejszą dla Rosyi. Wielkość bowiem długu francuskiego z początkiem 1904 roku: 11 miliardów rubli, w tej kwocie 362 milionów rubli długów niestałych *(dette flottante)* — i roczny rozchód w budżecie na wypłaty procentów oraz na umorzenie długu: 456 milionów rubli, t. j. 35% ogólnego rozchodu państwowego, przewyższają analogiczne pozycye budżetu rosyjskiego, gdzie rozchód roczny na spłatę długu i procentów stanowi tylko 19% ogólnego rozchodu państwa. Ale to tylko pierwsze wrażenie, powierzchowne; chociaż bowiem Francya należy do krajów najbardziej zadłużonych, wykazuje się jednak zarazem największem nieomal bogactwem krajowem. Olbrzymim jej passywom odpowiadają przeto jeszcze większe aktywa. Oto dlaczego nawet w okresie pogromu, w r. 1871, bilety banku francuskiego, chociaż idące w obrót pod przymusowym kursem, stały niezmiennie *al pari.* Bogactwo ludności francuskiej, obdarzonej wszelkiemi dobrodziejstwami wolności politycznej i kulturalnego życia obywatelskiego, sprawiło, że ludność ta przyjęła na siebie rolę wierzyciela wobec rządu i całą ol-

brzymią pożyczkę państwową zeskontowano wówczas wewnątrz kraju, a zatem odsetki od długu nie wyszły za granicę.

Inaczej ma się rzecz w Rosyi. Dług państwowy rosyjski, jeżeli nie w całości, to prawie w całości zaciągnięto za granicą. W takim kraju, jak Rosya, gdzie lud wegetuje w ciemnocie i analfabetyzmie, gdzie sferami rządzącemi kieruje zasada: »nie rząd dla ludu, lecz lud dla rządu«, gdzie działalność ustawodawcza pozostaje stale w tyle poza życiem współczesnem i nie czyni zadość jego wymaganiom, gdzie krępujący duch policyjno-administracyjny przenika wszystkie przejawy bytu narodowego, w takim kraju, rzecz jasna, niema sprzyjających warunków dla rozkwitu bogactwa narodowego. I dlatego to ludność Rosyi jest na tak nizkim poziomie ekonomicznym, pomimo naturalnych skarbów kraju. Nie tylko pożyczki państwowe Rosyi, ale każda znaczniejsza siła przemysłowa pochodzi nie z Rosyi, lecz z zagranicy: z Francyi, z Belgii, z Niemiec lub z Anglii. Zbyt znanym jest udział obcych kapitałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, lub w akcyach bankowych, wogóle we wszelkich gałęziach handlowo-przemysłowej działalności rosyjskiej. Rząd rosyjski nie mógł nawet liczyć na wewnętrzny rynek pieniężny we wszystkich swoich operacyach finansowych, czerpał więc środki za granicą. Łatwość, z jaką kapitaliści zagraniczni, zachęcani tradycyjną ścisłością finansową Rosyi, ułatwiali rządowi realizowanie wszelkich pożyczek, kusiła ów rząd do nadmiernego korzystania z tego obosiecznego środka, jakim jest pożyczka zewnętrzna. Środek to groźny tak z politycznego, jakoteż społeczno ekonomicznego stanowiska. Politycznie groźny dlatego, że wytwarza pewnego rodzaju zależność Rosyi od jej wierzycieli zagranicznych i otwiera podwoje różnym wpływom, nie zawsze zgodnym z istotnymi interesami Rosyi. Przypomnimy choćby dzieje zawierania umowy handlowej Rosyi z Francyą, niszczącej przemysł rolniczy Rosyi, jak to już dziś widać. Pouczającą jest również świeża umowa handlowa z Niemcami; powrócimy do niej poniżej. Groźny jest ten stan rzeczy i ze względów społeczno-ekonomicznych, bo spłaty długów, odpływając za granicę, nie rozchodzą się pomiędzy obywateli państwa, nie wzmagają przeto siły podatkowej kraju. W ogólnym bilansie gospodarczym Rosyi spłata tych długów figuruje tylko w rubryce jej strat, ponieważ całe to zewnętrzne zadłużenie Rosyi zużywa rząd na potrzeby militarne. Dług państwowy Rosyi

osłabia przeto rdzennie siły podatkowe ludów; poddany rosyjski nawet nie przypuszcza, że znaczna część tych groszy z jego zarobku, które składa do skarbu państwa, odpływa następnie do kieszeni zagranicznych kapitalistów, lokujących chętnie swoje oszczędności w pożyczkach rosyjskich, jako dających wierzycielom procent wydatny. Łatwo chyba zrozumieć zastraszające skutki tego stanu rzeczy dla interesów społeczno-ekonomicznych Rosyi. Oto dlaczego nie może być porównania między państwowymi długami Rosyi i Francyi.

A teraz przystępujemy do trzeciego kosztownego działu rozchodów rosyjskich, do wydatków na ściąganie podatków, na administracyę skarbową, na instytucye państwowe w zakresie handlu i przemysłu, a wreszcie na pensye. Dział ten wynosi 389 milionów rubli. We Francyi pobieranie podatków kosztuje znacznie mniej, należy jednak wziąć pod uwagę, że w Rosyi sam zarząd monopolu wódczanego pochłania (w budżecie na r. 1904) 180 milionów rubli z górą, poza tem 44 miliony idzie na pensye, a przeszło 20 milionów na spłatę długów gwarantowanych towarzystw kolejowych prywatnych. Jeżeli łączną kwotę tych wydatków odejmiemy od ogólnej sumy 389 milionów, pozostanie 145 milionów rubli, które zużywa się tedy na pozostałe potrzeby: na administracyę skarbową, oraz na instytucye w zakresie handlu i przemysłu. Nie zbyt wiele, jak widzimy.

Wszelkie pozostałe potrzeby państwowe Rosyi zaspakaja rząd w bardzo ograniczonej skali. Niezmiernie małe są rozchody na sądownictwo, na oświatę, środki komunikacyjne, na poparcie przemysłu rolniczego. Budżet francuski nasuwa, co prawda, niemal te same pozory. Nie należy bowiem zapominać, że we Francyi potrzeby powyższe pokrywają przeważnie z budżetów departamentów i gmin, a częściowo przyczynia się do tego nawet inicyatywa osób lub towarzystw prywatnych. Preliminarz budżetu państwowego ma więc w tej sprawie znaczenie li tylko środka uzupełniającego; biurokratyczny rząd Rosyi bierze atoli wszystko na siebie, a ingerencya ziemstw, miast i gmin jest skrępowana, tem bardziej inicyatywa prywatna. Działalność ziemstw i miast w zakresie oświaty ludowej nie cieszy się sympatyą rządu centralnego, bardzo nieufnego względem szkoły, czy to ziemskiej, czy to miejskiej; tylko szkoła »parafialna«, prowadzona przez duchowieństwo prawosławne, cieszy się jego uznaniem. Ale i ta szkoła, nie bardzo lubiana przez ludność,

nie może wywalczyć sobie rzetelniejszego rozkwitu, albowiem względy budżetowe pozostawiają i ją bez poparcia. Stwarza się więc pewnego rodzaju *circulus vitiosus*. Ani samorząd miejscowy, ani osoby prywatne, ani towarzystwa, ani instytucye, nie mogą w Rosyi podjąć na szerszą miarę pieczy o rozwój oświaty, bo na każdym kroku spotkają się z oporem biurokracyi; ta zaś biurokracya, świecka czy duchowna, nic nie poradzi wobec chronicznych niedoborów finansowych. Mniej więcej w takim samym — *mutatis mutandis* — stanie znajdują się potrzeby narodu w sprawie udoskonalenia sądownictwa, w dziedzinie komunikacyi, w zagadnieniach ogólnych gospodarstwa rolnego i t. d. Łatwy stąd wniosek, jak warunki tego rodzaju odbijają się na dobrobycie narodu i na jego kulturze!

Podany rozbiór budżetu państwowego daje możność zoryentowania się, czy finanse Rosyi pozwalają jej prowadzić kosztowną wojnę. O tej gotowości finansowej pisano wiele w gazetach europejskich, zaprzyjaźnionych z rosyjskiem ministerstwem skarbu i stawiano owo ministerstwo jako przykład dla innych, zwłaszcza dla ministerstwa wojny i marynarki. Atoli opinie te grzeszą jednostronnością. Gotowość finansowa istnieje tylko w tych krajach, gdzie gospodarstwo pieniężne państwa stoi pod ścisłym nadzorem społeczeństwa i gdzie wszelkie operacye finansowe podlegać mogą otwartej krytyce, gdzie system podatkowy nie zna ni przywilejów, ni samowoli administracyjnej, gdzie ciężar podatkowy rozłożono odpowiednio do płatniczych sił ludności, gdzie interesy fiskusa pogodzono wedle możności z interesami podatników, gdzie w zamożności wszystkich warstw ludności spoczywa zadatek nowych źródeł podatkowych, z których państwo w razie potrzeby może czerpać niezbędne zapasy, czy to w formie nowych ciężarów, czy też w formie zwiększenia dawnych; gdzie wreszcie ludność posiada na tyle gotowego grosza, iż go może w każdej chwili państwu pożyczyć.

Niczego podobnego nie zaznaje Rosya. Jej system fiskalny jest przedewszystkiem systemem drapieżnym; względny dla zamożniejszych warstw społeczeństwa, a gniotący uboższe. Goto-

wość finansową do wojny wykazała Rosya tylko w tym kierunku, że w skrzyniach jej skarbowych leżały znaczne zapasy kruszcu i że dzięki temu, mimo całego szeregu klęsk i utraty floty, kurs rubla wytrwał w pewnej niezmienności. Zasługa wytworzenia owego funduszu spada nie tyle na Wittego, ile na Wyszniegradzkiego. Wyszniegradzki właściwym sobie praktycznym zmysłem przeczuł potrzebę zamienności na złoto i dążył ku temu trwale, skupiając niezbędny zapas złota drogą operacyj konwersyjnych. Owoce tej przezornej polityki zebrał Witte, który wogóle przypominał i naśladował poprzednika w sposobie kierowania finansami państwa. Obu tych ludzi — Wyszniegradzkiego i Wittego — pociągały przedewszystkiem operacye kredytowe i przedsiębiorstwa kolejowe; obaj faworyzowali wyłącznie względy fiskalne, naciskając mocno śrubę podatkową; obaj nie dorastali do szerszej polityki finansowej i ekonomicznej. Wyszniegradzkiego cechowała jednak większa konsekwencya polityczna, większa ostrożność w czynach, wreszcie większa stosunkowo względność dla sił podatkowych ludności. Witte wyzyskał owoce oszczędnej i ostrożnej polityki Wyszniegradzkiego i zaczął szafować rozrzutnie skromnymi dochodami. Nie uczyniwszy nic dla podniesienia dobrobytu i kultury kraju, wciągnął państwo w wir wypadków na Dalekim Wschodzie, którato polityka zaprowadziła Rosyę już na sam brzeg zguby w pojęciu tak politycznem, jakoteż ekonomicznem. Dla świata giełdowego i wogóle dla spekulantów żydowsko-niemieckich był Witte człowiekiem cennym, bo za jego czasów obrabiali oni wspaniałe interesy, ale cała pracująca ludność Rosyi znalazła się prawie w nędzy. Witte, ulubieniec cesarza Aleksandra III. i pierwszy mąż stanu za dni smutnego panowania Mikołaja II., ten wierny i przekonany sługa samodzierżawia, stał się w istocie rzeczy największym sprawcą rewolucyi i niszczycielem autokracyi w Rosyi, ponieważ cała jego działalność polityczna i finansowa pozbawiona była trwałych podstaw, bo szła w parze z gwałceniem prawa, dochodziła do lekkomyślnego rujnowania zasobów społeczeństwa, a skutkiem tego siała pośród wszystkich warstw ludności niezadowolenie i żal do istniejącego porządku rzeczy.

W Niemczech właśnie, gdzie — istne gadziny — z zacięciem, do jakiego zdolny tylko hojnie podkupiony dziennikarz, wysławiano finansową gotowość Rosyi do wojny — w końcu

jednak nizko jakoś oceniono ową gotowość, jak to widać choćby tylko z warunków, na jakich pozwolono Rosyi zaciągnąć w Niemczech i w Holandyi nową pożyczkę na cele wojenne w grudniu 1904 roku w wysokości 500 milionów marek. Mimo nominalnie nie zbyt wysokiego procentu tej pożyczki (4½ %), warunki dalsze czynią ją uciążliwszą od poprzedniej francuskiej (800 milionów franków), choć i francuskie warunki nie należały do łatwych. Przy zaciąganiu długu niemieckiego, rząd rosyjski zrzekł się prawa konwertowania, jak również przedterminowego wykupienia długu w ciągu 12 lat; właścicielom obligacyj przyznano prawo prezentowania obligacyj po upływie 6 lat, a następnie znowu po 3 latach (w dn. 1 stycznia 1914 r.), przyczem muszą za nie pobrać cenę nominalną; to samo prawo przysługuje im i po 12 latach. Inaczej mówiąc, jeżeli kurs obligacyj spadnie poniżej ceny nominalnej, właściciele ich mogą skorzystać z tego prawa; jeżeli kurs przeniesie cenę nominalną, właściciele będą dostawać swoje 4½ % przez czas 12 lat. Obligacye nowego zaciągu uwolniono na zawsze od wszelkich podatków. Cenę emisyjną określono na 95, atoli jeżeli odliczyć wydatki, związane z wypuszczaniem obligacyj, a nadto potrącić to wynagrodzenie, jakie wypłacono pośredniczącym bankom, natenczas kto wie, czy ta cena nie spadnie do cyfry 91. Przy takiej realizacyi procent od pożyczki podniesie się z 4½ % na 5 %. Jeżeli nadto uwzględnimy, że rząd rosyjski zobowiązał się po 6 latach zapłacić za obligacye cenę nominalną, łatwo dojść do wniosku, że ów i tak już wysoki procent wzmoże się jeszcze bardziej i dojdzie do wysokości, która stanowczo źle świadczy o stanie rosyjskiego kredytu państwowego. Nie kończą się jednak na tem uciążliwe warunki pożyczki grudniowej. Pisano i mówiono powszechnie, że całą gotówkę, zrealizowaną za tę pożyczkę, Rosya zobowiązała się wydać na miejscu, w Niemczech, na spłatę obstalunków wojennych; sam minister finansów rosyjskich oświadczył przy tem, że obstalunki te przenoszą o 12 % »normalne ceny«! Jakże więc dziwne są te wszelkie uwagi ironiczne rosyjskich gazet, a wraz z niemi i organu rosyjskiego ministeryum finansów, o ciężkich warunkach, na jakich J a p o n i a otrzymuje swoje pożyczki.

Wojna z Japonią odbiła się nietylko na kredycie państwowym Rosyi. Spowodowała olbrzymie zamieszanie ekonomiczne w państwie. Spowodowała handlową i przemysłową kryzys,

zachwiała bytem wielu fabryk i zakładów, wyrzuciła na bruk tłumy ludzi bez chleba. Wątłość ekonomiczna Rosyi wypowiedziała się już w pierwszych miesiącach wojny, a dokumentem na to jest bilans rosyjskiego Banku Państwa w dniu 1 lutego r. b., to jest w pierwszą rocznicę tej nieszczęśliwej dla Rosyi wojny.

Z bilansu tego widać, że w dniu 1 lutego 1904 roku było w obiegu biletów kredytowych na sumę 598·6 milionów rubli. Po roku, t. j. w dn. 1 lutego 1905. ilość tych biletów wzrosła o 296·1 milionów rubli. Należy dodać, że ta zwyżka powstała nie pod wpływem zwiększających się pod jesień obrotów rynkowych, lecz wyłącznie pod obuchem wojny. Ciężar wojny uszczuplił dopływy kasy państwa, co w dalszych skutkach odbiło się niekorzystnie na sumie środków obiegowych, zatrzymanych na rachunku bieżącym Banku Państwa. W roku zeszłym Bank ten rozporządzał 419·4 milionami rubli, teraz zaś tylko 115·2 milionami! Ta okoliczność odbiła się na rachunkach Banku znacznie dotkliwiej, aniżeli zmiany w obrotach handlowych i przemysłowych. Co prawda, równocześnie ze zwiększoną ilością wypuszczonych w obieg biletów kredytowych, zwiększyły się wprawdzie zapasy złota, ale w daleko szczuplejszym stopniu. Liczba biletów kredytowych wzrosła o 296·1 milionów rubli, podczas gdy zapasy kruszcowe tylko o niecałe 100 milionów rubli. W r. zeszłym każdemu rublowi kredytowemu odpowiadało 1·53 rubla złotego, a w tym roku tylko 1·14 rubla złotego. Nie mniej znamienne wahania wykazują i obroty handlowe Banku Państwa. Tak n. p. dyskonto i naddyskonto, operacya fundamentalna pod obrót handlowy i przemysłowy, skurczyły się o 93·6 milionów rubli. W dniu 1 lutego 1905 dawały cyfrę 169·2 milionów rubli zamiast 262·3 milionów rubli. To skurczenie dyskonta ma doniosłość wielką, ono bowiem wskazuje na stagnacyę, w którą popadł i przemysł Rosyi.

Im dłużej też przeciągnie się wojna, tem bardziej wzrosną kłopoty finansowe i ekonomiczne Rosyi. Gazety rosyjskie przepowiadają już dziś potrzebę nowej pożyczki 200—300 milionów rubli za pośrednictwem bankierów francuskich. *A priori* da się przewidzieć, że warunki pożyczki nie będą łatwe. Równocześnie zajdzie potrzeba emisyi biletów Kasy Państwa i biletów kredytowych Banku Państwa. Ta ostatnia pomoc może skompromitować reformę obrotów pieniężnych, obmyślaną jeszcze przez

Bungego, przygotowaną przez Wyszniegradzkiego, a wprowadzoną w życie przez Wittego, a nie wykluczonym jest i taki wynik rzeczy, że minister finansów zapragnie uniknąć lichwiarskich i ubliżających warunków, jakie dyktują bankierzy zagraniczni, a nie widząc gotowych kapitałów u siebie w kraju, rad nie rad przystąpi do wypuszczenia w obrót jeszcze nowych biletów kredytowych, a to specyalnie na potrzeby wojny. Nie bez kozery rozchodzą się już wieści, że bankierzy zagraniczni dostali od rosyjskiego ministra finansów zapewnienie, że opłata kuponów, oraz amortyzacya pożyczek, zaciągniętych w rosyjskiej walucie, w każdym razie będzie dokonaną i nadal w metalicznej walucie wedle parytetu 1 frank = 37½ kop.

Reformę obrotu pieniężnego w Rosyi przeprowadzono ze zbytnim pośpiechem i z zasadniczymi błędami; nie zachowano też należnej konsekwencyi w przygotowaniach wstępnych. Nieokreślono zwłaszcza w reformie tej zasad operacyj emisyjnych. Nie ułożono też ostatecznie stosownego statutu Banku państwowego, ustanowionego za czasów panowania niewymienialnych pieniędzy papierowych. Prawo wypuszczania biletów kredytowych oddano Bankowi, ale bilety te zachowały poprzednią nazwę »państwowych kredytowych«. Dano im przywilej obrotu na równi z monetą złotą, t. j. dano kurs przymusowy. Tym sposobem Rosya została w gruncie rzeczy przy pieniądzach papierowych, a tylko z cechą wymienialności na złoto. Tego samego poglądu trzyma się widocznie i dzisiejsza zwierzchnicza administracya finansowa, skoro z powodu wypuszczenia w obieg zagranicznej pożyczki wojennej 5% procentowej, organ urzędowy rosyjskiego ministeryum finansów pisał, że środki na wojnę »mogłaby kasa państwa zapożyczyć z Banku państwa na rachunek emisyi biletów kredytowych, zagwarantowanych w złotej gotówce...« Następnie w sprawozdaniu najpoddańszem o budżecie na rok 1905 minister finansów wskazuje powtórnie, że »wedle ścisłych zasad prawa« Bank państwowy może wypuszczać w obieg bilety kredytowe pod ewikcyą gotowych zapasów złota. Nieostrożne te oświadczenia rosyjskiego ministra finansów nie tylko mogą wzniecić nieufność co do wytrzymałości wymiennej na złoto biletów kredytowych, ale ponadto nie odpowiadają ściśle istocie ustawy, regulującej podstawy dzisiejszego obrotu pieniężnego w Rosyi. Prawo z r. 1897 poleca Bankowi państwa wypuszczać w obieg bilety kredytowe w ilości okre-

ślonej jak najkategoryczniej rzeczywistemi potrzebami obrotu pieniężnego; a więc rosyjskie ministeryum finansów nie ma prawa uciekać się do tego źródła dla zaspokojenia potrzeb wojennych. A jeżeli ten przepis prawa już naruszono, jak o tem świadczy bilans Banku państwa z dnia 1 lutego r. b., jeżeli na cele wojny wypuszczono biletów kredytowych w wysokości 296 milionów rubi, okoliczność powyższa nie przemawia wcale na korzyść zarządu finansów rosyjskich, choćby nawet pokrycie tej emisyi zapasami kruszcu na razie zupełnie było wystarczające. Zależność, w jakiej Bank państwa pozostaje od ministeryum finansów, nie daje żadnej pewności, że interesy obrotu pieniężnego nie będą złożone w ofierze na rzecz interesów Kasy państwa. I tem chyba da się objaśnić zjawisko, że choć istnieje pokrycie złota w stosunku 1·14 rubla na każdy puszczony w obieg rubel papierowy, jednak czeki na Londyn sprzedają po 95 rubli za 10 funtów szterlingów, przy parytecie 94 rubli 57½ kop.

W takich ciężkich okolicznościach, jakie przeżywa Rosya, mają warunki obrotu pieniężnego niezmierną wagę. Wojna i powiązane z nią kłopoty finansowe państwa, drożyzna kredytu zagranicznego, brak wolnych kapitałów wewnątrz kraju, zastój w przemyśle i handlu, nizki poziom zdolności podatkowej wśród ludności — wszystkie te zjawiska, połączone z zamieszkami wewnętrznemi — wstają jak groźba, wymierzone przeciw obrotowi brzęczącej gotówki. Niebezpieczeństwo grozi z dwóch stron. Może się zdarzyć, że rząd, naciskany z zewnątrz potrzebami wojny i trudnością zdobycia nowego kredytu, zdecyduje się na pożyczkę z Banku państwa w drodze operacyi emisyjnej. Czyż należy się łudzić, że krok ten nie doprowadzi Rosyę do tego samego ciężkiego i rujnującego z punktu widzenia ekonomii stanu, w którym znajdowała się przed reformą systemu pieniężnego? Drugie niebezpieczeństwo grozi Rosyi ze strony wręcz przeciwnej. Rząd nie przedsięweźmie operacyi emisyjnej, ale wybrawszy na potrzeby wojny zapas złota z kasy państwa, zwróci się z kolei do złotej gotówki Banku państwa. Trudno prorokować, który z dwóch sposobów powyższych rząd wybierze, ale za to da się przewidzieć bez omyłki, że skoro tylko wojna potrwa jeszcze choćby kilka miesięcy, musi nastać chwila, w której okaże się nieuchronna potrzeba przerwania zamienności bi-

letów kredytowych na złoto. Innego wyjścia rząd nie znajdzie. I wtedy do wszystkich nieszczęść, które dzisiaj prze żywa Rosya, nieszczęść, które manifest cesarza Mikołaja II. nazywa słusznie *prawosudiem* — do nieszczęść tych przybędzie jeszcze nowe, straszne: wykolejony obrót pieniężny, którego uporządkowanie wymaga potem zawsze olbrzymich trudów i wielkich ofiar materyalnych.

Dochodzimy do końca naszego szkicu. Ekonomiczny i finansowy stan Rosyi jest niezmiernie ciężki. Ani koniec wojny, ani pokój nie zdejmie z niej tego ciężaru. Nie mówiąc już o kontrybucyi, którą najprawdopodobniej zapłaci rządowi japońskiemu, Rosya znajduje się wobec konieczności zajęcia się swym kapitałem obrony narodowej. Atoli niesposób będzie przystąpić do odnowy finansowego i wogóle całego wewnętrznego stanu, dopóki nie zmieni się rdzennie istniejący dziś, a oddawna starczy ustrój państwowy Rosyi. Zupełny brak nadzoru nad rozchodami, zbieranemi od społeczeństwa w postaci podatków, nielitościwe niszczenie wytwórczych sił kraju, nadmierny budżet, podrywający wysiłki podatkowe ludności, panowanie systemu biurokratycznego, który jakby kleszczami żelaznemi chwyta i dusi samodzielność i przedsiębiorczość społeczną, a zazdrośnie podtrzymuje ciemnotę ludu, popiera w nim pijaństwo, środkami zaś rusyfikacyjnemi sieje niezgodę między Rosyaninem a innymi narodami, w skład monarchii wchodzącymi — to wszystko razem sprawiło, że pewność finansowa, którą się tak wychwalała Rosya oficyalna, okazała się takiem samem kłamstwem, jak i jej militarna potęga. Ow fantastyczny, rzekomy dobry stan finansów, nie wybawił Rosyi ani od niszczącej umowy handlowej z Niemcami, ani od ubliżających warunków kredytu zagranicznego. Niechajże te ciężkie próby będą nauką dla narodu rosyjskiego. Niech mocną ręką zrzuci z siebie ciężkie jarzmo systemu autokratyczno-biurokratycznego, który doprowadził kraj na brzeg przepaści, niech sam, w osobie swoich przedstawicieli weźmie się do przebudowy państwa, niech się ima odrodzenia wewnętrznego, niech do rządów wprowadzi zasady sprawiedliwości, wolności i równouprawnienia. I wtedy pod osłoną tych nieznanych dotąd w Rosyi zasad, rozwinie się szeroko a szybko, skuta dotąd a tak wielka siła wytwórcza Rosyi, nastanie odrodzenie ekonomiczne i finansowe, możliwe li tylko wtedy, kiedy

społeczna reprezentacya rozporządza dochodami kraju i czuwa nad ścisłem ich użytkowaniem [1]).

Postscriptum. [2])

Od dnia, kiedy skończyliśmy pisać nasz artykuł, zaszły wypadki pierwszorzędnego znaczenia dla Rosyi, tak na widowni wojny, jakoteż w dziedzinie finansów. Bitwa o Mukden zakończyła się masową klęską Rosyan; od tej chwili Liniewicz z resztkami dawnej wielkiej armii rosyjskiej bronić będzie przed Japończykami nie pozycyj mandżurskich, lecz już granic Rosyi. Rząd rosyjski — jak mówią pogłoski – postanowił prowadzić dalej wojnę i oddawać na pastwę śmierci całe tysiące młodzieży, w ciągłej a wątpliwej nadziei choćby najmniejszego powodzenia, czyli choćby najmniejszego ratowania swojej powagi państwowej, tak zdyskredytowanej w oczach ludu rosyjskiego.

Jeszcze przed bitwą mukdeńską, ministeryum finansów rosyjskich weszło we wstępną umowę z szeregiem bankierów paryskich o nową pożyczkę 1.500 milionów franków. Kapitalistom francuskim wydała się kwota owa za wysoką i zredukowano ją do 800 milionów franków. Atoli nadszedł pogrom mukdeński, a równocześnie wyszło na jaw, że obiecywane przez rząd reformy wewnętrzne w Rosyi albo zupełnie nie dojdą do skutku, albo też wejdą w życie z takiemi zastrzeżeniami, że stracą wszelką doniosłość praktyczną i staną się jeno półśrodkami, podczas gdy sytuacya wymaga ratunku zdecydowanego. W Paryżu zrozumiano wówczas, że biurokracya rosyjska nie zdoła urzeczywistnić wielkiego odrodzenia politycznego kraju; zrozumiano dokładnie, że największą z reform obiecanych — zwołanie reprezentacyi narodowej — rząd rosyjski odkłada *ad calendas graecas*, że wiele więc wody upłynie, zanim wybrani reprezentanci kraju wezmą w swe ręce reformę finansową i kontrolę nad budżetem państwowym. Po klęskach wojskowej potęgi Rosyi nastąpiła klęska jej kredytu państwowego. Pierwszy-to raz bankierzy zagraniczni odmówili pieniędzy rządowi rosyjskiemu, mimo wielkich zachęt zrobienia doskonałego

---

[1]) Artykuł pochodzi od wybitnego autora, którego powaga w sprawach finansów państwowych uznawaną jest w samejże Rosyi najzupełniej. Tym razem nie może odkryć swego nazwiska dla łatwo zrozumiałych względów.

[2]) Artykuł pisano z końcem marca; *postscriptum* pochodzi z dnia 10 kwietnia. *Przyp. Red.*

interesu. Sojusz francusko-rosyjski nie pomógł sprawie; bankierzy francuscy odbyli uprzejmą podróż do Petersburga, gdzie ich minister finansów honorował najgrzeczniej pod słońcem, poczem wrócili do Paryża i przerwali wszelkie pertraktacye na temat pożyczki.

Wtedy ministeryum finansów, nie bacząc na katastrofę mudkeńską, postanowiło ogłosić pożyczkę wewnętrzną na sumę 200 milionów rubli. Proskrybowano w kraju jednak tylko połowę tej kwoty, pozostałe więc 100 milionów częściowo rozebrały banki, które się podjęły zrealizowania pożyczki, a resztę (50 milionów) kasy oszczędności. Zasoby tych kas idą w ogóle w Rosyi zazwyczaj na rozmaite operacye rządowo-finansowe, podczas gdy w innych krajach Europy mają przedewszystkiem, jak wiadomo, powołanie produkcyjne.

Nową pożyczkę wypuszczono z 25% przy cenie proskrypcyjnej 96 za 100 nominalnych; uwolniono ją od podatku kuponowego; ma być zamortyzowana w przeciągu 49 lat; w pierwszych 12 latach nie podlega wykupowi, ani konwersyi, ani wzmożonej amortyzacyi; nie padnie na nią żadna z przyszłych podwyżek podatku kuponowego, ani też żaden ciężar innego rodzaju. — Jeżeli uprzytomnimy sobie koszta na wynagrodzenie pośredniczących banków, oraz inne wydatki, to cenę realizacyjną tej pożyczki przyjąć musimy na 94—94½.

Rzecz zadziwiająca, jak rząd rosyjski mógł się odważyć na podobną pożyczkę, jak mógł wybrać tak nieodpowiednią chwilę! Czyżby potrzeba pieniężna była już tak nagląca, że się nie dało poczekać miesiąc lub dwa? Ciężkie wrażenie klęski mukdeńskiej osłabłoby, reformy zapowiedziane ruszyłyby z miejsca, a wtedy i pożyczkę wewnętrzną dałoby się zawrzeć na warunkach korzystniejszych dla podatników. W tej chwili i wobec wykazanych warunków pożyczka sprowadziła na giełdach panikę i poderwała do reszty kredyt państwowy za granicą. Sprawa bowiem przedstawia się tak: Wobec wątłości wewnętrznego rynku pieniężnego, publiczność rosyjska znęcona kuszącemi warunkami nowej pożyczki, mogła ją proskrybować nie inaczej, jak tylko po sprzedaniu innych papierów wartościowych. Wzmożona podaż tych papierów spowodowała naturalnie olbrzymią zniżkę ich ceny, tak, że renta państwowa 4%-owa spadła do 82⅜—83, t. j. po 3 do 4 rubli. A ponieważ właścicielami owej renty byli przedewszystkiem Francuzi,

przeto oni też ponieśli straty najdotkliwsze. Tak to ministeryum rosyjskie finansów zemściło się za sknerstwo na przyjaciołach swoich politycznych.

Od dnia ogłoszenia wojny zaciągnął rząd rosyjski pożyczek zagranicznych i krajowych na kwotę 880 milionów rubli. Odsetki od nich, nie licząc amortyzacyi, utworzą około 41 milionów rubli. Jeżeli dodać do tego terminowe amortyzowanie 4½%-owej zewnętrznej i 5%-owej wewnętrznej pożyczki, to będziemy mieli do czynienia z cyfrą, obciążającą nader wybitnie wydatki na dług państwowy. Otworzyła się więc nagląca potrzeba wyszukania nowych źródeł podatkowych. Zarząd finansów zabrał się do opracowania tej kwestyi i odpowiedni plan podał już do rozpatrzenia ustawodawczego. Żadnych nowych podatków nie wymyśliło ministeryum finansów; zwiększyło tylko niektóre z istniejących już kategoryj i uzyskało ogólną sumę zwyżki . . . . 18 milionów rubli. W wyborze podatków, mających podlegać większemu obciążeniu, niema planu, ni żadnej idei zasadniczej; robiło się to najwidoczniej przygodnie, z obmyślonem jednak uprzywilejowaniem tych kategoryj poda tkowych, które padają na ludność mniej zamożną. Zwraca właszcza uwagę projekt okrojenia płac służbowych urzędnikom państwowym. W Rosyi, gdzie samorząd prowincyonalny znajduje się w stanie początkowym, liczba urzędników musi dochodzić do olbrzymich rozmiarów, ale urzędnicy ci dostają wynagrodzenie nader skromne, co zresztą powoduje znany rozrost »łapownictwa«. Nowy czyn ministerstwa finansów może tylko pogorszyć tę sprawę, nie podnosząc przy tem zasadniczo dochodów państwowych. W planie ministerstwa finansów — jak się należało spodziewać — niema mowy o podatku dochodowym. Cały zresztą ten plan daje jaskrawe świadectwo bezsilności współczesnej myśli państwowej w Rosyi; staje się dokumentem, jak rząd dzisiejszy rosyjski nie jest w stanie wznieść się do poziomu czasu, jak nie umie rozplątać współczesnych zadań złożonego życia państwowego. I wina spada nawet nie na poszczególnych przedstawicieli władzy państwowej w Rosyi, choć i wśród tych niema, co prawda, jednostek o szerszym horyzoncie politycznym; wina spada przedewszystkiem na tryumfujący jeszcze bądźcobądź system biurokratyczno-polityczny. System ten nałożył martwą rękę na kraj cały, zatrzymał jego

rozwój umysłowy i polityczny, podciął jego siły wytwórcze, doprowadził nad brzeg przepaści...

Ale przed nami nadzieja, że przyjdą do pracy żywe rosyjskie siły społeczne i odrodzą Rosyę na nowe istnienie, przyniosą jej potęgę opartą na podwalinach sprawiedliwości i dobrej woli. A bez sprawiedliwości i dobrej woli niema w życiu państwowem wielkości.

K. Żegota.

STOSUNKI AGRARNE W BOŚNI I HERCEGOWINIE.

Minęło ćwierć wieku od chwili, gdy Austro-Węgry, upoważnione przez Kongres berliński, przystąpiły do okupacyi krajów za Sawą. Zakrwawiła się »dumna Bośna«; w zielonych sadach nad Miljaczką płonęły domy tureckie, w wąskich uliczkach i meczetach białej »Bosna Seraj« mordowano się zaciekle. Turcy ustępowali starym zwyczajem z dymiącą strzelbą w ręku.

Okupowano w imię polepszenia losu »rajów« [1]), porządku i humanitarnych idei; hasła zawsze się znajdą, gdy ich potrzebuje polityka. Dziwna rzecz, że są zawsze po stronie silniejszych, którzy pragną coś wziąć.

Jeden z moich znajomych Turków w Hercegowinie opowiadał mi charakterystyczną ludową »pripovjedkę« o cyganie, który pragnął wziąć wiśnie z drzewa, a nie mógł się do nich dostać: — Allah! — zawołał pobożnie ku niebu — pozwól mi wydrapać się na drzewo w imię barana, którego ci dam za to na »kurban« (ofiara). — Kiedy miał wiśnie w garści, rzekł z zupełnym spokojem: — Drogi Allahu, nie wierz w kurban, który ci obiecałem; gdybym miał barana, nie wspinałbym się po głupie wiśnie.

Nikt nie wierzy już chyba w humanitarne hasła zaborów; natomiast trzeba liczyć się z faktem, że monarchia urzeczywistniła przez okupacyę część planów, które snuł jeszcze cesarz Józef II., układając z carową Katarzyną sławny a tak niefortunnie zakończony »projekt grecki« i że zadała cios stanowczy,

---

[1]) raja (bydlę) — chrześcijański poddany Turcyi.

prawie śmiertelny, przyszłości państwa serbskiego i dążeniom unifikacyjnym tego narodu, któremu los kazał żyć aż w czterech organizmach państwowych: Austro-Węgry, Serbia, Czarnogóra, Turcya.

Milan Obrenović rozrzucał już po kraju swoje portrety z dumnym podpisem *Bosna i Hercegovina mora biti moja*, kniaź Nikola odgrażał się, że weźmie Hercegowinę; los i Kongres berliński postanowił inaczej.

Co dał nowy rząd krajowi od lat 25? Serbi nienawidzący, opozycyoniści *à outrance*, twierdzą, że dano im tylko żandarmów, śrubę podatkową i ucisk religijny, a prócz tego odkryto nową narodowość »bośniacką« i nowy język t. zw. »krajowy« *zemaljski jezik;* tak urzędowo nazywa się język serbo-kroacki w Bośni i Hercegowinie. Turek, którego się spytać o to, zrobi wzgardliwy gest i mruknie: wszystko »szwabska« *bezposlica* (głupstwo).

Ten jest konserwatysta, któremu równego niema w Europie; jeździ, jak dawniej, starą drogą, bo nowa jest »szwabska«, liczy czas według »akszamu«, modli się i czeka, kiedy wreszcie nienawistny gjaur zabierze sobie żandarmów, tolerancyę religijną i kulturę cudzą, urągającą jego tradycyom, niesioną przez obcych, w najlepszym razie obojętnych (zwykle przez wyzyskiwaczy), kulturę, która robi z jego synów rozpitych marnotrawców przepuszczających ojcowskie czifluki (grunta) w lupanarach cygańskiej dzielnicy. — Niejeden z tych starych nie pali tytoniu, bo ten jest monopolem rządowym! Fanatyzm i nienawiści zdrzemnęły się tylko pozornie. Zato rząd chwali przy każdej sposobności swoją cnotę.

W kraju, gdzie 88% ludności zajmuje się rolnictwem, stosunki agrarne muszą chyba stanowić o dobrobycie i rozwoju. Kto ma czas przypatrzeć się im, rozczaruje się wkrótce do panegiryków rządowych; działalność kulturalna wyda mu się bardzo wątpliwą, a los ludności w niczem nie podobny do sielanek Vergiliusza.

Cały ustrój władania ziemią w Turcyi, oparty na prawach Szeri (prawo objawione) i Kanunu (w przeciwstawieniu do Szeri — prawo państwowe) jest różny od instytucyi własności prawa rzymskiego. Podstawę stanowi tu wspaniała zasada Koranu: ziemia jest własnością Boga, On daje ją, komu chce. Jedynie kalif, jako zastępca Boga, może udzielić ziemi wiernym, a głównym tytułem tego jest uprawa. »Kto ożywi martwą zie-

mię — mówi 48 ks. Multeki — będzie miał wyłączne prawo do niej«. Jestto własność zupełna, czyli mulk. — Drugim tytułem nabycia ziemi było zdobycie w wojnie świętej; ale ziemia ta nie stanowiła mulku, lecz własność ograniczoną, z której płaciło się roczną daninę (uszrije). W krajach zdobytych później, a więc i w Bośni i Hercegowinie, ograniczyły postanowienia Kanunu własność do tego stopnia, że mulk istniał tylko na domach, ogrodach i winnicach, reszta zaś ziemi, o ile była w rękach prywatnych, stanowiła t. zw. Erazi-Mirije, w niczem nie podobne do własności prawa rzymskiego. Nadwłasność (Rekabe) zatrzymało państwo, a posiadacze mirijów obowiązani byli do płacenia daniny (haradżi). — Z »rekabe« wypływało prawo państwa, odebrać posiadaczowi grunt przez 3 lata bez słusznej przyczyny nieuprawiony i oddać go za opłatą komu innemu. Doprawdy zdziwiłby się Sulejman II, gdyby zbudzony przez proroka, usłyszał to samo postanowienie, powtórzone jako parlamentarny wniosek radykałów angielskich! Przeniesienie mirijów *inter vivos* mogło nastąpić tylko za zezwoleniem władzy, a przeniesienie drogą spadku jedynie według porządku ustanowionego przez państwo, które ograniczyło dziedziczenie tylko do najbliższych krewnych [1]).

Po zdobyciu Bośni przez Ottomanów, ziemię (jako mirije) zatrzymała przeważnie dawna szlachta, która przeszła na mahometanizm. Zwano ich begami i agami. Prawie cała ludność rolnicza niemahometańska zeszła z natury rzeczy do rzędu »kmetów«. Beg czy aga, jak prawdziwy *fruges consumere natus*, nie uprawiał sam ziemi, lecz zajmowali się tem chrześcijańscy kmetowie, (rodzaj dzierżawców wieczystych), obowiązani do oddawania $^1/_{10}$ plonu (desetina) państwu, $^1/_3$ (tretina) swemu begowi czy adze. Nie jest to zwykła dzierżawa, bo beg nie miał prawa uwolnić gruntu od kmeta, jeżli ten płacił regularnie daninę i nie zaniedbywał uprawy. Zupełną własnością kmeta były zwierzęta domowe, sprzęty i zwykle zabudowania, uważane tu nieraz za ruchomość (jeszcze niedawno widywano woły wiozące chałupę kmeta, opuszczającego czifluk — grunt agiński).

Nie ulega wątpliwości, że los kmetów, zupełnie bezbronnych wobec arbitralności władz i właścicieli, był opłakany. To-

[1]) Eichler: Justizwesen in Bosnien u. Herzegovina.

też w szóstym i siódmym dziesiątku XIX w. Bośna i Hercegowina były widownią ciągłych zaburzeń i powstań nieszczęśliwych r a j ó w, a hr. Andrassy w swojem memorandum na Kongresie berlińskim nazwał najgłówniejszą przyczyną powstań kwestyę agrarną, której Turcya, jako za słaba, rozwiązać nie może. Miał się nią zająć nowy rząd. »Poszlemy szwadron konnicy z muzyką, a będziemy panami Bośny i Hercegowiny«. Słowa hr. Andrassego wykazały wkrótce zbytni optymizm rządu. Szwadron zmienił się w trzy korpusy, muzyka w huk strzałów i krzyki wojenne »insurgentów«, a spacer obciążył finanse monarchii sumą 500 milionów fl.[1]).

Jak załatwiono kwestyę, która od lat tylu jest zmorą wiszącą nad krajem? Zdaje mi się, że »kurban« znów ominął Allaha. Utrzymano prawie w zupełności prawa państwa, wynikające z jego »r e k a b e«, a więc własność wszelkiej ziemi nieuprawnej, lasów, łąk, pastwisk i kopalni, utrzymano prawa właścicieli gruntów, unikając arbitralnego wtargnięcia w prawo własności, jak to zrobiły niektóre państwa bałkańskie; z jakiemi reformami pospieszono zaś dla 700.000 kmetów, czekających uwłaszczenia i polepszenia smutnego losu, który stworzyło im kilkaset lat ucisku tureckiego, będę się starał przedstawić[2]).

Kwestyę uwłaszczenia usunięto na drugi plan, d z i e s i ę c i n a i t r e c i n a pozostała, zato poczyniono w systemie poboru zmiany, które w żadnym razie nie mogły wyjść na korzyść kmeta.

Przed okupacyą każdy obowiązany był oddawać dziesięcinę na miejscu; składano ją w spichrzach wiejskich specyalnie na to zbudowanych. Zaraz w r. 1878. rozkazał rząd kmetom dowozić dziesięcinę do miast powiatowych. Można sobie wystawić ów dowóz po strasznych drogach ówczesnych, ogromne juki

---

[1]) J. Godefroy. Les finances de la B. H.

[2]) Daty statystyczne co do stosunków agrarnych wykazuję z r. 1895: (Twardowski: Statistik der öst. ung. Monarchie).

Liczba ludności rolniczej krajów okupacyjnych 1,385.291 czyli 88% całej ludności.

38·0% kmetów
11·3% kmetów, którzy są zarazem właścicielami
33·5% chłopów wolnych
2·0% agów
3·3% reszta zatrudnionych w rolnictwie.

na grzbietach końskich (zwykły sposób transportu w Bośni) i stratę czasu, gdy chłopi czekali nieraz po kilka dni w miasteczku, zanim im przemierzono podatek. Toteż wkrótce zamieniono dziesięcinę w naturaliach na pieniężną, a lud przyjął tę reformę przychylnie. Desetar (dziesiętnik) szedł na wieś i oceniwszy zboże wraz z radnymi sioła, wymierzał dziesięcinę; agowie zaś, jak dawniej, na swoją rękę mierzyli zbiór i brali z niego trecinę, względnie polovinę (agowie biorą pół zbioru siana).

Wkrótce nastąpiła jednak nowa era uszczęśliwienia bośniackiego kmeta, którego zresztą już od mitycznych czasów »przeklętej Jeryny« los przyzwyczajał do cierpliwości. Wskutek ciągłych sporów między agami a kmetami o daniny, rząd, który od początku chciał zyskać sobie mahometańskich właścicieli ziemi, pragnąc oprzeć się na tym żywiole, wydał rozporządzenie, że wszelkie spory między spahiją (tak lud nazywa właścicieli mahometańskich) a kmetem mają się sądzić według saferskiego prawa. Prawo to, nazwane od miesiąca »safer«, postanawiało, że trecina należna właścicielowi ma być wymierzaną według dziesięciny. Było ono wydane w czasie, gdy spahije bośniaccy byli u szczytu władzy i zrzucali sułtańskich paszów i wezyrów. Zamiast rozwiązać kwestyę agrarną, wyciągnięto z archiwum wilajetu to prawo, zarzucone przez samych Turków.

Oto nowy system szacunku: dziesiętnik, jako zastępca skarbu i spahija, względnie jego subasza (zastępca) i wiejscy radni, jako zastępcy podatnika, mają oceniać cały zbiór. Rzecz prosta, że tak w interesie skarbu jak i spahij leży jak najwyższy szacunek plonu i że obie te strony występują z niesłowiańską solidarnością wobec podatnika. Dodać jeszcze należy, że poborcom dziesięcin i subaszom nie przyznano stałej płacy, lecz procenta od pobranej dziesięciny, względnie treciny! Poborców dziesięcin wybiera zaś każdego roku w maju naczelnik powiatu w porozumieniu z miejscowymi radnymi powiatowymi (kot. vječnici), a ponieważ większość w miastach mają mahometanie, więc i rada powiatowa składa się przeważnie z mahometańskich właścicieli gruntu. Nie potrzeba prawie żadnych kwalifikacyi do objęcia funkcyi poborcy dziesięcin, toteż element, z których się rekrutują tak oni, jak i subasze, nie należy wcale do najlepszych. Tak zorganizowana komisya szacunkowa

ustanawia wysokość dziesięciny, którą podatnik płaci państwu ze zboża, kukurydzy, owoców, jarzyn i z pszczół. Rzucająca się w oczy tendencya wysokiego szacunku plonu, szacunku, któremu dokładności zarzucić niepodobna, ma słabą zaporę w prawie, dozwalającem podatnikowi, niezadowolonemu z szacunku zboża w stogu, rozrzucić stóg, i żądać wybrania trzech snopów. Stóg ocenić się ma wówczas według rezultatu, jaki dało ziarno tych snopów. Naturalnie wybiera się snopy wcale nie najmniejsze, kłosy rozciera się rękami, żeby nic nie uronić z ziarna, podczas gdy kmet, mimo olbrzymiego postępu, głoszonego przez rząd, młóci, pędząc konie po zbożu na klepisku. Rezultat jest jasny, więc kmet rezygnuje przeważnie z dochodzenia szacunku, tembardziej, że nie zna się na wagach, ani nie jest w możności obliczyć sam ilości zboża w stogu według ilości ziarna w trzech snopach. Rachunek taki przechodzi jego siły.

Nielepiej rzecz się ma z poborem dziesięciny z siana, które dawniej obliczano w stogu w stanie suchym. Obecnie musi je kmet trzymać w małych kopach po 50—100 oka (waga używana w Bośni) i nie może go pierwej składać w stóg, nim mu je oszacują. Wobec tego szacuje się siano często mokre, a przez to znacznie cięższe; wprawdzie odliczano dawniej 20—30% na osuszenie, ale już w r. 1892 zabroniono tego desetarom.

Kmet może jeszcze wnieść w 8 dniach rekurs od wymiaru dziesięciny. Komisarze, rozstrzygający rekursy, wybrani są zwyczajnie z desetarów przez naczelnika powiatu wraz z tą samą radą, która funkcyonuje przy ich obieraniu. I oni pobierają procenta od dziesięciny, a tendencya w rozstrzyganiu rekursów na korzyść skarbu niedwuznacznie wyraziła się w słowach przypisywanych osławionemu staroście bar. Lazariniemu do komisarza Ostoića: »nie potrzebuję komisarzy, którzy zmniejszają dziesięcinę«.

Według tak obliczonej dziesięciny, jako podatku państwowego, oblicza się trecinę należną adze, a więc wynosi ona potrójną dziesięcinę. Jeźli więc, jak to niestety zbyt często się zdarza, obliczono za wysoko dziesięcinę kmetowi, to nadwyżka ta mnoży się trzykrotnie przy oddawaniu treciny. Państwo bierze tu zupełnie niepolitycznie całe odium na siebie! Jeden z agów, z którym jechałem, kilka lat temu, w dolinie Vrbasu, rzekł mi: »Wiesz, drogi mój, skarży się raja, jak jagnię głupie:

nie mam ago, weź lepiej głowę z ramion, widzisz, że zginę; a co ja mu winien, kiedy mu cesarscy ludzie wymierzyli!« Bywają dość częste wypadki, że agowie z tych starych Turków, niezwykle pobożnych i prawych — obliczają na swoją rękę plon i zmniejszają kmetowi trecinę. Wobec tej procedury i wobec innych podatków i prestacyi obciążających kmeta, nierzadkie są jednak przykłady, że po zapłaceniu danin skarbowi i adze widzi on, że pracował jedynie po to, żeby przypatrywać się, jak mu zabierają po kolei całe żyto, pszenicę, kukurydzę, owies i wszystkie piękne, dobre śliwki.

Następuje drugi akt tej przykrej historyi: ustanowienie »afijatu«, t. j. ceny, którą kmet ma uiścić skarbowi, zamiast dziesięciny w naturze. Do tego aktu rząd wzywa rady powiatowe, które proponują afijat według cen targowych. Rząd nie krępuje się jednak ceną targową. W r. 1892 afijat za oka pszenicy wynosił $37^1/_2$ para ($7^1/_2$ kor.), podczas gdy cena targowa w Banjaluce nie przenosiła 32 para za oka dobrego gatunku, a na wsi sprzedawano ją po 26—28 para. Kto weźmie rozporządzenie Rządu krajowego z r. 1892, ustanawiające afijat, przekona się, że cena zboża była tańsza na targu w Peszcie, niż ją narzucano kmetom na wsi.

Cała dziesięcina ma być zapłacona w listopadzie i grudniu; wobec tego rzuca się wszystko na targ w tych miesiącach, kiedy zboże i bydło jest najtańsze. Powoduje to naturalnie znowu zniżkę cen.

Kiedy kmetowi zabrano już plon ziemi, pozostaje mu jako jedyna ucieczka przed nędzą, bydło. I tu jednak zaszła po okupacyi zmiana na gorsze. Puste ziemie, na których chłop pasał chude krowy i stada owiec, rozdaje rząd obcym kolonistom; coraz mniej pozostaje wolnych pastwisk dla pasterzy. Za to szczyci się rząd podniesieniem rasy bydła; na wszystkich wystawach figurują przecież Wiptale aklimatyzowane w Bośni przez urzędowe organy dla podniesienia kultury bydła. Jestto zabawa, zresztą bardzo droga, o której pisze prof. Adametz, głęboki znawca stosunków agrarnych w Bośni w swojej broszurze »*Zur Förderung bosnisch-herzegovinischer Rinderzucht*«: »Jeźli wydatki na wprowadzenie obcych rozpłodników nie mają być bezcelowo wyrzucane, musi nastąpić głębokie przeistoczenie całego sposobu gospodarowania i stosunków gospodarczych. Jeźli nie jest się w stanie wypełnić tego zadania, to lepiej byłoby melioracyjną

działalność zwrócić ku wielu innym, pilniej potrzebującym podniesienia, a przez to wdzięczniejszym polom, bądź to ku rolnictwu, bądź ku administracyi, a wszelkie dalsze wydatki wstrzymać. Radzi to już Settegast, twierdząc, że dla okolic o prymitywnych stosunkach gospodarczych, pozostaną zawsze prymitywne rasy najużyteczniejszemi, choćby nawet nie mogły wytrzymać konkurencyi z rasami bardziej kulturnemi, co do siły wydajności. Słowa te wydają mi się godne uwagi przy ocenie bośniackich stosunków; Austro-Węgry mają w okupowanych krajach wiele obowiązków różnej natury do spełnienia. Jeszcze długi czas nie można rąk założyć bezczynnie. Jakkolwiek tak świetne są wyniki działalności na polu dróg, to są jeszcze dziedziny, na których leży cień. Taką odwrotną stroną medalu, takiem ciemnem miejscem w jasnym obrazie, który dzienniki i przygodni podróżnicy po Bośni czuli się powołani nam odmalować, jest pomimo wszystko dziedzina rolnictwa, nie wyjmując najważniejszej jego gałęzi w tym kraju — chowu bydła» [1]).

»Dzisiejsza gospodarka ludu, pisze dalej prof. Adametz, nie różni się absolutnie niczem, nawet najmniejszym postępem, od gospodarki z czasów tureckich, t. j. gospodarki prowadzonej w tensam sposób od szeregu wieków. Kto w prawdziwość tych słów wątpi, niech zwiedzi kraj; przedhistoryczne narzędzia do obrabiania ziemi, nie do opisania środki transportu, prymitywny sposób uprawy, nie znający zupełnie nawożenia, pół-dzikie utrzymywanie bydła, zupełnie zaniedbany stan wybornych z natury pastwisk, przekona go o całej nędzy bośniackiej niekultury«.

Naprawdę prof. Adametz był jednym z nielicznych, którzy widzieli kraj nie takim, jakim im go chciał pokazać rząd ministra Kallaya, widział lud nie z fotografii, ale ten mieszkający w okropnych »kućach« bośniackich, nieodpowiednich zupełnie na stajnie dla żadnej szlachetniejszej rasy bydła, chłopów orzących radłem, nienawożących ziemi, widział wozy wiejskie, w których niema kawałka żelaza, o kwadratowych kołach, których skrzypienie rozlega się na wiorstę wokoło, narzędzia i sposób uprawy z czasów Nemanićów i przekonał się, że o postępie rolniczym można mówić chyba tylko... w rządowych stacyach rolniczych.

---

[1]) Można wyobrazić sobie, jaką jest stajnia dla wołu lepszej rasy w gospodarstwie kmeta, którego wszystkie nieruchomości zwykle nie są warte więcej niż 400 fl.

Z moich pieszych wędrówek po Bośni przypomina mi się zabawne opowiadanie naszego chłopa z kolonij polskich za Sawą. Chłop ten w okropnych warunkach, bez pieniędzy, bez dachu nad głową, zato wśród ustawicznych ataków febry, panującej w bagnistych okolicach nadsawskich, zdołał wykarczować kilka morgów lasu, postawić sobie dom i urządzić gospodarstwo.

— Kiedy miałem już trochę czystego pola — opowiadał — kupiłem trochę ziemniaków i wyszedłem sadzić. Niedługo patrzę — przybliżyło się dwóch »seljaków« z sąsiedztwa, w czerwonych szmatach na głowie, siedli na swoich nogach i spoglądają pilnie, co robię. Pokrajałem ziemniaki i wtykam w ziemię a słucham, jak mówi jeden do drugiego: — Patrzaj Jovo! — głupi Szwaba pokrajał jakąś rzepę i sadzi w ziemię — myśli że mu wyrośnie! Drugi nie wytrzymał, tylko krzyknął na mnie: — Ej Szwaba! dobre ci szczęście! czyś zwaryował, czy też żartujesz — powiedz nam prawdę! — Ja nic, ale na jesieni dałem każdemu po miarce. Później schodzili się do mnie prosić ziemniaków, gdy im kto w chacie zachorował: daj ty nam dla chorego! Wtedy ja im: — widzisz Jovo, sambyś miał, żebyś nie był głupi na wiosnę.

Kto poznał kraj nietylko z okien wagonu, ani z opisów panegirystów dziennikarskich, ale zadał sobie trud pójść do czifluków, gdzie wynędzniały kmet daremnie czeka, »kiedy sobie o nim Gospodin Bóg przypomni«, kto zna położenie rzemieślników i drobnych kupców, którym obca konkurencya podcięła warunki bytu, temu epoka »bałkańskiego Colberta« w Bośni przedstawi się w mniej różowem świetle, a ludność krajów za Sawą raczej bliską ruiny, wskutek rządowej polityki z dnia na dzień, ale bez jutra.

Czyż nie jest polityką bez jutra tendencya, żeby *coûte que coûte* Bośnia i Hercegowina płaciły same koszta administracyi, bez reformy kwestyi agrarnej, której jądrem jest uwłaszczenie kmetów? Wszakże ze stanowiska teoryi, która zresztą i w dawnem prawie mahometańskiem tak wybitne ma znaczenie, głównym tytułem własności ziemi jest jej ścisły związek z właścicielem, według zasady, że ten właściciel kochający swą rolę i z nią związany, potrafi najlepiej ją uprawiać, największe z niej ciągnąć korzyści bez dewastacyi i bez gospodarstwa rabunkowego. Czyż można mówić o jakimkolwiek postępie kraju rolniczego, gdzie na 88% rolników 49·3% jest w stosunku dzier-

żawnym? Wszakże w tych warunkach wszelka melioracya, pociągająca znaczne koszta, wyszłaby tylko na korzyść skarbu i agi, przeżywającego spokojnie wśród dymów czibuka swój dochód z ziemi, na której pracuje o tyle, o ile objeżdża czasem swoje czifluki i odbiera trecinę. Kmetowi pozostałoby tylko poniesienie kosztów.

Uważam za paliatyw wątpliwego skutku prawo pierwokupu zastrzeżone kmetom. W ten sposób uwłaszczenie może się ciągnąć przez wieki, tembardziej, że kmetowie operowani w sposób wyżej opisany, rzadko posiadają dostateczną ilość gotówki Wprawdzie rząd utworzył niewielki fundusz pożyczkowy w powyższych celach, ale sposób ten nie zdołał rozwiązać kwestyi. Kmet wykupujący się, o ile mu się nadarzy sposobność, wpada odrazu w długi, z których ratuje się sprzedażą inwentarza żywego lub nowemi wysokoprocentowemi pożyczkami. Jaki to ma skutek dla gospodarstwa, łatwo ocenić.

E. de Laveleye, zajmując się w swojem studyum *La péninsule des Balkans*, rozwiązaniem kwestyi agrarnej w Bośni, stawia jako najważniejszy punkt przemianę dziesięciny w podatek gruntowy, a treciny w czynsz stały i niezmienny, ażeby korzyść z melioracyi czerpał przedewszystkiem rolnik, który uprawia ziemię. Przez to zyskaliby kmetowie dwa przywileje, których tak żywo domagali się dzierżawcy w Irlandyi: *fixity of tenure* i *fixity of rent*. Zanim wprowadzi się te reformy, trudno naprawdę oskarżać o niekulturalność, apatyę i niechęć do jakiegokolwiek postępu gospodarczego kmetów, w których ciężary i beznadziejność polepszenia losu zabijają wszelką inicyatywę. W obecnych warunkach pozostaną oni zawsze, jak obecnie: nędzarze, do których nie przedrze się żaden promień kultury, owe *animaux farouches, attachés à la terre qu'ils remuent avec une opiniâtreté invincible* [1]).

Czy wobec opisanych przezemnie stosunków nie okażą się reklamą, tak miłe rządowi głosy o szczęściu ludności krajów okupowanych, i czy nie przypominają się Potemkinowskie sioła — proszę osądzić.

Dr. Zygmunt Stefański.

---

[1]) La Bruyère.

KWESTYA POLSKA.

List otwarty L. F. Pantelejewa do prof. M. Zdziechowskiego

(przekład z rosyjskiego).

Wielce Szanowny Profesorze!

Okazałeś mi Pan wielki zaszczyt, chcąc usłyszeć zdanie moje o stosunkach polsko-rosyjskich. Nie biorę wprawdzie prawie udziału w życiu publicznem, a zarazem nie jestem dość dobrze poinformowany o współczesnym nastroju społeczeństwa polskiego. Ale są chwile historyczne, kiedy obowiązek moralny nie pozwala nam odmawiać odpowiedzi na zadane pytanie; a taką chwilą jest właśnie dzisiejsza. Oto dlaczego, chociaż nie bez trwogi, chwytam za pióro. Ma się rozumieć, że to, co mówię, mówię tylko od siebie, a więc cała odpowiedzialność za myśli, które tu wypowiadam, spada wyłącznie na mnie.

W chwili dzisiejszej trudno przedstawić sobie, jak skry-

Глубокоуважаемый Профессоръ!

Вы оказываете мнѣ слишкомъ большую честь предлагая высказаться по поводу польско-русскихъ отношеній. Дѣло въ томъ, что я стою почти внѣ активнаго хода жизни; и въ тоже время не считаю себя достаточно освѣдомленнымъ относительно современнаго настроенія польскаго общества. Но есть историческіе моменты, когда нравственный долгъ не позваляетъ уклоняться отъ поставленнаго вопроса; а теперь именно такое время. Вотъ почему, хотя и съ большимъ смущеніемъ, я берусь за перо. Само собой разумѣется, — я говорю только за самаго себя и потому вся отвѣтственность за высказываемыя мною мысли падаетъ лишь на меня одного.

Въ настоящее время, конечно. трудно представить себѣ, что въ концѣ концовъ выкристализуется изъ движенія охватившаго современную Россію; мы видимъ еще только начало его. Одно можно сказать съ утвердительностью: старый порядокъ переживаетъ кризисъ, можетъ быть и очень длительный, но изъ котораго для него одинъ исходъ — могила. Вотъ почему я считаю совершенно излишнимъ разсматривать вопросъ: какимъ наилучшимъ образомъ могли бы устроиться Поляки при режимѣ, который еще господствуетъ

stalizuje się ostatecznie ten ruch, który ogarnął współczesną Rosyę; widzimy bowiem dopiero jego początek. Jedno można tylko rzec z całą pewnością, mianowicie to, że stary ustrój przechodzi wstrząśnienie, które może potrwać nawet dość długo, ale ma przed sobą jedno tylko ujście — grób. Oto dlaczego uważam za zbyteczną rzecz zastanawiać się nad pytaniem, jak mogliby się najlepiej urządzić Polacy przy obecnie panującym systemie w Rosyi. Przechodzę od razu do tego ukształtowania polsko-rosyjskich stosunków, które możliwe będzie tylko w przyszłości t. j wówczas, kiedy państwowy ustrój Rosyi zasadzać się będzie na podstawie reprezentacyi narodu.

Przyszły państwowo prawny ustrój Rosyi może ukształtować się albo w formie konstytucyjnego centralizmu, albo opierać się może na zasadzie szerokiej autonomii tych wchodzących w skład Rosyi narodów, które mają z przeszłości swój odrębny rozwój kulturalny. W pierwszym wypadku poza parlamentem centralnym, w którym braliby udział reprezentanci ludności całej Rosyi, Polacy będą mieli tylko gubernialne ziemstwa, z mniejszym, lub większym zakresem kompetencyi. I zaprawdę, próżne złudzenie, myśleć, że Polacy w Królestwie (i nie tylko

---

въ Россіи. Я сразу перехожу къ такой постановкѣ польско-русскихъ отношеній, которая возможна только въ будущемъ, т. е. когда государственный строй Россіи будетъ обосновываться на началахъ народнаго представительства.

Будущій Государственно правовой порядокъ Россіи можетъ вылиться или въ формы конституціоннаго централизма, или будетъ покоиться на принципѣ широкаго самоуправленія всѣхъ входящихъ въ составъ Россіи національностей, имѣвшихъ въ прошломъ самобытное культурное развитіе. Въ первомъ случаѣ за центральнымъ парламентомъ, въ которомъ участвуютъ представители отъ населенія всей Россіи, можно представлять себѣ лишь губернскія земства, съ большимъ или меньшимъ кругомъ компетенціи. По истинѣ, напрасная иллюзія думать, что Поляки Царства Польскаго (да и не одни они) могли-бы удовлетвориться такимъ положеніемъ. Вся прошлая исторія выработала у нихъ такія культурныя особенности, которыя не будутъ мириться съ принципомъ централизма. И если, благодаря распространенію на Ц. Польское общихъ конституціонныхъ гарантій, нѣсколько ослабится враждебное чувство, то все же польская группа въ русскомъ представительномъ собраніи всегда

oni jedni) mogliby zadowolić się takim stanem rzeczy. Cała przeszłość wyrobiła w nich kulturalne właściwości, które nie będą się mogły zgodzić z zasadą centralizmu. I jeżeli, dzięki rozszerzeniu na Królestwo polskie ogólnych praw konstytucyjnych, osłabi się nieco jego wrogi nastrój, to w każdym razie polska grupa w rosyjskiem ciele reprezentacyjnem będzie stać na uboczu i wszelkimi sposobami, które od niej zależeć będą, poprowadzi nieustającą walkę z centralizmem, starając się ubezwładnić go i odjąć skuteczność jego działalności.

Dlatego przewidująca polityka powiada: lepiej odrazu unormować polsko-rosyjskie stosunki w ten sposób, aby dwa narody miały zagwarantowane wspólne pożycie pod jednym dachem, nie tracąc równocześnie możności swobodnego rozwoju swych indywidualności. A stan taki możliwy jest tylko w razie przyznania autonomii Królestwu polskiemu. Idea ta, o ile można sądzić według niektórych objawów opinii społecznej w Rosyi, zaczyna coraz bardziej wchodzić w *credo* lepszych i myślących Rosyan. Ale przyznaniem zasady autonomii podjęło się tylko kwestyę; należy jeszcze objaśnić, na jakiej podstawie ma zasadzać się owa autonomia.

будетъ стоять особнякомъ и всѣми зависящими отъ нея способами поведетъ непрекращающуюся борьбу противъ централизма, будетъ стараться обезсилить его, затормозить его работоспособность.

Потому дальновидная политика говоритъ: лучше сразу поставить польско-русскія отношенія въ такія нормы, которыя обезпечивая мирное сожительство подъ одной кровлей двухъ народовъ, въ тоже время предоставляли бы каждому изъ нихъ возможность безпрепятственнаго развитія своей индивидуальности. А такое положеніе возможно лишь подъ условіемъ признанія автономіи Ц. Польскаго. Эта идея, насколько можно судить по нѣкоторымъ проявленіямъ общественнаго мнѣнія въ Россіи, начинаетъ все болѣе и болѣе входить въ политическое *credo* лучшихъ и вдумчивыхъ русскихъ людей. Но признаніемъ принципа автономіи вопросъ только ставится; слѣдуетъ еще выяснить на какой базѣ должна обосноваться автономія.

Въ программѣ, которая была распубликована г. Сѣрошевскимъ въ «Нашихъ дняхъ» и которая выставлялась имъ какъ программа объединяющая огромное большинство населенія Ц. Польскаго, во главѣ стоитъ положеніе: Ц. Польское должно быть возстановлено въ той политической организаціи, которую оно получило въ 1815 г.

W programie opublikowanym przez p. Sieroszewskiego w «Naszych Dniach», a ogłoszonym przez niego, jako program znacznej większości mieszkańców Królestwa, znajduje się na wstępie zdanie, że Królestwo Polskie powinno być wznowione na podstawie tej organizacyi politycznej, którą otrzymało było w roku 1815. Państwowo-prawny stan Królestwa polskiego na mocy konstytucyi z roku 1815 nie przedstawiał nic innego, jak tylko unię personalną z Rosyą. Z wyjątkiem ministeryum spraw zagranicznych, miało Królestwo swoje własne organa rządowe, aż do osobnej armii włączne, a celny kordon oddzielał ją od reszty Rosyi. Mimo to jednak w niektórych, a do tego dość zasadniczych wypadkach, pozostawały wcale znaczne niejasności. Król polski, a według rosyjskiej terminologii car, był naczelnym wodzem armii polskiej i jako taki, mógł ją posłać, dokąd chciał; ale Sejm miał prawo odmówić nadzwyczajnych kredytów; stąd mógł wyniknąć każdej chwili ostry konflikt.

Nie godzi się przemilczeć, że wznowienie Królestwa polskiego na prawnych zasadach z roku 1815 wznieci z pewnością w znacznej części rosyjskiego społeczeństwa silniejszą obawę o możliwość spokojnego pożycia dwóch narodów; a tylko eko-

---

Государственно-правовое положенiе Ц. Польскаго въ силу конституцiи 1815 г. представляло ни что иное какъ личную унiю съ Россiей. За исключенiемъ министерства иностранныхъ дѣлъ Ц. Польское имѣло всѣ самостоятельные органы управленiя, включительно до отдѣльной армiи; и вмѣстѣ съ тѣмъ таможенный кордонъ отдѣлялъ ее отъ остальной Россiи. Несмотря на все это, въ нѣкоторыхъ и при томъ очень существенныхъ отношенiяхъ оставалась значительная неопредѣленность. Король польскiй, или Царь по русской терминологiи, былъ верховный глава польской армiи и въ силу этого могъ послать ее куда вздумается; но Сеймъ имѣлъ право отказать въ экстренныхъ кредитахъ; отсюда всегда могъ возникнуть острый конфликтъ.

Не слѣдуетъ замалчивать, — возстановленiе Ц. Польскаго въ правовыхъ нормахъ 1815 г. неминуемо возбудитъ въ значительной части русскаго общества сильнѣйшiя опасенiя за прочность мирнаго сожительства двухъ народовъ: только экономическая обособленность Ц. Польскаго будетъ, какъ это навѣрное можно сказать, радостно привѣтствована всѣми промышленными районами коренной Россiи.

nomiczne odosobnienie Królestwa polskiego będzie, jak to na pewno można powiedzieć, radośnie przyjęte we wszystkich przemysłowych sferach rdzennej Rosyi.

Żyjemy w stuleciu XX, a unia personalna jest zabytkiem średniowiecznych państwowo-prawnych stosunków; nie ustanawia ona żywotnych, a tem samem trwałych związków pomiędzy narodami i zdolną jest zadowolić tylko ambicyę dynastyczną. Równocześnie nie usuwa ona wcale możności skierowania przez Koronę sił jednego narodu przeciw wolnościom drugiego.

Oto dlaczego szukać należy innej podstawy dla autonomii Królestwa polskiego. Podstawą tą powinna się stać umowa dwóch narodów. Ugoda taka z jednej strony wskaże sferę wspólnych interesów, należących do zakresu kompetencyi wspólnego rządu, a z drugiej zaś określi sprawy charakteru miejscowego i odda je odrębnym organom, mającym w tym zakresie zupełną ustawodawczą władzę. Oznacza to dla Królestwa polskiego ustanowienie sejmu, przed którym byłaby odpowiedzialna miejscowa władza wykonawcza t. j. ministrowie Królestwa polskiego. Taki porządek prawny może się ukształtować jedynie na zasadzie federacyi.

Мы живемъ въ XX. вѣкѣ, а личная унія есть пережитокъ средне-вѣковыхъ государственно правовыхъ отношеній; она не устанавливаетъ никакихъ жизненныхъ, а потому и устойчивыхъ связей между народами и можетъ удовлетворять только династическое тщеславіе. Въ то же время при ней нисколько не устраняется та опасность, что силы одного народа корона можетъ направить по своему усмотрѣнію противъ вольностей другаго народа.

Вотъ почему надо искать другую базу, на которой должна быть закрѣплена автономія Ц. Польскаго. Такой базой долженъ стать прямой договоръ двухъ народовъ. Этотъ договоръ съ одной стороны выдѣлитъ сферу общихъ интересовъ, подлежащихъ компетенціи общеимперскаго правительства, а съ другой — отграничитъ дѣла мѣстнаго характера и передастъ ихъ самостоятельнымъ органамъ, имѣющимъ въ этомъ кругѣ полную законодательную власть. Для Ц. Польскаго это послѣднее означаетъ возстановленіе сейма, передъ которымъ отвѣтственна мѣстная исполнительная власть, т. е. министры Ц. Польскаго. Такой правопорядокъ можетъ установиться только на принципѣ федераціи.

Я знаю, что слово федерація непопулярно между Поляками

Wiem, że wyraz federacya niema popularności pomiędzy Polakami i wiem, z jakiego powodu. Z jednej strony ideę federacyi słowiańskiej bardzo często podnoszono w takich kołach, że schodziła ona do programu pochłonięcia wszystkich słowiańskich narodów we wspólnem rosyjskiem morzu (w dodatku z obowiązkiem przyjęcia prawosławia), a z drugiej utrata politycznej niezależności i wieczne niebezpieczeństwo, grożące ich narodowej odrębności, zmuszały ich przedewszystkiem do ochrony swej indywidualności i nakazywały wystrzegać się pokusy, by nie zamieniać swego historycznego spadku na niepewne i wątpliwej wartości wygody w przyszej odrębności. Ale co mogło wzbudzać obawy przy ustroju autokratycznym, to dla autonomicznych narodów stanie się harmonijnym związkiem.

Przechodząc od strony teoretycznej do praktycznej znowu, nie mogę w interesie trwałości tych przyszłych stosunków przedstawić sobie zasadniczego aktu, mającego je utwierdzić, inaczej, jak tylko w formie sankcyi rosyjskiego reprezentacyjnego zgromadzenia i polskiego sejmu, specyalnie w tym celu zwołanego.

и хорошо понимаю почему. Съ одной стороны идея славянской федераціи слишкомъ часто выдвигалась изъ такихъ круговъ, что въ сущности сводилась на поглощеніе всѣхъ славянскихъ народовъ въ большомъ русскомъ морѣ (да еще съ обязательствомъ обращенія въ православіе); съ другой — утрата Поляками ихъ политической независимости и вѣчная опасность угрожавшая національной самобытности заставляла ихъ именно прежде всего отстаивать свою обособленность и сторониться отъ всякихъ соблазновъ промѣнять свое историческое наслѣдство на неопредѣленныя и сомнительныя выгоды въ одѣльномъ будущемъ. Но что могло быть страшно при автократическомъ режимѣ, то станетъ гармонической связью для самоуправляющихся народовъ.

Переходя отъ принципіальной стороны къ самой реализаціи дѣла, я, опять же въ интересахъ устойчивости будущихъ отношеній, не могу себѣ представлять фундаментальный актъ, долженствующій закрѣпить ихъ, иначе какъ актъ, получившій санкцію отъ русскаго представительнаго собранія и тоже отъ сейма Ц. Польскаго, специально для того созваннаго.

Если даже допустить дѣло совершенно немыслимое, что Ц. Поль-

Chociażby nawet przypuścić rzecz zgoła niemożliwą, a to, że Królestwo polskie otrzyma autonomię od dzisiejszego rządu, to i wówczas powinno to otrzymać sankcyę reprezentacyjnych zgromadzeń obydwóch narodów. Bez tego budynek byłby zbudowany na piasku.

Wdawać się w bardziej szczegółowe omawianie tej sprawy nie uważam się za kompetentnego; zadanie, któremu sprostać mogłem, ograniczało się do wskazania ogólnych podstaw wzajemnego stosunku polsko-rosyjskiego w przyszłości. Przyjdzie czas, kiedy życie wydźwignie ludzi, którzy ideę zamienią w rzeczywistość na dobro obydwóch narodów.

Nie poruszam tu przyszłego położenia Polaków w północno-zachodnim i południowo zachodnim kraju, a to z tej prostej przyczyny, że nie mogę sobie nawet przedstawić, aby wobec prawnego porządku mogły zachować moc jakiekolwiek ograniczenia Polaków tak w sferze ogólno-obywatelskiego uprawnienia, jak i w zakresie praw politycznych. Powiem tylko, że w południowo-zachodnim kraju przyszłość ich zależeć będzie głównie od stopnia solidarności, który się wytworzy między nimi a Rusinami. Różnica bądź to w zakresie ekonomicznym'

ское получило-бы автономію отъ теперешняго правительства, то и въ такомъ случаѣ оно должно быть санкціонировано представительными собраніями обоихъ народовъ. Безъ этого зданіе будетъ выстроено на пескѣ.

Въ болѣе детальное обсужденіе этой стороны дѣла я не считаю себя вправѣ входить; моя посильная задача была лишь указать на общую основу польско-русскихъ отношеній въ будущемъ. Ходъ жизни въ свое время выдвинетъ людей, которые воплотять идею въ живыя формы на благо обоимъ народамъ.

Я не касаюсь здѣсь будущаго положенія Поляковъ въ С.-Западномъ и Юго-Западномъ краяхъ по той простой причинѣ, что не могу себѣ и представить, чтобы при правовомъ порядкѣ могли оставаться въ силѣ какія нибудь ограниченія Поляковъ какъ въ сферѣ общей гражданской правоспособности, такъ и въ политическихъ правахъ. Скажу только, что въ Юго-Западномъ краѣ ихъ будущее главнымъ образомъ зависитъ отъ той степени солидарности, которая можетъ установиться между ними и Малоруссами. Рознь, будь то въ области экономической, или въ политической по меньшей мѣрѣ, послужитъ тормозомъ для культурнаго развитія этого края.

bądź w politycznym w mniejszej mierze, stanie się hamulcem kulturalnego rozwoju tego kraju.

Co się tyczy północno-zachodniego kraju, to przyszła organizacya tej jego części, która zamieszkaną jest przez plemię żmujdzko-litewskie, ściśle związana jest z pytaniem: czy plemię żmujdzko-litewskie okaże dążenie do pomyślnego rozwoju swej narodowej indywidualności, lub czy też podda się passywnie kulturalnemu wpływowi bardziej energicznej i postępowej narodowości. Moja zupełna nieświadomość tej sprawy uwalnia mię od wypowiedzenia jakiegokolwiek zdania.

Z głębokiem poważaniem
L. Pantelejew.

Petersburg 28 marca (10 kwietnia) 1905.

Longin Fiedorowicz Pantelejew należy do wybitnych przedstawicieli opozycyjnych i postępowych sfer rosyjskiego społeczeństwa, w którem używa wielkiej moralnej powagi. Jest przytem gorącym przyjacielem naszego narodu. Wiązały go od młodości serdeczne stosunki z wielu Polakami, zwłaszcza z Józafatem Ohryzką, za którego sprawę został w r. 1864 zesłany na Sybir, gdzie przebywał do r. 1875; to go jeszcze ściślej zespoliło z Polską. Po powrocie osiadł w Petersburgu, a korzystając ze znacznej stosunkowo fortuny, rozwinął niestrudzoną działalność wydawniczą, jako nakładca dzieł naukowych, przeważnie treści filozoficznej, przyrodniczej i historycznej, nie mogących liczyć na łatwy zbyt. Niedawno wyszedł katalog jego nakładów, stanowiący spory tomik. W ostatnich czasach ożywienia politycznego, ogłosił Pantelejew szereg artykułów politycznych w *Naszych dniach*, a pomiędzy niemi śmiały aż do zuchwałości list do sekretarza stanu Bezobrazowa, przyjaciela cara, winowajcy wojny, wzywający go do wytłumaczenia się ze swej działalności na Wschodzie.

W tych dniach opuściły prasę Pantelejewa *Wspomnienia z przeszłości*, w których mówi o swych stosunkach z Polakami.

Что касается до Сѣверо-Западнаго края, то будушая организація той его части, которая заселена жмудско-литовскимъ племенемъ, тѣсно связана съ вопросомъ: проявитъ-ли жмудско-литовское племя стремленіе усиленно развивать свою національную обособленность, или пассивно подпадаетъ подъ культурное вліяніе другой. болѣе энергической и ушедшей впередъ народности. Моя полная неосвѣдомленность по этому вопросу обязываетъ меня воздержаться отъ какихъ нибудь сужденій.

Съ истиннымъ уваженіемъ
Л. Пантелѣевъ.

Ст.-Петербургъ, $\frac{\text{28 марта}}{\text{10 апрѣля}}$ 1905 г.

KORESPONDENCYE.

Z Wielkopolski.

Poznań, 12 kwietnia 1905.

Historya uczy, że w polityce międzypaństwowej rzadko tylko właściwe motywa działania są zarazem hasłami. Owszem, rzeczywista myśl przewodnia, choć znana wszystkim bystrzej patrzącym, bywa jednak najczęściej zakrytą pozorami zamiarów i potrzeb innych. Prócz tego wciąż jeszcze frazeologia o przyjaźni, tradycyach rodzinnych domów panujących i wzajemnych sympatyach lub niechęciach narodów, zastępuje proste i szczere przyznanie się do jedynie miarodawczej w praktyce polityki interesu. Przykładów na poparcie tych twierdzeń znaleść można wszędzie podostatkiem, a jeden z najlepszych stanowi z pewnością obecny stosunek Niemiec do Rosyi. Frazes polityczny, parawanik wzniosłego hasła przyjaźni odgrywa w nim niepoślednią rolę, zakrywając najczęściej rzeczywisty rdzeń i jądro sprawy, którem jest i z natury rzeczy być musi kwestya polska. Wykazaliśmy w poprzednich numerach *Świata Słowiańskiego,* czem dla ścieśnionych w swych granicach Prus jest ta kwestya, jest owo mniej niż kiedykolwiek rozwiązane zagadnienie pasa nadgranicznego, blizkiego stolicy, stanowiącego czwartą część państwa i jakie posiada dla Prus znaczenie druga, z powyższą ściśle związana kwestya rozlicznych i zakorzenionych interesów żywiołu niemieckiego w obrębie samegoż państwa rosyjskiego. Dla tego też społeczeństwo nasze zachodnio-polskie, z natury rzeczy najwprawniejsze w odróżnianiu rzeczywistych przyczyn i celów polityki niemieckiej, z wielką uwagą śledzi tych przyczyn i tych celów objawy, ukrywane tak starannie przez czynniki niemieckie.

Wiemy dobrze, że leży wprost w interesie Prus trwanie jak najgorszego stosunku pomiędzy Rosyą a społeczeństwem polskiem. Tylko ten stan rzeczy zapewnia wygodne i przyjemne stosunki sąsiedzkie pomiędzy Prusami a caratem, i tylko on ubezpiecza represyę żywiołu polskiego jawną i jaskrawą w Prusiech. Dość Niemcom krwi już napsuło stanowisko względnie

korzystne Polaków w Austryi. O ileż niewygodniejszem dla nich byłoby jeszcze uwzględnianie praw naszej narodowości pod zaborem rosyjskim, sąsiadującym bezpośrednio stumilową granicą z wschodnimi kresami Prus, a będącym równocześnie gniazdem rozwoju niemczyzny w Rosyi. Pytanie, *cui prodest*, stawiamy sobie za każdym razem, gdy w zachowaniu się nielogicznem i nieroztropnem Rosyi wobec nas zastanawiamy się nad wpływami oddziaływującemi na rząd rosyjski i niektóre czynniki w rosyjskiem społeczeństwie. A na pytanie to, obok kastowego interesu czynownictwa, wymieniać musi odpowiedź w pierwszym rzędzie Prusy i zawsze Prusy. Istnieje u nas świadomość, że z dawien dawna szła z Berlina do Petersburga podnieta do repressyi Polaków pod berłem rosyjskiem, i że obecnie uwaga i nacisk ze strony Prus jest w przełomowych chwilach, które Rosya przebywa, zdwojony w tym kierunku. Wymaga tego interes pruski, a interesu swego państwo, tak dobrze zorganizowane, z pewnością nie zaniedba. Toteż ogólnie u nas łączono ostatnie dwie podróże książąt z domu Hohenzolernów do Petersburga z zamiarami sfer miarodawczych berlińskich, dotyczącemi w wysokim stopniu kwestyi polskiej.

I rzeczywiście, tak po odwiedzinach księcia pruskiego Leopolda, jak po świeżej bytności w Carskiem Siole brata cesarskiego, ks. Henryka, jakby na potwierdzenie tych przewidywań, odezwały się z nad Newy różne nieprzyjazne nam odgłosy. Potwierdziły je niemniej znamienne słowa wysokiego dygnitarza rosyjskiego, wyrzeczone do odwiedzającego go Polaka. Najbardziej jednak charakterystycznem jest, i to nie od dziś, zachowanie się ze strony pruskiej wobec głosów polskich, wskazujących na rolę odgrywaną przez Prusy wobec kwestyi polskiej w Rosyi. Wiadomo, jak pisma nasze muszą się liczyć z każdem wyrażeniem, gdy chodzi o sprawy dotyczące niemieckości. Ustawa zabezpiecza wprawdzie wolność prasy w dość wysokim stopniu, ale pomimo to każda nieostrożność stylistyczna naszej prasy, umożliwiająca zaczepkę ze strony prokuratoryi, wyzyskiwaną jest przez tę ostatnią sumiennie. Jakżeż inaczej, gdy chodzi o enuncyacye na temat stosunków prusko-polsko-rosyjskich! Wtedy znamiennym zbiegiem rzeczy władze pruskie miewają stałe dystrakcye. Na tem polu tak one, jako też prasa hakatystyczna, przestają bić w wielki dzwon. Przeo-

cza się i przemilcza stale wszystko, co tylko nosi na sobie piętno odwoływania się do idei słowiańskiej. Podczas głośnego procesu o zajścia szkolne we Wrześni, pisma nasze podawały obszerne sprawozdania z głosów prasy rosyjskiej, potępiających system germanizacyjny. Pomijam kwestyę, czy i w jakim stopniu głosy te były szczere. Dość, że się odzywały i że zamieszczały je nasze gazety z komentarzami bardzo śmiałemi *ad usum* rządu pruskiego. Niektóre z pism ludowych posunęły się w tej mierze nader daleko, szczególniej po nadesłaniu z Rosyi składek na rzecz ofiar wrzesińskich i po znanem zajściu w jednym z garnizonów nadgranicznych w Królestwie, gdy oficerowie rosyjscy urządzili głośną manifestacyę przeciwko bawiącemu u nich w gościnie landratowi sąsiedniego powiatu wielkopolskiego, który wystąpił z toastem antypolskim. Otóż nigdy, ani razu, żadne z tych pism nie doznało z tego powodu nieprzyjemności. Nietylko, że władze pruskie traciły w tych wypadkach swą zwykłą domyślność, ale także pisma niemieckie, śledzące tak bacznie każde słowo w prasie polskiej i zwracające na każden ostrzejszy występ naszych gazet uwagę czynników rządowych, milczały wtedy, jak zaklęte. Idea słowiańska, to straszak dla Niemców tak wstrętny, tak przerażający, że wolą znosić jej sporadyczne objawy, niż wywleczeniem ich na szerszą arenę nadać im większe znaczenie. Procesu o sympatye słowiańskie w kraju naszym nie było i w obecnych warunkach nie będzie i nie obawa przed represyą pruską, lecz raczej wzgląd na ciężkie krzywdy, wyrządzane przez samąż Rosyę idei słowiańskiej, powstrzymują naszą publicystykę od liczniejszych w tej mierze występów. A za to jakże skwapliwie, jak sumiennie notuje prasa niemiecka każdy objaw rozterki pomiędzy narodami słowiańskiemi! Każden głos rosyjski przeciw Polakom, każda skarga tych ostatnich przeciw upośledzeniu żywiołu polskiego w Rosyi, może być pewną reklamy w pismach niemieckich. Z jakąż serdeczną gościnnością przyjmują hakatystyczne blatty głosy Rusinów galicyjskich przeciw Polakom! Organ rejencyi tutejszej *Posener Tageblatt* poświęca im artykuły wstępne, inne pisma czynią z nich podstawę do własnych zjadliwych wywodów. Wszędzie i zawsze występuje w stosunku Niemców do Słowian zasada *divide et impera*. *Moskawskije Wjedomosti*, które tu uchodzą wprost za agenturę pruską, cieszą się osobnemi przywilejami w publicystyce niemieckiej.

«Nasz dzielny pan Gringmuth», zawołał kiedyś w chwili szczerości jeden z organów hakaty, a znów inne dodają do każdej wieści o zamierzonych ulgach w Królestwie komentarze pouczające rząd rosyjski o szkodliwości tych ulg. Bardzo ciekawemi były też zgodne wywody niemieckiej publicystyki, na temat strajków i niepokojów w Warszawie. Wszelkiemi siłami starano się nadać im znamiona rewolucyi. W sprawie strejku szkolnego czytaliśmy od początku niemieckie doń komentarze, zapewniające z jednej strony, że młodzież polska zdecydowaną jest na wszystko, a z drugiej, że przecież rząd rosyjski nie ugnie się przed roszczeniami buntowników polskich.

Wszystkie te objawy rozwijają się na tle ogólnem manifestacyjnej przyjaźni rządu niemieckiego wobec przebywającego dziś ciężkie chwile wschodniego sąsiada. A przyjaźń ta pod niektóremi względami zupełnie jest szczerą, mianowicie tam, gdzie interes pruski łączy się z przekonaniami i pojęciami rządowych sfer rosyjskich. Niemcy wcale nie pragną ostatecznego pogromu Rosyi na Dalekim Wschodzie i odcięcia jej od Oceanu Spokojnego. Przeciwnie, żywią najpoważniejsze obawy, by zatamowanie Rosyi drogi na wschód nie zwróciło jej działalności na teren europejski. Im więcej Rosya związana jest na Dalekim Wschodzie interesami wybitnej wagi, tem odleglejszą dla niej staje się kwestya słowiańska, która z reformy wewnętrznej skupionego w sobie państwa prędzej czy później musiałaby wychylić się na światło dzienne.

Toteż panuje u nas przekonanie, że z Berlina idą do Petersburga ciągłe zachęty do dalszego prowadzenia wojny. W zapasach dwóch wielkich przeciwników na drugim krańcu świata upatruje opinia u nas wciąż akcyę ukrytego czynnika trzeciego, niemieckiego. A choć szczegóły tej akcyi nie zawsze można dokładnie stwierdzić, sam fakt wytworzenia się tego rodzaju przekonań w naszem społeczeństwie stanowi objaw moralny, który w sprawach słowiańskiej idei nie jest pozbawiony znaczenia... Prusy czynią, co czynić powinny, pilnują swego interesu. Dla nas, z konieczności, a także i zasadniczo biernych w tych sprawach, pozostaje swoboda zastanawiania się nad rzeczywistą ich istotą. To nie akcya polityczna, to praca myśli, wzrastanie świadomości i rozwój idei.

F. M.

Z Petersburga.

11. kwietnia 1905 (n. st.).

Od czasu ostatniego listu mego najbardziej chyba wrażliwym momentem w stosunkach polsko-rosyjskich był ów zadziwiający telegram *Now. Wremieni*, komunikujący uchwałę komitetu ministrów co do języka polskiego w szkołach Królestwa; w stosunkach zaś ogólno-państwowych; oprócz ruchu agrarnego, rozporządzenie z d. 18 marca st. st., odraczające wtedy właśnie na czas nieokreślony »radę wstępną wyborczą«, kiedy się już spodziewano zwołania tego pierwszego organu o charakterze politycznym reprezentacyjnym.

Nie tylko w imię prawdy, lecz i ze względu lepszego oryentowania się społeczeństwa polskiego na przyszłość, uważam za stosowne powiedzieć, że wbrew rozpowszechnionym komentarzom co do przypuszczalnej intrygi późniejszej, owa informacya *Now. Wremieni.* tak dla nas radośna, nie miała w istocie rzeczy podstawy faktycznej. Wyjaśniło się bowiem teraz, dzięki jednemu z bardzo poważnych i zasługujących na zaufanie członków komitetu ministrów, że chociaż pamiętne posiedzenie to skończyło się o wpół do drugiej w nocy, nie była jednak powzięta żadna decyzya i żadna też nie była zakomunikowana ani *N. Wr.*, ani innym dziennikom. Co więcej, wyjaśniło się też niespodzianie, z jakiem przygotowaniem przystępują ci panowie do traktowania o sprawach naszych; — zastanawiano się tam bowiem i rozprawiano poważnie owego wieczora nad pytaniem, czy można pozwolić na wykład języka polskiego i religii w języku polskim, nie wiedząc wcale o tem, że pozwolenie odnośne istnieje już właściwie od lat kilku.

Pomiędzy inteligencyą rosyjską zbyt często wogóle skonstatować można wielką ignorancyę w zakresie spraw polskich. Pamiętam zdziwienie Włodzimierza Sołowjewa, kiedy się dowiedział, dwadzieścia parę lat temu, że uniwersytet warszawski nie jest polskim.. A nie dalej, jak wczoraj, w kółku wykształconych ludzi wyrażano mi współczucie nie tylko z powodu losu, grożącego studentom uniwersytetu warszawskiego, ale też z powodu pogłosek o zamierzonem dymisyonowaniu profesorów. Musiałem tłomaczyć dopiero szczegółowo, że Polaków niema prawie pomiędzy nimi, przyszłość zaś osobista rusyfikatorów nie może mię obchodzić.

Że nie brak jednak wyjątków i w gronie profesorów warszawskich, dowodzi czynny i bardzo skuteczny udział prof. Zaborowskiego (politechnika) i Pietruszewskiego (uniwersytet) w posiedzeniach odbywającego się tu (prywatnie) zjazdu postępowych profesorów i także docentów z wyższych zakładów stolic i prowincyi. Z pomiędzy trzech komisyi zjazdu, mającego się przeistoczyć w »Ogólny związek profesorów całego państwa«, najdonioślejsze znaczenie posiada, o ile się zdaje, komisya do spraw »ogólnych«, chociaż w każdej z nich można wyliczyć najpoważniejsze imiona świata naukowego. Dziś właśnie wysłuchała ona z rana przychylnie wniesionego przez prof. J. Baudouina de Courtenay projektu rezolucyi, wieczorem zaś, po rozpatrzeniu go szczegółowem w komisyi specyalnej, uchwaliła ją w formie następującej:

»Biorąc pod uwagę, że praktykowana obecnie przez rząd w zastosowaniu do narodowości nie-rosyjskich polityka upokarzania i tępienia właściwości plemiennych, również, jak i ograniczania praw osób nierosyjskiego pochodzenia i nie-prawosławnego wyznania, sprzeciwia się nietylko elementarnym zasadom sprawiedliwości, lecz przynosi jednocześnie szkodę oczywistą moralnemu, kulturalnemu i ekonomicznemu rozwojowi tak całej Rosyi, jako też wchodzących w skład jej narodów z osobna;

»biorąc następnie pod uwagę, że taka polityka rusyfikatorska stanowi jednę z przyczyn obecnego upadku państwa i jego wewnętrznej i zewnętrznej niemocy,

»Zjazd profesorów i docentów wyższych zakładów naukowych uważa za swój obowiązek moralny, wyrazić protest jak najkategoryczniejszy z powodu tej polityki i głębokie przekonanie o konieczności nadania wszystkim narodowościom, żyjącym w granicach Rosyi, zupełnego równouprawnienia i uznania praw ich do »samookreślania się«[1]). Wyrazem tej zasady powinno być przedewszystkiem zapewnienie panowania w szkole językom miejscowym.

»Polityka rządu w Królestwie polskiem, ujawniająca się między innemi w środkach, przedsiębranych w ciągu dni ostatnich, znajduje się w całkowitej sprzeczności z tą zasadą«.

Takie są hasła i ideały zjazdu przedstawicieli najwyższej

---

[1]) Tem samem — i autonomii. *(Przyp. autora).*

myśli narodu; stanowią one same przez się zjawisko niezmiernie cenne i pouczające, ale prowadzą zarazem do pytania, jakie są sposoby ich urzeczywistnienia? Tak też pytał wnioskodawca w gronie członków komisyi ogólnej. Kto zrobić powinien pierwszy krok stanowczy? Nie można przecież spodziewać się go po rządzie i prawodawcach dotychczasowych; pod tym względem nietylko zjazd profesorów, ale trzynaście innych mniej więcej znanych zjazdów, odbywających się jednocześnie w Petersburgu, nie różnią się w zdaniu. Odpowiedź w formie najogólniejszej wypada coraz częściej: »Powinna to zrobić samozwańcza konstytuanta«.

Tymczasem jednak znużenie, smutek, pesymizm, stają się chlebem powszednim. W szkołach charkowskich stwierdzono już ogromną ilość chorób psychicznych, samobójstwa się mnożą. »Kładąc się z wieczora — nie wiemy, jak wstaniemy z rana«, powiadają tu teraz. Nadzieje żywiołów umiarkowanych i nierewolucyjnych, np. ziemców, kompromisu z rządem i zjednoczenia jego z narodem na gruncie konstytucyjnym, stopniały już zbyt oczywiście; natomiast wysuwa się coraz groźniej zagadkowe widmo nieobliczalnej w treści i formach rewolucyi. Onegdaj kilka tysięcy robotników petersburskich ślubowało na mogile zabitego towarzysza czekać nie dłużej nad tygodni kilka — poczem wyruszyć zbrojno ogromnym tłumem i opanowywać instytucye rządowe. W klasach »wyższych« dają się też zauważyć nowe objawy, pod wpływem ruchów agrarnych i podszczuwanej »czarnej setki«. Niektórzy z niedawnych jeszcze opozycyonistów, pod wpływem klęsk dotychczasowych i obaw przed tajemniczą czernią, gotowi już chwytać się konwulsyjnie jakiejkolwiekbądź władzy i porządku, chociażby tak wątpliwych i sztucznych, które się opierają na policyi i kozakach. Typ ten zaczyna się powtarzać teraz we frondujących dotąd zgromadzeniach szlacheckich.

Z drugiej strony jesteśmy też świadkami innego zwrotu. Mianowicie w miarę zanikania nadziei pokojowego załatwienia kwestyi konstytucyjnej, poczynają się szerzyć idee krańcowe w takich kołach, które kilka tygodni temu stanowczo je potępiały. Da się to łatwo wytłómaczyć goryczą zawodu i brakiem działania realnego wśród natłoku myśli i słów, »posiedzeń« i »zgromadzeń«, a także właściwą wogóle Rosyanom skłonnością do abstrakcyjności politycznej. Rosną więc szeregi socy-

alno rewolucyjnych dogmatyków i utopistów, marzących, nie tracąc drogiego czasu, o natychmiastowej rzeczypospolitej — i o parlamencie ludowym. Większość jednak opozycyi, pozostająca wierną praktyczniejszym dążeniom do monarchii konstytucyjnej, poczyna tracić wiarę we własne siły i w zdolności organizacyjne inercyjnej masy wielkoruskiej (w dziedzinie polityki) i z pewną nadzieją chwyta echa zaburzeń na kresach, wśród innoplemieńców. W niewyraźnych tych konjunkturach politycznych zarysowuje się niby zamiana ról. Niedawne egzamina z demokratyczności i uspołecznienia, którym (z bardzo zresztą zrozumiałych pobudek), ulegali przedstawiciele różnych grup polskich, porozumiewający się z politykami i społecznikami petersburskimi i moskiewskimi — wypadły widocznie wcale pochlebnie dla nas, bo oto z łaskawie przypuszczanego do dobrodziejstw przyszłej swobody, młodszego i skrzywdzonego brata, stajemy się już nagle w oczach wielu tym właśnie młodszym bratem, który i starszego (w bajkach słowiańskich przynajmniej), na dobry gościniec wyprowadza. W języku dzisiejszym nazywa on się tu gościńcem rewolucyjnym.

— Nie myślcie tylko o separatyźmie politycznym i nie tykajcie granic państwa, bo na obronę ich znajdzie naród rosyjski dość siły; pozatem naturalnie musicie mieć prawo urządzania się w domu, jak się wam będzie podobało — mówił nam niedawno, w dużym salonie, pełnym śmietanki inteligencyi Petersburskiej, człowiek nietylko sam znany w świecie tutejszych działaczy, ale i blizko skoligacony z wybitnymi działaczami ziemstwa moskiewskiego. — Powiem nawet szczerze, że pokładamy wielkie nadzieje w Kaukazie i w was Polakach, środek naszego państwa jest nadto cierpliwy.

— Nie wiem, jak Kaukaz, ale zgodzi się pan, zwłaszcza wobec tej »cierpliwości« jądra państwa, o której sam pan powiada, że zbyt trudną byłaby rola Polaków, zrywających się znowu, po tylu doświadczeniach »za naszą i waszą wolność«.

— To prawda, że dotychczasowe próby kończyły się tragicznie, ale teraz inne już czasy. I u nas i u was dojrzały już nie garstki, lecz całe narody.

— Postępy te są nawet tak rychłe, że aż się głowa od nich zawraca, nie wątpię jednak bynajmniej o głębokiem ich znaczeniu i szczerości nowych uczuć! Ale boję się zbytniego optymizmu. Poza temi kołami przodowników, wśród których je-

steśmy, widzę zawsze jeszcze nieprzebrane szeregi ludzi, nie tylko innych przekonań, lecz starych, ślepych instynktów. Nie mówmy zresztą o czytelnikach *Moskiewskich Wiedomosti*, *Nowego Wremieni* i t. d., ale nawet pojęcia poważnie traktującej sprawy polskie *Rusi*, zamykają się przecież w znacznie skromniejszych granicach, aniżeli granice sympatycznego panom »programu Sieroszewskiego«.

— Koło zwolenników *Now. Wremieni* z każdym dniem się kurczy, a pisma radykalne zdobywają po 80 tysięcy prenumeratorów, najlepszą jednak propagandę polityczną w pożądanym dla was kierunku czynią nie pisma i rozprawy, lecz fakta takie, jak rozporządzenie ministeryalne 18 marca, oddające znowu nadzieje narodu na pastwę kancelaryom, albo jak odprawa z kwitkiem deputacyi ziemstwa moskiewskiego z przedpokoju niewidzialnego ministra. Proszę tylko uważać — najpoważniejszego, gubernialnego ziemstwa pierwoprestolnej (pierwszotronowej) stolicy! Mając w liczbie kilku tych delegatów dwóch bliskich krewnych, czekałem na nich w towarzystwie innych osób całych pięć godzin w hotelu. »Pan nie znasz ks. Dołgorukiego i ks. Szachowskich? Trzeba było ich widzieć powracających od pana Bułygina, który nie znalazł dla nich czasu, wiedząc jednak dobrze, że nazajutrz, w ostatni dzień sesyi musieli oni stawić się koniecznie ze sprawozdaniem swojem przed wysyłającem ich zgromadzeniem. I jakby umyślnie ci upokorzeni za dążności swoje ziemcy, potomek Ruryka — Dołgorukij i paru innych, są z rodu i fortuny magnateryą pierwszej wody i wyglądają też tak, jak niewielu z tych bojarów, co patrzą na nas ze starych ram złoconych na obecnej wystawie portretów historycznych. Wzrost, rysy idealnego jarosławskiego typu... i takie przyjęcie! Wyjechali z Petersburga natychmiast po niedoszłej wizycie, nie czekając zmiany humoru ministra, nawróceni na takie *credo*, jakiego sami się przedtem wyrzekali. Dostali też podziękowanie od zgromadzenia ziemskiego. Straszna dla szczerych i dalekowidzących patryotów rzeczywistość łamie jedne nadzieje — lecz tworzy zato i podsyca inne«...

— W ciągu paru ostatnich miesięcy zbliżyliśmy się z Polakami więcej, aniżeli w ciągu całego stulecia — wmięszał się do naszej rozmowy jeden ze stałych uczestników narad polsko-rosyjskich. — Umiemy już rozróżniać wasze partye, a jest to kunszt nielada, bo jak się wyjaśniło, wśród szesnastu panów

z Warszawy i Królestwa, bawiących tu niedawno w sprawach szkolnych, można było naliczyć aż sześć partyi różnych. Zapewne też dla tego, albo ze zbytku ostrożności, nie mogli się oni porozumieć co do położenia podpisu pod rezolucyą, sformułowaną wspólnemi siłami Rosyan i Polaków, chociaż braliśmy w niej pod uwagę naprzód: »usposobienie Polaków w Królestwie, następnie stosunek partyi polskich do Rosyi z jednej strony, z drugiej zaś stosunek postępowych partyi rosyjskich do społeczeństwa polskiego« — i ostatecznie wszyscyśmy przyszli do przeświadczenia, że »istnieje zupełna podstawa do wspólności i zjednoczenia polskiej i rosyjskiej narodowości na gruncie ogólnej reprezentacyi państwowej, z ustanowieniem autonomii Polski w pojęciu samodzielnej instytucyi wyborczej, ze sferą działania prawodawczego w zakresie oświaty, sądu i administracyi«.

Namyślałem się właśnie nad odpowiedzią, gdy ktoś z naszych gości zaczął opowiadać szczegóły o znanem aresztowaniu w Petersburgu grupy anarchistycznej.

— Wiadomości pewne, bo zaczerpnięte od towarzysza prokuratora, prowadzącego sprawę i od towarzysza ministra, Watazziego: Leontjewa, to dziewiętnastoletnia .panienka, córka jednego z prowincyonalnych wice-gubernatorów. Urządzono u niej skład materyałów wybuchowych, ponieważ najmniej się można było tego spodziewać w jej mieszkaniu. Tego samego wieczora jeszcze miała ona być u pp. Watazzich. Ojciec jej, dobry znajomy towarzysza ministra, padał mu literalnie do nóg, błagając o ratunek dla córki, ale niepodobna zdaje się nic zrobić w tej sprawie.

— Jednakże kara śmierci nie grozi jej chyba?

— Opowiadał mi mój dawny uczeń — odzywa się siwa, sympatyczna kobieta, zaszczytnie znana w uczonym i społecznym świecie petersburskim — jeden z tych robotników fabrycznych, którzy byli ranni przy ogrodzie Aleksandrowskim 9/22 stycznia, że Sawinkin, aresztowany teraz wraz z innymi, stał wówczas w szeregu robotników tuż obok swego brata — owego studenta politechniki Sawinkina, który padł przeszyty kilkunastu kulami. Jest on żonaty z córką znakomitego Gleba Uspieńskiego, Iwanowskaja zaś jest szwagierką Korolenki. Słowem, literatura skompromitowała się doszczętnie, dołączywszy zwłaszcza »cechowego rzemieślnika z Niżniego-Nowgorodu Pieszkowa«, jak go tytułuje urzędowo akt oskarże-

nia, który »w wielkiej tajemnicy« kursuje już w odpisach, chociaż daleko jeszcze do procesu. Oskarżają go o zredagowanie odezwy z 10/23 stycznia, wzywającej do zbrojnej walki z rządem«.

Przepraszam czytelnika za to wcale nieliterackie powtórzenie rozmów petersburskich, ale zdaje mi się, że dają one takie same mniej więcej pojęcie o rzeczywistości, jak fotografie amatorskie wprost z natury zdjęte, bez pozy i sztucznego retuszu. Nie potrzebuję chyba dodawać, że są zupełnie autentyczne. Pomimo szczerości wzajemnego stosunku dzisiejszego pomiędzy przedstawicielami pokrewnych przekonań obu narodowości, nie zawsze jednak, mówiąc najotwarciej nawet, możemy się głębiej zrozumieć. Rosyanie, nie stykający się z blizka z warunkami naszego życia, nie rozumieją naszej psychologii i nie rozumieją w wielu wypadkach naszej rezerwy i konieczności subtelniejszych nieco zastrzeżeń, teraz zwłaszcza, kiedy z taką szczerą chęcią gotowi nam dać tak dużo: autonomię prawodawczą i administracyjną, jeżeli naturalnie wspólnemi siłami uda się nam zdobyć nowy porządek prawny dla całego państwa. Delegacya prawników warszawskich przybyła tu parę dni temu na zjazd adwokatów, (po przezwyciężeniu gwałtownej opozycyi starszego pokolenia adwokatury warszawskiej) skrępowana ściśle określonym *mandat impératif*, znajdowała się wobec najgościnniejszych, entuzyastycznych nawet gospodarzy petersburskich w dość przykrem położeniu. Wyprowadził ich z niego wysoki takt i przyjaźń dla nas prezesa, p. Rodiczewa.

Zamierzona nagle emancypacya kościoła urzędowego budzi więcej zdziwienia, niż radości. »Dziwny człowiek z tego Wittego«, powiadają Rosyanie, »poruszył nawet popów z ich odwiecznych posad«. Gdyby nie życzliwe rady w komitecie ministrów, »minister od kościoła« Pobiedonoscew i towarzysz jego Sabler mieliby spokój do końca życia. Podobno jednak potrafili oni już znaleźć jakiś nowy *modus vivendi* i po pierwszem ponurem zdziwieniu robią już teraz *bonne mine à mauvais jeu.* Ale cesarz nie decyduje się na podpis dokumentu o zwołaniu soboru. Młode wino nalane w stare miechy nie będzie zapewne odmienne od tego, w którem oberprokuratorowie synodu gustowali dotychczas, ale mogą czekać ich i tutaj wielkie niespodzianki. Łatwo wystawiam sobie, jak byłby przejęty nowym tym ruchem w kościele prawosławnym Włodzimierz Sołowjew, całe życie cierpiący nad jego poniżeniem i niezachwianem po-

słuszeństwem władzy świeckiej. Władza duchowna, powiadał on, uznała, że się opiera nie na wewnętrznej moralnej sile, lecz na sile zewnętrznej, materyalnej... poszła do niej na służbę. »Z początku, za patryarchy Nikona (w. XVII) czepiała się korony państwowej, potem pochwyciła skwapliwie za miecz państwowy i nakoniec zmuszona była włożyć na się państwowy uniform. Prawdziwa władza duchowna powinna się opierać na Chrystusie, na nim jednym polegać, wyrzekając się wszelkich kombinacyi mądrości ludzkiej... powinna odrzucić wszystkie zgniłe podwaliny ludzkich tradycyi, które są prochem i w proch się obrócą«.

Swobody sumienia pragnie i oczekuje teraz inteligencya rosyjska i istotnej tolerancyi religijnej; ale wspomnienia dawne i dotychczasowe doświadczenie nie przekonywują jej jeszcze, że wskrzeszenie patryarchatu (zniesionego przez Piotra W. po stuletniem istnieniu tej instytucyi) przyczyni się istotnie do odrodzenia obumarłego kościoła rosyjskiego, a także, że emancypacya tegoż z pod władzy ober-prokuratora przyniesie jednocześnie ulgę nie ortodoksalnym duszom i sumieniom.

Piotr W., inicyator nietylko «duchownego reglamentu», ale i prawdziwy organizator «samodierżawia» w jego nowożytnej formie (zapożyczonej z Niemiec), w całym żelaznym swym majestacie staje teraz przed nami — w starych, pustych zwykle, dziś zaś ogromnie zaludnionych salach pałacu sławnego ks. Taurydy-Potemkina. Zgromadzono tam aż dwadzieścia dwa portrety fenomenalnego człowieka o «strasznem obliczu», chociaż żaden z tych portretów nie nosi naturalnie śladu drgań konwulsyjnych, które go szpeciły od czasu rewolucyi strzeleckiej. Najłagodniej, ale też i najmniej charakterystycznie wygląda na portretach Czecha — Kupeckiego. W najbliższem otoczeniu nadzwyczajnego cara, umiejącego rzeczywiście poświęcać całego siebie sprawom swego państwa, poznajemy też wiele «piskląt z jego gniazda» (jak ich nazywał Puszkin). Pomagały mu też często orlęta owe zwyciężać — w iście drapieżny sposób; kto wie jednak, czy w najbliższej przyszłości metody ich nie zmartwychwstaną w naszych oczach: Kiedy podczas ciężkiej dla Rosyi wojny szwedzkiej wybuchły wielkie zaburzenia i czerń opanowywała miasta nadwołżańskie (Saratow, Astrachań) a także i południowe, rozprawiano się z buntownikami w sposób okrutny. Najpomysłowszym jednak był ten z generałów, który całe

tratwy ustawiał szubienicami — i puszczał je z wisielcami kozackimi leniwym prądem Donu...

Nie brak w sąsiedztwie Piotra — i Mazepy, ale dwa portrety jego (typ Norblina i Nikitina) wcale nie są do siebie podobne. Ciekawa rzecz, który z nich chwiał się ongi na szubienicy, z rozkazu cara. Jest też i portret «ukraińskiego sędziego generalnego», Koczubeja (ojca ukochanej hetmana), wyjęty z wieka skrzyni, w której się przechowuje ta krwawa koszula, w której był ścięty denuncyator Mazepy, wydany w ręce tegoż przez zaślepionego w nim jeszcze Piotra.

Na wyjątkowej tej wystawie, przygotowywanej w ciągu dwu lat całych, zdołano zgromadzić przeszło trzy tysiące portretów rosyjskich, cennych pod względem artystycznym i historycznym, poczynając od wieku XVII, kończąc zaś na wspaniałych portretach najnowszych — Riepina i Sierowa. Monarchowie i monarchinie, wodzowie, dyplomaci, piękne panie i faworyci, wolteryanie i masoni, mistycy, poeci i uczeni (w skromnych zakątkach), zeszli się tak imponującym tłumem, że nie podobna się dziwić, iż Amerykanie umyślnie przepływają ocean, żeby zobaczyć fenomenalną wystawę. Anglicy też się entuzyazmują i naturalnie sława niepospolicie wykwintnych i płodnych portrecistów rosyjskich, zwłaszcza Lewickiego i Borowikowskiego (z w. XVIII, obaj pochodzenia małoruskiego) rozszerzy się po świecie całkiem zasłużenie. Skromnie przy nich wygląda dość popularna w swoim czasie i wcale nie banalna portrecistka polska, Rozyna Liszczewska, zwykle do niemieckiej sztuki zaliczana. Wielko-książęca biblioteka w Wejmarze przysłała dwa portrety jej pędzla — oba Katarzyny II-giej, jako podlotka, w ciemno niebieskiej dekoltowanej sukni. Ale — czy to podobieństwo było źle uchwycone, czy też rysy i wyraz zmieniły się do niepoznania, dość, że typ Liszczewskiej całkowicie się różni od późniejszych portretów Katarzyny, reprezentowanych tu w ogromnej ilości. Chodząc pomiędzy wszystkiemi temi płótnami, ocieramy się co chwila prawie o dziwne losy i wyjątkowe tragedye polityczne — właściwość znamienna «okresu petersburskiego» historyi rosyjskiej. Kiedyż nakoniec będzie inaczej? Kiedy ci, co historyę tę tworzą, wyrzekną się wreszcie maksymy: *tout prendre, jamais rendre, toujours prétendre?*

Teraz cały naród, jego ziemstwa, miasta, sojusze przemysłowców, robotników, prawników, uczonych, młodzieży uczącej

się, a raczej nieuczącej się, zjeżdżają się i jednym wielkim głosem wołają do strasznego Kościeja, że dalej tak żyć nie chcą i nie mogą — ale Kościej udaje głuchego. Dotychczas udało się go pokonać, ku wielkiej radości widzów, tylko na pierwszem przedstawieniu najnowszej alegorycznej opery znakomitego kompozytora, Rimskiego-Korsakowa, świeżo wydalonego z konserwatoryum. W rzeczywistości jednak oryginalne przemowy i biadania trwają nieustannie:

— Dopóki nie będziemy mieli nowego «porządku prawnego», nasz cement będzie zły» — powiada «zjazd cementowy».

— Jeżeli nie będzie reform politycznych, nie będzie można walczyć z cholerą — powiada wiec lekarzy.

— Bez reformy nie można bydła leczyć! — podtrzymują ich weterynarze...

— O zbawieniu dusz myśleć nawet niepodobna! — meldują pokornie pasterze duchowni.

— I nam dokuczyła biurokracya! — krzyczą urzędnicy.

— Nie można się uczyć! — hałasują studenci!...

A Waśka (popularna nazwa kota) słucha sobie i zajada dalej.

Wstydzą go, wymawiają mu zewsząd jego grzechy:

— Gubisz ojczyznę, demoralizujesz wszystkich, zabijasz życie... A Waśka tylko pomrukuje:

— Pluję sobie na was! Gadajcie na zdrowie! dopóki pozwalam, a jak się sprzykrzycie, — to w oka mgnieniu...

— Waśko, kochany, nie można tak przecież?...

— No, no... zobaczymy...

«Boże! Kiedyż koniec? Kiedyż się otworzy dla cierpliwego legendarnego Grünwaliusa brama zamku przepięknej Amelii?» — pyta autor charakterystycznego fejletoniku, z którego cytujemy te wyjątki, — Gr. Starcew, w zreformowanej gaz. *Nowosti.*

Zapewne wtedy, kiedy się już skończy okres porozumiewania się, zamiany myśli, słów i uścisków na zjazdach pojedyńczych i przystąpi wreszcie do rzeczy ów oczekiwany samozwańczy zjazd zjazdów. Ale przed nim jeszcze zapewne dolecą do nas ogromne echa spotkania się Rożdiestwieńskiego z Togo i Liniewicza z Kurokim.

Słyszymy nieraz o «wynaturzeniu» tych obszernych sfer społeczeństwa rosyjskiego, które wyglądają z nadzieją zwycięstw japońskich, ale kto zna istotę rzeczy teraźniejszego

patryotyzmu, ten pojmuje naturalność pozornego wynaturzenia. Niedawno jeszcze w program najbliższy wszystkich elementów opozycyjnych wchodziło hasło — natychmiastowego zakończenia wojny. Ostatnimi czasy delegaci wielu organizacyi prowincyonalnych i tutejszych wypowiadają coraz częściej życzenia, aby wojna, zmagająca upartych wrogów swobody, trwała w dalszym ciągu. Myślą oni, że tymczasem dokona się tu pożądana organizacya partyi politycznych i że uda się przeprowadzić taką agitacyę przedwyborczą, iż ryzykowna na gruncie rosyjskim formuła wyborów powszechnych i bezpośrednich, przyjmowana dogmatycznie przez wszystkie zjazdy, da możność wprowadzenia do przyszłego parlamentu, wbrew wpływom urzędowym, zwartych szeregów opozycyi ze wszystkich klas narodu.

Tymczasem komentujemy w dalszym ciągu różne projekta konstytucyi, między innemi i tej z czasów Aleksandra I, której tekst najpełniejszy i najautentyczniejszy znaleziony był w r. 1830 w Warszawie, w papierach Nowosilcowa.

St. Wroński.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Od kilku lat rosną czasopisma na **Rusi** jak grzyby po deszczu. Prawda, że niektóre z nich mają żywot motyli, ale w rezultacie pozostaje znaczny przyrost coroczny. Najwięcej wszelkiego rodzaju publikacyi ma Lwów, następnie Czerniowce, w końcu miasta powiatowe, jak Tarnopol, Kołomyja, Stanisławów. Za kordonem publikacye w języku ukraińskim są zakazane. Tylko *Kijewskaja Staryna* drukuje obok rosyjskich artykułów beletrystykę po ukraińsku. W ostatnich latach wpłynęło wiele podań i to niekiedy od osób bardzo poważnych o pozwolenie na wydawanie dzienników i czasopism ukraińskich, ale rząd carski aż do ostatniej chwili odmawiał. Zdaje się jednak, że się to w najbliższej przyszłości zmieni, gdyż, jak dochodzą nas wieści, komitet, obradujący w Petersburgu nad sprawą ukraińską, jest na razie na najlepszej drodze do przyznania ukraińskiemu językowi praw ludzkich. Wówczas powstanie tam ożywiony ruch wydawniczy i dziennikarski, a wskutek tego prasa ukraińska zmieni się do niepoznania. Na razie ograniczona ona jest na Austryę, a stan jej jest wogóle mniej, jak zadawalniający.

Największą liczbę czasopism zajmują tygodniki, lub dwutygodniki przeznaczone dla ludu, omawiające przedewszystkiem sprawy agrarne, braki administracyjne, a dalej politykę, polemikę i t. d. Są one wydawane w roz-

maitym duchu i nastroju, od zupełnie spokojnych, mających na oku przedewszystkiem rozszerzenie kulturalnego widokręgu przeciętnego wieśniaka, do prawie wyłącznie politykujących i krytykujących. Czego kto żąda! Bardzo pocieszającem zjawiskiem są dla mnie czasopisma fachowe, gospodarskie, finansowe, albo artystyczne. Spodziewać się można po nich bardzo wiele.

Dzienników natomiast mają Rusini stosunkowo do ruchu i rozwoju stanowczo za mało. Jest ich 4: *Diło, Rusłan, Narodna czasopyś i Bukowyna* (wychodząca obecnie tylko 3 razy na tydzień). Prócz tego mają moskalofile starannie zresztą redagowanego *Galiczanina*. Organem Rusinów umiarkowanych jest *Rusłan*, dziennik rozmiarami nie wielki, nie ubiegający się o nadzwyczajną popularność; ma zwykle bogate literackie fejletony, a w politycznej części informuje czytelników swych o sprawach państwowych i o sytuacyi zagranicznej. Szowinizmu wystrzega się zupełnie. Natomiast zamieszcza często rzeczowe korespondencye, niekiedy bardzo dobre i wprost mające znaczenie dokumentów życiowych, jak naprzykład ks. Filasa z życia Rusinów w Ameryce, lub ks. Popiela z Huculszczyzny. Również chętnie zabiera głos w sprawach kulturalnych i rozmaitych kwestyach dnia, a nawet poseł Aleksander Barwiński, który przecież ma tyle pracy w parlamencie i na polu szkolnictwa krajowego, nie ominie prawie żadnej ważniejszej sposobności, aby nie wyrazić tam swego zdania. Ma też *Rusłan* nie małą zasługę dla ruchu literackiego, otwierał bowiem chętnie swe fejletony dla młodszych i najmłodszych, chociaż z żalem przyznać trzeba, że niekiedy, zwłaszcza w ostatnich czasach, nadużywano jego gościnności. — Największym i najstarszym, a zarazem najpoczytniejszym organem jest *Diło*, krόre niedawno obchodziło 25-letni jubileusz swego istnienia. Założone przez ś. p. Włodzimierza Barwińskiego (brata Aleksandra), było początkowo wyrazem narodowców, następnie odpowiednio do rozwoju tej partyi oraz składu personalu redakcyjnego, przechodziło rozmaite tonacye, od umiarkowanej taktyki, aż do polityki desperacyi. Długie lata naczelnym redaktorem był Bełej, człowiek bardzo ostrożny, który bał się gwałtownych wstrząśnień i był wrogiem ryzykownych środków kuracyjnych. Czas jakiś redagował go bardzo starannie Dr Ochrymowycz; dziś na jego czele stoi Dr Łewyćkyj. *Diło* ma największą liczbę prenumeratorów i to z rozmaitych warstw społecznych, od radców do wieśniaków. Jako największy organ, jest też i najpoczytniejszym. Ponieważ zaś ani partya klerykalna, ani radykalna swoich własnych dzienników nie mają, więc *Diło* staje się poniekąd ich pomimowolnym organem. Stąd dla obcego czytelnika takie niespodzianki, jak np. sprawozdanie z wizytacyi kanonicznej któregoś z biskupów, obok referatu kongresu socyalistycznego, lub coś w tym rodzaju. To oglądanie się na rozmaite autoramenta prenumeratorów było powodem, że *Diło*, które popierało zaprowadzenie w szkołach i urzędzie fonetyki, samo do niedawna wychodziło starą pisownią etymologiczną. Fakt bardzo znamienny. — Ciekawem zjawiskiem jest urzędowa *Narodna Czasopyś*. Pojawienie się jej przed kilkunastu laty przyjęło społeczeństwo nasze wrogo. Dziś pogląd ten zmienił się znacznie. Redaktor Kachnykiewycz nadzwyczajną przezornością w omawianiu spraw politycznych, a gorliwością o dział informacyjny, oraz o fejleton, doprowadził do tego, że dzisiaj *Naro-*

dnij Czasopysy ludzie mniej uprzedzeni przyznają pewnego rodzaju zasługi kulturalne wśród społeczeństwa ukraińskiego w Galicyi. Bukowina w obecnej chwili nie posiada dziennika; jest to bezwarunkowo anomalią. Naród najliczniejszy w kraju i należący do partyi rządzącej bez dziennika — to przecież dziwne! Brak ten daje się odczuwać zwłaszcza w czasie sejmu bukowińskiego, z którego sprawozdania otrzymują prenumeratorzy *Bukowyny* o dwa lub trzy dni później, gdyż gazeta ta wychodzi obecnie tylko 3 razy w tygodniu. Ma ona za sobą świetną tradycyę. Założona przed 21 laty wychodziła czas jakiś pod redakcyą sławnego poety Fed'kowycza. Następnie przemieniona w dziennik, przeżywała chwile swego najwyższego rozkwitu pod przewodnictwem Dra Makoweja, a z jego ustąpieniem upadła znacznie. Z tego upadku dźwiga ją obecny redaktor Wesołowskyj, i przyznać trzeba, że mu się to w znacznej mierze udaje. Jest ona odbiciem ruchu kulturalnego Rusinów bukowińskich, a politycznie — wyrazem marszałka prof. Stockiego, Wasylka i towarzyszów. Sympatyzuje ze stronnictwem wolnomyślnych, a walczy z moskalofilstwem i z jego potężną fortecą, ukrywającą się za murami prawosławnego konsystorza. Ponieważ konsystorz ten ma olbrzymie fundusze religijne, więc walka nie jest bynajmniej łatwą, ale zwycięstwo wobec żywotności ludu, słuszności sprawy i dzielności jej przedstawicieli — pewne. Oto np. niedawno zrobiono nowy wyłom w moskalofilsko-rumunizatorskiej twierdzy bukowińskiej: mianowano narodowca ks. Halipa kanonikiem gr.-or. kapituły.

Za kordonem, jak to na wstępie zaznaczyłem, dzienników ukraińskich niema. Nie wolno. Powiedział kiedyś Szewczenko, że w Rosyi »wid Mołdawyna aż do Fina na wsich jazykach wsio mowczyt«. Dziś możnaby to powiedzieć tylko o Ukraińcach, którym mówić nie wolno. I rzeczywiście trzydziestomilionowy naród niema tam ani jednej, powiadam, ani jednej gazety. A byłoby ich wiele, gdyż prośby o koncesye napływają ciągle. Taki Kijów, Charków, Połtawa, Odessa stałyby się wnet potężnemi środowiskami kultury i oświaty, co sądzę, Rosyi, jako państwu, wcale nie wyszłoby na szkodę. Dowodem tego stan dzisiejszy. Na razie, *Kijewskaja staryna* i *Kijewskii otkliki* do pewnej, minimalnej miary zastępują Ukraińcom ich własne wydawnictwa. Jestto na szczęście stan przejściowy, który oby minął jak najprędzej i nie wracał nigdy i nigdzie! Dziś, po tem, co się stało i co się jeszcze dzieje, można na Ukrainę rosyjską patrzeć z pewnego rodzaju otuchą. Robak, który przez lata całe toczył obecny ustrój państwowy, nie dostał się do serca żywego ludu i lud ten wraz ze zmianą nieszczęśliwego systemu administracyjnego odżyje.

Natomiast rozpaczliwie przedstawia się Ruś węgierska. Jest tam jakaś *Nedila,* jakby z archiwum wyjęta i nową datą opatrzona i na tem koniec. Pół miliona ludu nędznieje materyalnie i moralnie, zdane na łaskę rządu i na wyzysk żydów. Nędza, żdzierstwo, korrupcya i przekupstwo zawisły nad nieszczęsnym ludem po tamtej stronie Karpat. Dość przeczytać oficyalny memoryał delegata węgierskiego rządu Egana, aby stan ten zobaczyć w pełnej grozie. Niestety, zacny ten Madiar życiem okupił tych kilka słów prawdy. A inteligencya? »Inteligentni węgierscy Rusini — jak powiada Hnatiuk — stracili świadomość narodową i nie starają się podnieść swego narodu ani moralnie, ani materyalnie«. Są wprawdzie i na

węgierskiej Rusi wyjątki w rodzaju ks. Żałkowycza, ale ich mało. Jest więc tam jakieś nędzne pisemko i na tem koniec — niestety bardzo smutny.

Do zupełnego, chociaż najbardziej powierzchownego obrazu ukraińskiej prasy, potrzebna jest *Swoboda*, wydawana w Ameryce i po amerykańsku. Olbrzymie pismo, o kierunku wyłącznie praktycznym, stojące na gruncie narodowym, informuje nas o życiu ukraińskich wychodźców, nie zrywając ostatnich nici, które ich wiążą ze starym krajem i z dawną ojczyzną. Na razie bardzo ciekawą, a nawet niecierpiącą zwłoki sprawą jest tam kwestya cerkiewna, mianowicie utworzenie osobnego episkopatu, którego Rusini amerykańscy domagają się gwałtownie i nie bez słusznych powodów. Na tem kończę króciutki przegląd dziennikarstwa ukraińsko-ruskiego.

Przechodzę do pytania, co też ono w bieżącej chwili swemu społeczeństwu przyniosło. Odpowiedź przykra. Prócz stałych rubryk, a więc polityki państwowej i zagranicznej, korespondencyj, kroniki, ruchu naukowo-artystycznego i handlowo-przemysłowego, dało swoim czytelnikom kilka kwestyj, bez których obejść się można było. Weźmy np. taką sprawę, jak spór Franko contra Pawłyk. Teraz, kiedy przeżywamy taką przełomową chwilę, kiedy nadchodzi wiosna, od której spodziewać się należy urzeczywistnienia tych życzeń i żądań, jakich jedna z jej poprzedniczek z przed stu niemal lat odmówiła nam, w takiej chwili można chyba odłożyć rozmaite prywatne rachunki, które bynajmniej do wyrównania nie prowadzą, a w społeczeństwie szerzą tylko zniechęcenie i podkopują zaufanie do wybitniejszych i zresztą bezwarunkowo bardzo zasłużonych jednostek. — Nie mogę też bez żalu i przykrości wspominać artykułu *Diła* p. t. Rosya i Austrya, w którym autor zastanawia się nad pytaniem, gdzie czeka Rusinów lepsza przyszłość: w Galicyi, czy pod panowaniem rosyjskiem, dochodząc ostatecznie do wniosku, że tam, za Zbruczem. Nie będę streszczał tego artykułu, gdyż niestety nabrał on dość szerokiego rozgłosu, z powodu swoich iście oryginalnych wywodów; powiem tylko, że mojem zdaniem tego rodzaju enuncyacye nie przynoszą nikomu ani korzyści, ani chluby, a natomiast mogą przynieść wielką szkodę. — Czy to politycznie i praktycznie mówić: Machnijmy ręką na Galicyę, a zwróćmy uwagę na rosyjską Ukrainę! Czy może czytelnicy *Diła* są tak dalece wyrobieni politycznie, że podobnego wezwania na seryo nie wezmą, a tylko ściągając ramionami powiedzą: »Ot, strachy na Lachy!« Wątpię i obawiam się bardzo, że zawsze jeszcze znajdzie się pewna ilość ludzi, których hasło takie, niebacznie rzucone, zachwieje w przekonaniach, obałamuci lub zniechęci. Jeżeli przepadło wszystko, więc po cóż troszczyć się, pracować, dawać ofiary na publiczne cele, narażać się panu staroście, marszałkowi i t. d. i t. d.? Czy nie lepiej czekać z założonemi rękami, aż po drugiej stronie Zbrucza zbudują Ukrainę pod rosyjskim knutem?! Zaprawdę, oczom swoim nie wierzę, że coś podobnego *Diło* mogło wydrukować i mimowoli przychodzi mi na myśl pytanie, czy autor artykułu nie kpił z czytelników, czy nie brał ich na egzamin politycznej dojrzałości, lub w końcu, czy nie pisał tych słów, jako gryzącej ironii? Wszystko być może, lecz nie wszystko być powinno! Albo się chce wolności, albo się jej nie che. Jedno z dwojga. Żądać konstytucyi i chwalić knut równocześnie — niepodobna. I jeszcze jedno. Jaką obosieczną broń daje się do rąk nieprzyjaciół! Ci przecież nie omieszkają sposobności, by przy takim słomianym

ogniu nie upiec dwóch pieczeni. Ci nieprzyjaciele powiedzą we Wiedniu: »Patrzcie, oto prawdziwi moskalofile! My lojalni, my tylko j o r a chcemy«. A w Petersburgu szepną: »Baczność, bo oto Ukraińcy wszystkiemi siłami chcą na was uderzyć«. Taktyka stara, wypróbowana a stosowana z dobrym skutkiem zawsze, ilekroć się tak dobra sposobność, jak ta, o której mowa, nadarzała. Dziś *Diło* widzi swój błąd i wycofuje się z tego »przedsięwzięcia«, mówiąc, że jest to część mowy parlamentarnej posła J a w o r s k i e g o, że ono tylko przedrukowało ją ze *Swobody* i t. d., ale usprawiedliwienia te nie usprawiedliwiają nikogo. Pochwały absolutyzmu nie powinny znaleźć miejsca w organie postępowych narodowców pod żadnym warunkiem i z żadnego względu.

Ze spraw polsko-ruskich, które z natury rzeczy muszą się pojawiać ciągle na terytoryum, gdzie obydwie narodowości żyją pod »jednym dachem«, podniosę parcelacyę większej własności. Na walnem zgromadzeniu »B a n k u p a r c e l a c y j n e g o« dowiedział się kraj, że we wschodniej Galicyi z 8 tysięcy i kilkuset morgów, przeszło 5 tysięcy dostało się w ruskie ręce, a tylko 2.301 w polskie. Z tego powodu polskie dzienniki podniosły krzyk, że ojczyzna się kurczy, a ruskie znowu uderzyły na gwałt, że Polacy kolonizują Ruś Mazurami. *Rusłan* powiada na to, że jeżeli podaje się tu, jako argument, zmniejszenie polskiego posiadania ruskiej ziemi, to w takim razie nie powinnoby było nigdy przyjść do zniesienia pańszczyzny w roku 1848, gdyż było to również »zmiejszenie polskiego stanu posiadania ziemi«. Ale tego wymagał postęp społecznego i ekonomicznego życia, wymagała piekąca potrzeba ludzi i czasu — i stało się to na korzyść i wzrost polskiego i ruskiego elementu. Zupełnie analogicznem zjawiskiem jest dzisiejsza parcelacya, wywołana rozmaitymi koniecznymi warunkami, z jednej strony potrzebą ziemi wśród ludności drobno-rolniczej, a z drugiej nierentownością wielkiej własności, która staje się wprost ciężarem dla swoich właścicieli. Wobec tego żąda *Rusłan*, aby B a n k K r a j o w y, na którego funduszach opiera się głównie B a n k p a r c e l a c y j n y, będąc instytucyą zarówno polską, jak i ruską, nie oglądał się na żadne uboczne względy, tylko używał krajowych kapitałów »na korzyść ludności, kraj zamieszkującej«. Sądzimy, że w podobnych sprawach rzeczywiście ten wzgląd powinienby odgrywać najważniejszą rolę.

N. M.

Przegląd prasy **rosyjskiej**, rozpoczynamy od sprawy domowej, sprawy *Świata Słowiańskiego*. W nr. 4 z r. b. pomieszczono o nas wiadomość w *Sławiańskich Izwiestijach*. Przerywam zdanie w połowie, chcąc kilkoma słowy zapoznać czytelnika z dziejami tego pisma, z dwiema fazami jego działalności, z których pierwsza była poświęcona wyłącznie słowianofilstwu rosyjsko-rządowemu, ze stałymi tego prądu atrybucyami: nienawiścią do Polski, z propagandą wśród Słowian prawosławia, odkrywaniem »intryg jezuickich« i t. d. — od chwili jednak, gdy na czele pisma stanął p. K o r a b l e w, ton *Słow. Izwiestij* znacznie złagodniał i zbliżył się ku sprawiedliwości. Miło nam przyznać, zwłaszcza to ostatnie, organowi, w którym tak przyjaźnie życzą n a m »więcej sprawiedliwości«. Tę gratulacyę koleżeńską śle nam ze szpalt *Słow. Izwiestij* p. I l j i ń s k i j w sprawozdaniu

swojem o pierwszym zeszycie *Świata Słowiańskiego*. Sądząc jednak po szczegółach sprawozdania, dość trudno nam będzie zadość uczynić szlachetnemu wezwaniu. Bo to zależne przedewszystkiem od tego, jak kto pojmuje zadania sprawiedliwości. Pan Iljińskij np. zmienia bez krępowania się treść naszego artykułu o Pypinie*) — i ze zmienionej tym sposobem treści wysnuwa zarzuty. Chcemy jednak wierzyć, iż to sprawa pośpiechu pisania, a nie złej woli, a za życzenia i powitanie wyrażone w sprawozdaniu, dziękujemy szczerze. Skoro jednak zebrało się na rozmowę, musimy się zatrzymać na jednem jeszcze zdaniu. P. Iljińskij pisze mianowicie: ...»Wszak tylko ożywieni świadomością słowiańską Polacy mogą doprowadzić do korzystnego rozwiązania wielkiego dramatu«, tj. do rozwiązania sporu polsko-rosyjskiego. Przeczymy temu stanowczo i dowodzić bodaj nie potrzebujemy, że nie wystarczy ani nasza świadomość słowiańska, ani taka świadomość ze strony rosyjskiej, jeżeli tylko strona trzecia, a niestety dysponująca, tj. rząd rosyjski, nie zechce zabrać odmiennego, niż zazwyczaj, głosu.

Jak dalece tego trzeba, świadczy artykuł p. E. Zelanda-Dubelta, zamieszczony w nr. 9. *Russkiego Dieła**), p. n. »Głos narodu polskiego«. Autor artykułu piętnuje bez zastrzeżeń system rządu rosyjskiego w Polsce, nie tai dla politykowania tych wszystkich męczarń, jakie psychologia Polaka przechodzić musi w Królestwie od pierwszych lat szkolnych, nazywa po imieniu niesprawiedliwość polityczną, stosowaną względem Polaków i w imieniu ożywionych świadomością słowiańską.... Rosyan, żąda od swego rządu dla Polaków: równouprawnienia politycznego z Rosyanami, wolności religii, wolności języka, uzdrowienia szkoły (zniesienia jej zadań rusyfikacyjnych). Że z łona tego samego społeczeństwa rossyjskiego mogą wyjść głosy jeszcze dalej idące, o tem świadczy list Pantelejewa. Zwracamy nań uwagę *Słowiańskich Izwiestij*.

Russkoje Dieło odpokutowało zresztą za swoją śmiałość. Ktoś podpisany literami P. Ja, bez wątpienia czytelnik *Moskowskich Wiedomostiej*, wystąpił z repliką przeciwko »Głosowi narodu polskiego«. »Pobieżne zaznajomienie się z działalnością Polaków we wschodniej Galicyi i na Bukowinie — pisze korespondent *Russ. Dieła*, — ochładza znacznie sympatye ku nim«. I dalej pisze, iż tu w Galicyi gnieciemy Rusinów na tych samych punktach życia duchowego, o które się dopominamy w Rosyi. I wykazuje się naocznie, iż »pobieżna znajomość spraw galicyjskich nie wystarcza do ferowania o nas wyroków. »Rozumiem wasze trudne położenie«, — pisze do red. *Słow. Świata* jeden z wybitnych publicystów rosyjskich, przysyłający nam owe zarzuty pana P. Ja: — »wciśnięci między dwa wrogie państwa tj. Rosyę i Prusy, chcecie jednak bronić swego stanu posia-

---

...»Autor artykułu o Pypinie — pisze p. Iljińskij — wyraża zmarłemu uczonemu naganę za to, że nie wierzył w zbawienność pierwiastków katolickich i szlacheckich kultury polskiej«. — Kto czytał artykuł nasz o Pypinie, wie, iż podobne streszczenie mija się z prawdą.

*) *Russkoje Dieło*, organ Sergieja Szarapowa, słowianofila w pierwotnie-rosyjskiem pojęciu tego słowa, usiłującego utrzymać tradycye Chomiakowa. Szarapow należy do rzadkich w Rosyi ludzi, znających dokładnie naszą literaturę i nasz język.

dania w Galicyi wschodniej, w jedynym punkcie, gdzie macie wolne ręce; rozumiem, jak wam się trudno bronić....« Tak twierdzi życzliwy nam publicysta rosyjski, a my się nawet bronić nie będziemy. Bronią nas albowiem fakty. Melancholijna to rzecz, powtarzać je nanowo, po raz setny, ale trzeba...

Uciskamy więc Rusinów, tak samo jak nas uciska Rosya... Pobieżnie znający sprawy Galicyi autor listu nie wie więc, że językiem sądowym dla stron, że tym samym językiem władz politycznych w Galicyi wschodniej, jest język ruski, że językiem wykładowym w szkole ludowej jest język ruski, że istnieją 4 gimnazya ruskie, a piąte uchwalone, że na uniwersytecie lwowskim jest pięć katedr z językiem wykładowym ruskim, że tu rozwija się ruska najwyższa instancya naukowa Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, »Sokoły«, »Sicze«, że nie przychodzi Polakom do głowy krępować związków ekonomicznych, nie pozwalać na centralne związki (porówn. z dziejami projektu zjazdu Towarzystw rolniczych w Warszawie w celu omówienia przesilenia agrarnego). Coprawda, autor listu może mówi zupełnie o czem innem: o ucisku życia duchowego rosyjskiego, a nie ruskiego w Galicyi? To jest zupełnie możliwe, ale odpowiedzialność za ten ucisk spada w równej mierze na nas i na Ukraińców. I tak się ma rzecz zawsze, że gdy się nawet zadowolni Ukraińców, wołają o pomstę »moskalofile«, a cieszą się z t. zw. klęsk ukraińskich. I przy tem niech pan P. Ja. pozna dokładniej historyę polsko-ruską z ostatnich lat, a przekona się, że w odmienności od stosunków rosyjsko-polskich, z biegiem żądań i potrzeb ruskich idą i realizacye ich. No, a to, że pan P. Ja wspomina o ucisku polskim na... Bukowinie, to świadczy dodatnio o jego talencie... belletrystycznym.

Opinie tego rodzaju, jak list pana P. Ja., na gruncie rosyjskim muszą być niestety zjawiskiem normalnem. Tyle lat wolno było tam mówić o Polsce i Polakach tylko Katkowym, Komarowym i Gringmutom! Może to wywoływać zdziwienie radosne, że poczucie społeczne nie struło się tam ostatecznie, że dziś, gdy nastała chwila względnej wolności mówienia o nas, posypało się tyle głosów życzliwych, tyle męskich uderzeń w piersi, tyle wyciągniętych dłoni, z prośbą o przebaczenie za... niewłasne ich winy! Pojawiają się przytem głosy ludzi pierwszych w Rosyi. Kariejew w *Prawie*, następnie Fiedor Rodiczew, a po nim Eugeniusz ks. Trubeckoj w *Synu Otieczestwa*

Kariejew porusza sprawę akademicko-publicystyczną i mówi o przyczynach i skutkach, jakie powstały na tle zobopólnej nieznajomości wspólnych spraw polsko-rosyjskich, ale i w tym zakresie kwestyi zaznacza, czem jest dla nas rusyfikacya Królestwa. Książę Trubeckoj przechodzi wprost do zagadnienia politycznego, nawiązuje swój artykuł do słów prof. Zdziechowskiego, zamieszczonych w b. *Naszych dniach* i pisze: »Dziś obowiązani jesteśmy energicznie domagać się, ażeby Polacy mieli równe z Rosyanami prawo udziału w reprezentacyi i ażeby krzywda, którąśmy im wyrządzili, nie została zatwierdzoną na wieki przez wolną ziemską Rosyę. W ten sposób spełnimy nasz obowiązek nietylko względem Polski, ale i względem nas samych. Pierwszą bowiem powinnością wy-

zwolonego narodu rosyjskiego jest zmyć z sumienia ciężki grzech, obarczający jego przeszłość«.

Co do formy, w jakiej się ma przejawić przyszła reprezentacya parlamentarna Polski, ks. Trubeckoj staje na stanowisku blizkiem przekonania Pantelejewa: »Miejmy nadzieję, że gdy postanowimy spełnić obowiązek sprawiedliwości względem Polski, ten bratni naród wzniesie się też ponad ciasny nacyonalizm i zażąda od nas tego, co jest słuszne t. j. autonomii w pewnych granicach terytoryalnych, a równouprawnienia w ziemiach z ludnością mieszaną. I żądanie to musi być spełnione tak w imię etyki chrześcijańskiej, jakoteż w imię zasad politycznych, które wyznajemy«.

Dzienniki nasze powtórzyły w streszczeniu ów silny, pełen bolesnego sarkazmu głos Rodiczewa, członka ziemstwa twerskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli radykalnego odłamu opozycyi rosyjskiej — artykuł napisany z rozkrwawionem uczuciem syna, patrzącego na bezprawia ojca.

»Królestwo Polskie zjednoczono z Rosyą. Co to znaczy?« — pyta Rodiczew. »To znaczy:

»1) Dla zjednoczenia ekonomicznego wprowadzono podatek dziesięcioprocentowy, rodzaj kontrybucyi, który to podatek przetrwał 30 lat. Polaków pozbawiono prawa kupować ziemię w kraju zachodnim i południowo-zachodnim;

»2) Dla zjednoczenia duchowego z Rosyą: katolicyzmu wyznawać nie zakazano, ale unii nie toleruje się. Unitów wpędza się w prawosławie pod kijami. Nauka w języku polskim wzbroniona, a tajne nauczanie prześladowane. Gimnazya są rosyjskie: tam i języka polskiego uczą po rosyjsku. Uniwersytet rosyjski (drugi, wileński, dawno zamknięty). Nauka rosyjska wcale w nim nie kwitnie, lecz za to i polskiej niema«.

»3) Dla »zjednoczenia« w zarządzie — w sądach wprowadzono język rosyjski i dlatego sąd karny niema sędziów przysięgłych. Język rosyjski w zarządzie administracyjnym, a nawet w gminach. Po polsku wolno rozmawiać Polakom w domu i nietylko dzieciom, lecz i dorosłym. Na wprowadzenie instytucyi ziemskich pozwolić nie można, bo nużby kultura w tym kraju wyprzedziła kulturę Rosyi, do czego dopuścić przecie nie podobna. Innych praw zasadniczych, jak swobody prasy, zebrań, stowarzyszeń, nietykalności osobistej, których niema w rdzennej Rosyi, rzecz prosta, że i w kraju polskim również, i nawet, jeśli można, w większym jeszcze stopniu niema. Natomiast cenzury, administracyjnych zarządzeń, niekontrolowanej przez nikogo władzy jest nawet więcej, niż w centrum Rosyi«.

W ostatnich tygodniach wystąpiła *Ruś* z artykułem pt.: Nie można bez programu!«, poświęconym sprawie polskiej. Redakcya *Rusi* wiąże całoroczny szereg głosów polskich i z materyału tego wysnuwa swój plan załatwienia postulatów polskich, dzieląc je na trzy kategorye:

1) Kwestya polska w Królestwie Polskiem, albo właściwie w Polsce etnograficznej, z której *Ruś* wyłącza ziemię Chełmską z ludnością ruską i gubernię suwalską z ludnością litewską.

2) Kwestya polska w dawnych koloniach polskich, to jest w dzie-

więciu guberniach zachodnich, gdzie rdzenna ludność nie jest polską, lecz gdzie procent inteligencyi polskiej jest znacznym i znacznym jest wpływ kultury polskiej.

3) Kwestya polska w innych częściach Rosyi.

W tych ostatnich potrzeby Polaków — mówi *Ruś* — redukują się do zniesienia ograniczeń przy zajmowaniu posad państwowych w służbie cywilnej i wojskowej, do zniesienia procentowego stosunku w wyższych zakładach naukowych i do przyznania całkowitej wolności sumienia. — Na Litwie i Białorusi »należałoby wziąć w rachubę choćby w najskromniejszej mierze, potrzeby kulturalne mniejszości polskiej«. To znaczy pozwolić otwierać prywatne gimnazya polskie, »w rządowych zakładach zaś naukowych mogłaby być wprowadzona nauka języka polskiego«. — »W stosunkach z niższemi władzami administracyjnemi i wszędzie w miejscach publicznych należałoby dopuścić używania języka polskiego«. — W Królestwie należy Polakowi dać możność i prawo zachowania swego charakteru narodowego, który on zachowa i bez tego przy wszystkich dotychczasowych ograniczeniach. Dlatego nie wystararcza pozwolić mu mówić po polsku, lecz należy uczyć go języka polskiego i tego wszystkiego, co wchodzi, jako część składowa, do duszy narodu, to jest religii, historyi polskiej, literatury i t. d. Nauczanie tego wszystkiego należy pozostawić nauczycielom — Polakom«.

Nie taimy, że opinie w tej samej mierze, wyrażone przez ks. Trubeckiego i Pantelejewa daleko nam są sympatyczniejsze (abstrahujemy od doniosłości praktyczno-politycznej jednych i drugich), ale równocześnie nie zapominamy, że rok temu *Ruś* pierwsza wystąpiła ze szczęśliwem hasłem *„Christos woskresie — bratja Polaki!"* i że dzięki *Rusi* omawianie sprawy polskiej stało się poniekąd obowiązkiem publicystyki rosyjskiej. Dziś po roku, w tym samym wielkanocnym terminie, redakcya *Świata Słowiańskiego* chce zaznaczyć uznanie tym dążeniom lepszej części prasy rosyjskiej — i — idąc naprzeciw ich szlachetnych porywów, zasyła im z tego miejsca niemniej serdeczne: *Alleluja!* Niech się serca podnoszą!

Równocześnie na łamach *Rusi* rozgrywa się walka teoretyków o przyszłą formę wyborów na sobór ziemski: głosowanie bezpośrednie, czy pośrednie? Powód do walki, która przeniosła się następnie na teren wiecowy, i wywołała szereg zebrań prawniczych, dał projekt jen. Kuźmina-Karawajewa, który pragnie ziemstwa istniejące uczynić rodzajem najbardziej uprzywilejowanej kuryi wyborczej. Nastąpiły odpowiedzi i polemiki, w których autorzy sprzeciwiają się stanowczo temu projektowi, żądając bezpośredniego, tajnego i powszechnego prawa głosowania. Na zebraniu jurystów ścierały się te same dwa prądy, w których — jak się łatwo domyśleć, z zaufaniem w dojrzałość polityczną przyszłych wyborców — walczy sceptycyzm.

Sdl.

Zdawało się przez jakiś czas, że organy czeskie wielbiące na ślepo czynownictwo i carosławie, poczną się słaniać ku prądom konstytucyjnym, a przynajmniej ich nie lekceważyć. Pojawiły się nawet artykuły, przedrukowane z postępowych pism rosyjskich, które ostro krytykowały obecny ustrój i stan wewnętrzny Rosyi. Tak czytaliśmy w *Nar. Listach* z d. 5. IV b. r. artykuł, wzięty częściowo ze *Swieta*, który wychwala moralną siłę Japończyków, a przeciwstawia ją słabości, demoralizacyi i brakowi poczucia obowiązków wśród Rosyan. Wspomina o sądzie Europy, o Kuropatkinie, uważa go za ofiarę biurokratycznego systemu, który rozpanoszył się i w armii, zarzuca, że generałowie więcej dbają o siebie i swoje wygody, niżeli o rannych, cytuje bardzo drastyczne przykłady nadużyć dostojników wojskowych i t. p. Był to jednak tylko moment! Redaktorowie sami się nastraszyli swoich słów. Słyszałem pełne goryczy wzajemne oskarżanie się głównych filarów tej prasy, że zapędzono się za daleko, że pisano o złem w Rosyi zupełnie tak, jak wiedeńska *Zeit* lub *N. F. Presse!* Toteż widzimy »poprawę« z każdym dniem. Całkiem inaczej brzmią wszystkie późniejsze artykuły, listy i sprawozdania z pola walki, uprawiające politykę kłamstwa i obłudy z jednej strony, a zjadliwości i szowinizmu z drugiej. Najcharakterystyczniejszym przykładem jest korespondencya *Narodnich Listů* z d. 6 kwietnia na temat s t r a s z n e g o o b u r z e n i a *(strašně rozezleni)* l u d u r o s y j s k i e g o n a s t u d e n c t w o, z którego szeregów ma pochodzić zabójca W. Ks. Sergiusza! Moskwa się uważa »za shańbioną tem morderstwem« — pisze korespondent i zapewnia, że rozłam między rosyjskiem studenctwem a narodem jest zupełny i głęboki. Można mówić o wzajemnem rozgoryczeniu«. Chłopskie zaburzenia w Rosyi uważają *Narodni Listy* (z 31 marca) tylko za wyraz lojalności względem cara i nienawiści względem szlachty. Agitatorzy socyalistyczni chcieli lud pozyskać dla swych zasad, które nie mają związku z politycznemi dążeniami w Rosyi. Dążenia konstytucyjne, które szlachta zaznaczyła w wielu manifestach do cara, uważa lud za bunt przeciwko carowi i wierzy bajkom, że car ma zamiar ukarać szlachtę sprzedażą jej dóbr i rozdaniem ich między lud. Protestuje przeciwko temu *Zář*, »tygodnik pracującego ludu«, który stwierdza z pism rosyjskich, że kwestya społeczna idzie równolegle z polityczną w Rosyi i tylko obie naraz rozwiązać się dadzą.

Nar. Listom wtóruje dzielnie *Narodní Politika.* Wywody jej stoją zawsze w krzyczącem przeciwieństwie do faktów. W numerze z 9 kwietnia odkryła, że w Japonii »zapał patryotyczny ogranicza się do głównego miasta i nielicznej garstki burżuazyi«. *Hlas Národa* tłumaczy gotowość Japonii do pokoju w tonie uszczypliwym, jako pewnego rodzajn stchórzenie i opadanie na siłach (nr 95).

Ciętą odpowiedź na to wszystko daje *Čas* z 7 kwietnia. »*Narodni Listy* nie mają szczęścia do swych korespondentów rosyjskich — albo posyłają im najgłupsze »kaczki« (np. korespondencya cara z cesarzem Wilhelmem o kwestyi czeskiej!) albo tendencyjne wieści z *Moskowskich Wiedomosti.* ...Naprężenie stosunków między studenctwem a n a r o d e m rosyjskim straszy tylko w mózgownicy korespondenta *Nar. Listů.* Naród, o którym on prawi, składa się z policyi, niższej szlachty czynowniczej, z niektórych popów i poszczwanych przez policyę i kler najgorszych mętów społecznych. Nie

mówimy to tylko my, ale wie to i udowodniła cała poważna prasa rosyjska, do której *Nar. Listy*, gdyby wychodziły w Rosyi, nie mogłyby się w żaden sposób zaliczyć«. W dalszym ciągu, w artykule p. t. Dlaczego się burzy lud rosyjski? podaje *Čas* przyczyny chłopskich rozruchów: nędzę ekonomiczną, zachwianie powagi rządu i wojnę, a kończy artykuł przekonaniem, że »kwestya chłopska w Rosyi musi się rozwiązać na całej linii i nie zwyczajnymi środkami biurokracyi, gdyż biurokracya właśnie w tym punkcie okazała zupełne swe niedołęstwo«.

Sprawami Rosyi i Wschodu zajmują się żywo wszystkie poważniejsze miesięczniki i tygodniki. Klikę wsteczną reprezentuje tu najlepiej p. Adolf Srb, stały referent sprawy wschodniej w *Osvětě*. Do klęski pod Mukdenem nie przywiązuje wielkiej wagi, uważa ją naiwnie za dalszy punkt planów Kuropatkina, które zbliżają się już do stanowczego momentu — zupełnego zwycięstwa. Oryginalną jest ostateczna konkluzya, że siły Rosyi po każdej klęsce powiększały się i wzmacniały, i gdyby Europa wiedziała o tem, pojęłaby, jak nie na miejscu są wszelkie histeryczne doradzania pokoju, — jak marne wszelkie usiłowania przeciwników Rosyi«. Postępowsze zajmuje stanowisko w tej sprawie p. E. Koůtek w tygodniku *Rozhledy* w dłuższym artykule p. t. Reformy v Rusku. Przedtem pisał o pierwszych jeszcze próbach reform przed wstąpieniem na tron Mikołaja i w pierwszych latach jego panowania. Roztrząsa dawniejsze manifesty carskie, żądania Sperańskiego i Kawelina i t. d. Zatrzymując się nad manifestem cara z dnia 26 lutego 1903 r., powiada: »Mówi się w nim na pierwszem miejscu o porządku i prawdzie, jako podstawie państwowej, a przecież to może być tylko uzyskane przez należyte, a świadome wypełnianie obowiązków, czego w Rosyi ani śladu niema. Dlatego nieprawdą jest, co manifest dalej prawi, że w narodzie kryją się umysły wrogie i obce «ruskiemu człowiekowi« i że one są powodem niepokojów, ale przeciwnie anarchia biurokracyi wpędziła w te burze naród, który nie mógł w żaden sposób dowołać się pomocy prawa i cara. Dobro państwa, mówi dalej, nie tyle polega na wypełnianiu obowiązków przez naród, który nigdy się przed nimi nie uchyla, jeśli związane one z jego dobrem, ale głównie na wypełnianiu obowiązków przez władzę i administracyę. Mówiąc o planach reformy, którą manifest obiecuje poddać pod rozwagę »ministrom i wyższym urzędnikom«, powiada p. Koůtek: *„Je to krvava komika“*: — »Najgłówniejsi przeciwnicy wszelkiej reformy mają wypracowywać jej projekt i tem samem wzmacniać tylko swoją własną samowolę«.

W tym samym tonie pisze w zeszycie z 1 kwietnia o grudniowym manifescie carskim, o zjazdach techników i nauczycieli w Kijowie, tudzież o całym szeregu adresów do cara. Uderza ostro na pewną część szlachty rosyjskiej, która wysłała pełne nędznego płaszczenia się wiernopoddańcze adresy do cara, które przypisuje w znacznej części wszechmocnemu wpływowi w Moskwie W. Ks. Sergiusza, tego »zaprzysięgłego nieprzyjaciela wszelkiego postępu politycznego i wogóle wszelkiej reformy państwowej«. Obalenie tego wielkiego filara samodierżawia przyczyni się niezawodnie bardzo do wzmocnienia i rozszerzenia dążeń wolnomyślnych w Moskwie.

Sprawy polskiej dotyka p. Rud. Brož w drugiej części swej pracy:

Polityczne prądy we współczesnej Polsce (*Slovanský Přehled* z kwietnia). Obszernie, szczegółowo i z dokładną znajomością przedmiotu i literatury kreśli program, znaczenie i działalność t. zw. partyi ugodowej w Polsce; do ostatnich wypadków jeszcze nie doszedł.

Ze spraw czeskich jedną z najważniejszych była w ostatnim czasie debata D-ra Baxy na temat zwołania sejmu czeskiego. Radykalny poseł zaznaczył w niej, że naród czeski musi żądać bezwarunkowo zwołania sejmu, na pewne zaś zmiany, żądane przez Niemców, zgodzi się, ale dopiero wówczas, gdy Niemcy zaniechają zupełnie obstrukcyi w czeskim sejmie; inaczej też nie zaniechają Czesi obstrukcyi w parlamencie. »Wszechniemcy chcą bezwarunkowo i za wszelką cenę utrzymać w Pradze obstrukcyę, przekonani są bowiem, że przez to i Czesi w parlamencie będą zmuszeni do obstrukcyi, i wróci ponowne zamięszanie. W tej zaś mętnej wodzie oni chcą ryby łowić. W takim razie posłowie do Rady państwa będą się znowu musieli pożegnać z parlamentem, ale tym razem na dłuższy czas« (*Politik* 8. IV).

Wielkie zamieszanie wywołały wieści z Paryża, Krakowa i Petersburga o sławnym już dziś Czerepie-Spirydowiczu. Dla *Slovanskeho Přehledu* i wszystkich poważnych słowianofilów czeskich nie było to wcale niespodzianką. Poznali się już dawno na sprytnym protektorze ligi celto-słowiańskiej. *Slov. Přehled* już niejednokrotnie ostrzegał przed nim, jak i przed głośnym swego czasu rycerzem, jenerałem Makarowem. Cóż teraz na to *Nar. Listy*, *Nar. Politika* et cons., które takie pienia pochwalne wyśpiewywały niedawno? Rozrzucano wówczas na wszystkie strony portrety Spirydowicza i kartki z fotografiami i autografami! Każde ważniejsze towarzystwo za zaszczyt sobie uważało widzieć go u siebie na bankiecie. A cóż dopiero na to praski *Slovanský klub*? Wszakże to jego członek honorowy! Nie zamilkły jeszcze echa wielkiej uroczystości, kiedy z entuzyazmem oddawano dyplom honorowy temu komiwojażerowi, wyzyskującemu naiwność ludzką. Biedni inni członkowie honorowi Klubu, miłego doczekali się towarzysza! Nie prędko zdaje się znajdzie się kandydat nowy na honorowego członka Klubu. Slovanského!

Ale na Polaków, którzy ostrzegali przed szachrajami, będą patrzeć nadal jako na malkontentów w sprawie słowiańskiej! *Tg.*

Przepaść pomiędzy katolickiem a liberalnem stronnictwem u **Słowieńców** pogłębiła się jeszcze bardziej z powodu wyborów do sejmu w kuryi wielkiej własności. W sejmie kraińskim jest górą niemieckie stronnictwo »wiernokonstytucyjne«, mające tam ostatnią swą twierdzę, dzięki w znacznej części kompromisowi ze słowieńskimi liberałami. Na czele partyi stoi baron Schwegl, człowiek sprytny, umiejący doskonale wyzyskiwać niezgodę Słowieńców. Zawakowały dwa mandaty, a komitet wykonawczy stronnictwa katolicko-narodowego obliczył, że gdyby tym razem wystąpić solidarnie, możnaby przeprzeć narodowych kandydatów, a grupa Schwegla, ograniczona w następstwie tego już tylko do dziewięciu głosów, nie mogłaby już być rozstrzygającym języczkiem u wagi, a zwłaszcza nie zdołałaby przeszkadzać nadal reformie ordynacyi wyborczej; tę zaś przeprowadziwszy, nie puściłoby się już do następnego sejmu ani jednego Niemca! Naczelnik stronnictwa, dr. Ivan Susteršič, znany parlamentarzysta,

pisze więc jeszcze dnia 21 lutego 1905 z propozycyą porozumienia się do głowy liberałów dra Ivana Tavčara. Otrzymał nazajutrz odpowiedź, że list odesłano do dalszego »kompetentnego załatwienia« liberalnemu komitetowi wykonawczemu. Właściwa odpowiedź nadeszła dopiero 31. marca, tej treści, że liberalni Słowieńcy nie wezmą w tych wyborach całkiem udziału, a stronnictwo gotowem jest do kompromisów z katolikami przy każdych wyborach, oprócz — kuryi wielkiej własności. A ta kurya decyduje właśnie o niemieckiej lub słowieńskiej przewadze w sejmie! *Slovenec* odmawia za to liberałom prawa nazywania się Słowieńcami, a *Slovenski Narod* odpowiada, że ani myśli dopomagać klerykałom do zyskania przewagi w sejmie, a nadto podaje ze swej strony obliczenia, mające wykazać, że wybory i tak nie udałyby się. O tem może mieć własne zdanie tylko ten, kto zna dokładnie szczegóły lokalnych stosunków; ale i zdaleka dziwnem się to wydać musi, żeby na propozycyę kompromisu, uczynioną 21 lutego, odpowiadać 31 marca, skoro wybory mają być 17 kwietnia. W każdym razie popełniła partya liberalna przynajmniej formalny błąd, a Šusteršič odniósł moralne zwycięstwo już przez to samo, że gotów był w sprawie narodowej do kompromisu z zawziętym przeciwnikiem politycznym.

Oliwy do ognia dodała polemika z powodu posła do parlamentu z pośród dalmackich Chorwatów, znanego całej Słowiańszczyznie księdza Juraja Biankiniego.

Zdarzyło się, że nominacyę na dyrektora departamentu rachunkowego w Zadarze otrzymał przybysz z poza Dalmacyi, radca dworu Najw. Izby obrachunkowej w Wiedniu, p. Antoni Costa. Zadarski *Narodni List* ogłosił piorunujący artykuł, jak rząd śmie nasyłać znowu Włocha, a właściciel pisma, ksiądz Juraj Biankini, głowa cislitawskich Chorwatów, wystąpił w parlamencie z ostrą interpelacyą, po której pokazało się, że p. Costa jest.... Słowieńcem, a więc należy do narodu, w obec którego przestrzega się zasady najściślejszej »wzajemności«. Jakoż istnieje pomiędzy Chorwatami a Słowieńcami istny kartel polityczny! Pomyłka była bardzo nieprzyjemna, ale można było poprzestać na zastosowaniu przysłowia, że koń ma cztery nogi, a jednak czasem się potknie. X. Biankini zaufał swemu własnemu organowi, czemu trudno się dziwić. Zajęty pracami w parlamencie i w dalmackim sejmie, nie może dozorować należycie swego dziennika, który gwałtownie jednak potrzebuje dozoru. I *Świat słowiański* mógłby też od siebie powiedzieć coś X. Biankiniemu, jak jego *Narodni List* redagowany czasem bywa, poprostu powiedziawszy, lekkomyślnie. Zamiast rzucić się na redaktora, rzucono się w szeregu słowieńskich i chorwackich pism na zasłużonego i doświadczonego wodza politycznego. *Slovenski Narod* wystąpił z artykułem pod sarkastycznym napisem: »Poslanec Juraj Biankini, zastopnik jugoslovanske vzajemnosti«. Widocznie okazya była wielce pożądaną, skoro skorzystał z niej cały szereg pism! Niespodzianie miała przejść polemika na szersze pole spraw już polemiki godnych, bo zasadniczych; w nich też szukać należy klucza zagadki. Chodzi o to, kto jest za Austryą, a kto przeciw Austryi! Wchodzą tu w grę:

Zawikłania bałkańskie i alarm na wojnę włoską.

Stan rzeczy na Bałkanie określił wymownie *Slovenec:* »W Macedonii się błyska, w Starej Serbii grzmi, Turek zerka przez granicę, Serbowie i Bułgarzy się czubią, a Grek pali pod kotłem. Wszystko się gotuje do krwawego tanu. Turcy robią przygotowania, żeby stłumić wszelki większy ruch«. A na tem tle przygotowania mocarstw, żeby »reformować« tj. zabrać coś dla siebie. Włochy nie chcą być na ostatniem miejscu. Bismarck radził raz drwiąco manekinowi swojemu, Crispi'emu, żeby Włochy odbiły sobie straty poniesione w niefortunnej »Eretryi« (dokąd puściły się za jego także radą) na bałkańskim półwyspie, a mianowicie w Albanii i dodał ze zwykłą swą brutalnością, że »wtenczas zebrałyby się w państwie włoskiem najpiękniejsze kostyumy całego świata«. Ale z biegiem lat sprawa ta stała się poważną, bo chodzi o panowanie nad Adryatykiem.

W Macedonii i w Albanii nie chcą czekać, aż się skończy wojna rosyjsko-japońska i lada dnia może stać się coś takiego, że Austrya musiałaby zająć zdecydowane stanowisko, choćby z bronią w ręku, — a wtenczas wojna wszystkich przeciw wszystkim, i Włochy poprosiłyby o udział w zdobyczy, popierając swą prośbę również z bronią w ręku, a wtenczas albo kompromis albo wojna. Lepszy kompromis, ale *si vis pacem, para bellum* i zawiera się też »przyjazne układy« tylko z dobrze uzbrojonym partnerem. Zażądał tedy włoski minister wojny 200 milionów lirów na obwarowanie granic północnej i wschodnich, tudzież wybrzeży adryatyckich; rzecz całkiem niedwuznaczna.

Pierwszy uderzył na alarm *Slovenec* jeszcze w nrze 42. z 21. lutego w artykule: Avstrija, na stražo! Przypomniawszy, że już zeszłego roku w lipcu były różne podejrzane oznaki, twierdzi z całą stanowczością, że w dniu urodzin cesarskich, dnia 18 sierpnia, miały wybuchnąć w rozmaitych miastach włoskich zamieszki i równocześnie flota włoska wpłynąć do zatok tryesteńskiej i Quarnera. Przedwczesne odkrycie bomby w sali gimnastycznej w Tryeście, wprowadziło policyę na ślad spisku, którego jednak nie rozgłaszano. Ani Quarnero, ani dalmackie wybrzeża nie są obwarowane! Nowy namiestnik Tryestu, ks. Hohenlohe, otrzymał z Wiednia szczególniejsze instrukcye, żeby się przyjaźnił z »irredentą« — przeciw Słowianom! Lega nazionale dostała 10.000 koron rządowej zapomogi! Swoją drogą poczęto obwarowywać kilka strategicznych punktów i powiększać załogi na Pobrzeżu. Trzeba atoli przedewszystkiem floty. Zajął się tą sprawą parlamentarny klub południowo-słowiański »Slovanska Zveza«. Wygłoszono w parlamencie kilka mów, z których najważniejsza X. Biankiniego, miana dnia 22. lutego, a więc zaraz po owym artykule ogłoszonym w Lublanie. Dalmacki poseł zajął się szczegółowo austryacką marynarką i doszedł do bardzo smutnych wniosków; rządowi zaś zarzucił, że niedocenia tych żywiołow, które są na południu głównem oparciem monarchii, t. j. Słowian, jedynych tam przedstawicieli »austryackiej idei państwowej«.

Wielebny X. Biankini jest pravašem. Ideałem jego jest, żeby »Trójjedyne królestwo« utworzyło wraz z Bośnią i Hercegowiną »autonomiczną Chorwacyę«, związaną ściśle z Austryą wspólną armią i układami handlowemi i cłowemi. Jest przeciwnikiem »ugody« z Węgrami z r. 1867, wrogiem nieszczęsnego »dualizmu«, ale stanowczym i niezachwia-

nym przyjacielem Austryi. Ani nawet Koło Polskie nie jest bardziej od niego przekonane o potrzebie potężnej Austryi. Przekonaniem tem natchnął cały swój klub, a Slovanska zveza otrzymała właśnie pochwałę od cesarza za patryotyczne stanowisko w obec wojennych potrzeb, przedłożonych parlamentowi.

Ale długoletnie rządy niecierpiących Słowian hofratów starej szkoły wydały tymczasem zatrute owoce. Młodsze pokolenie straciło już cierpliwość i zaufanie do tej Austryi, w której niema dotychczas ani jednej szkoły handlowej lub rolniczej słowieńskiej lub chorwackiej, nie mówiąc już o takiej sprawie gimnazyum cylejskiego, lub kolei żelaznych w Dalmacyi! (Wynalazek Stephensona w Dalmacyi dotychczas jeszcze całkiem nieznany; nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, niema tam ani jednego kilometra kolei!) Takie sprawki mszczą się i hasłem »młodych« stało się: »Cesarz zapomniał o nas i musimy sobie pomagać sami«. Starsi wiodą właśnie ciężką walkę z młodszymi o stosunek do Austryi, a nagonka dziennikarska na X. Biankiniego jest właśnie ustępem z tej walki. Tu zwróćmy uwagę na jedną okoliczność: im bardziej która grupa polityczna daleka jest od katolicyzmu, tem łacniej poddaje się sile odśrodkowej, działającej przeciw Austryi. Fakt ten można stwierdzić dokładnie i tym razem. Postawmyż obok tego drugi fakt: oto rząd popiera tam stronnictwa liberalne, a w Lublanie sam jest jawnie liberalnym! Rusin powiedziałby na to: *bezhołowie*, a Polak z trwogą przypomina sobie polskie przysłowie, czy też Pan Bóg nie odbiera rozumu komuś, kogo chce ukarać?

Prasa konserwatywna i »klerykalna« trąbi tedy na alarm o wojnę włoską. Sypią się, jak z rękawa, notatki rozmaite w dziennikach: Oto przy robotach nad jakimś tunelem włoscy oficerowie, przebrani za robotników, pozakładali miny, ale to pewnie plotka; może pewniejszem będzie, że włoski torpedowiec podpłynął nocą pod Pulje (Pola) i wysadził na ląd oficera, który złapany i przywiedziony do sądu, odmawia wszelkich wyjaśnień. Dowiedziano się, że tryesteński *Independente* dostał od rządu włoskiego aż 60.000 lir zapomogi, a wychodzący tamże *Piccolo* był także na żołdzie Zanardelliego. Ten wprawdzie przestał już być ministrem, austryacki zaś minister wojny teraz właśnie zaprzeczył energicznie wieściom o nadwerężaniu się stosunków włosko-austryackich, ale swoją drogą nawet *Fremdenblatt* już coś wie o szpiegach włoskich koło Pulja, a co gorsza, podobno w samym Tryeście jest przeszło stu włoskich oficerów rezerwowych na rozmaitych posadach, nawet w magistracie; a zresztą wie się już, że do południowego Tyrolu sprowadzono około 200 armat; nie jest już nawet tajnem, że w razie »czegoś« w Albanii, będą tam wyprawione pułki polskie i czeskie, a słowieńskie staną na włoskiej granicy. *Slavenska Misao* twierdzi nawet, że Austrya stanowczo już pójdzie do Solunia (Saloniki), toteż powiększa się niebywale załogi w Dalmacyi, w Pulju przyprawia się flota i wogóle dzieją się wielkie przygotowania wojenne w Dalmacyi, w Bośni i na granicy Serbii.

Co Serbia ma mieć z tem wszystkiem do czynienia? Zaciąga ona w sam raz wielką pożyczkę — w Berlinie (po kursie 85!) i właśnie sprowadza król armaty z czterech fabryk do wypróbowania. Niema państwa bez armat, ale zaszło coś innego, co nawet sprzyjające dzienniki

notują tylko bez jakiegokolwiek komentarza, bo są między młotem a kowadłem. Z Belgradu wypuszczono bardzo niezgrabnie strzałę przeciw Austryi, w sam raz wtenczas, kiedy na porządku dziennym jest braterstwo serbsko-chorwackie!

Wychodząca od kwartału w Belgradzie *La correspondence Yougoslave — Jugoslavenska Koresponđencija,* wydawana po serbsku i po francusku (nawiasem mówiąc, ohydną francuszczyzną), reklamowała się tem, że powstaje, ażeby służyć idei zbliżenia się południowych Słowian, a zwłaszcza Chorwatów i Serbów, żeby załagodzić spór dwóch narodów jednego języka. Z takim komentarzem weszła pomiędzy prasę słowiańską. Ale to zbliżanie ma się odbywać kosztem Austryi, jak świadczy następujący artykuł:

»Reprezentanci mocarst na Kongresie berlińskim mieli zapewne dobre zamiary, pozwalając austryacko-węgierskiej monarchii na okupacyę Bośni i Hercegowiny, bo się spodziewali, że przez to poprawi się dola narodu, który porwał za oręż, ażeby zrzucić z siebie nieznośne jarzmo tureckie. Ale stało się wprost przeciwnie, wbrew oczekiwaniom Europy; stary bowiem system austryackiej polityki w ciągu 27 lat okupacyjnego zarządu taki wywołał ucisk ludności w Bośni i Hercegowinie, że jej nigdy nie było gorzej, jak teraz. Samowola austryackich urzędników i żandarmów jest większą od samowoli urzędników i żandarmów tureckich. Urzędnicy dokuczają, więżą i odzierają, a żandarmi ścigają każdego, kto choć trochę zachowuje swobody myśli. Sprawa agrarna jeszcze nie rozwiązana i rzecz ta ma się jeszcze gorzej, niż pod rządem tureckim; a właśnie dla agrarnej sprawy dała Europa mandat Austro-Węgrom do okupacyi Bośni i Hercegowiny, bo ta sprawa była główną przyczyną nieustannych zamieszek. Austro-Węgry nie spełniły powierzonego sobie zadania, lecz dążyły za to systematycznie do tego, żeby naród serbski w Bośni i Hercegowinie zubożyć i zniszczyć, żeby było miejsce dla niemieckich osadników, których rząd okupacyjny popiera z ogromną szkodą miejscowej ludności. Ludność ogląda się na swą obrończynię, na Europę, od której oczekuje, żeby ją uwolniła z nieznośnego położenia, wiodącego na pewno do przepaści. Jest to ogólnem życzeniem, żeby Austrya czemprędzej opuściła Bośnię i Hercegowinę, i żeby nadano tym dwom krainom południowo-słowiańskim zupełną autonomię i prawo stanowienia samym o sobie, żeby można było rozwiązać sprawę agrarną i ustalić ostatecznie los Bośni i Hercegowiny«.

Redaktorowie Korespondencyi wiedzą oczywiście, że opuszczenie Bośni byłoby dla Austryi klęską cięższą bez porównania, niż dla Rosyi choćby trzy przegrane wojny z Japonią. Co sobie tedy myślą, trudno dociec, boć wiedzą również, że armia króla Piotra I. nie zdołałaby zdobyć Budapesztu i Wiednia. Mamy więc do czynienia z grubym dyletantyzmem politycznym. Przytoczyliśmy artykuł w całości, bo dotyka także sprawy agrarnej w Bośni, o której w sam raz w tym samym numerze podajemy cenną rozprawę. Jak to przykro musieć przeciwnikowi przyznać słuszność...! Za przeciwnika zaś musimy uważać każdego, kto źle życzy Austryi. Słuszność mają, że Austrya wzięła z sobą na Bałkan swój »stary system«. Jest nim zasada *divide et impera*; za pomocą Turków spodziewano się trzymać w szachu i Chorwatów i Serbów. Starzyzna polityczna, uchodząca od biedy

w czasach *des beschränkten Untertanenverstandes,* dziś nawet na Bałkanie do niczego niezdatna! Oto Turcy po swojemu wolą Wielkiego Turka, a między Chorwatami i Serbami nastaje wcale nieczarnożółte »zbliżenie«. Za naszych czasów takie tylko rządy osięgają wielkie cele, które rzucają społeczeństwom wielkie hasła. Nie brak zaiste do tego sposobności tam na słowiańskiem południu, ale trzebaby do tego... zdecydować się równocześnie na ciche przygotowywanie się do zmiany ustroju samejże Austryi, żeby z państwa Słowian tolerującego przemieniać się na drugie obok Rosyi słowiańskie mocarstwo, i to federacyjne. Jesteśmy pod tym względem zupełnie jednego zdania z X. Biankinim i należymy wraz z nim do tych, którzy nie tracą jeszcze nadziei, że Austrya przestanie wreszcie uprawiać politykę samobójczą.

Ale nie wszyscy mają taką cierpliwość polityczną! Już 18 marca w nrze 64. oświadczył lublański *Slovenski narod* w artykule Vojna z Italijo in Jugoslovani, że Słowieńcy nie mają żadnej przyczyny zapalać się do Austryi, która im była i jest macochą. (*Mi Slovenci nimamo nobenega vzroka se navduševati za Avstrijo.... za svojo mačeho).* Jak na dane hasło rzuciły się na X. Biankiniego słowieńskie i chorwackie pisma liberalne, zarzucając dalmackiemu posłowi ultra-austryackość, nieszczędząc też osobistych napaści. Odznaczyły się przytem *Novi List* i *Jedinstwo,* ale najdalej zapędził się zagrzebski *Pokret* (wybornie redagowany tygodnik polityczny, glasilo hrvatskich naprednjaka, organ chorwackich postępowców). Ciętem a zaciekłem zarazem piórem zwraca się dr. Ivo Tartaglia przeciw X. Biankiniemu i jego wnioskom, wywodząc, że południowo słowiańskie krainy nie zdążą wytrzymać nowych podatków (trzebaby około 400 milionów) na rzecz znienawidzonego militaryzmu, a co do włoskiego niebezpieczeństwa, »Włocha nie mamy się czego bać, on nam w Dalmacyi nie jest i nie może być nieprzyjacielem. Nieprzyjacielem nam jest natomiast Niemiec.... Germanizm ma w Austryi dwóch propagatorów: biurokracyę i militaryzm.... a Biankini dąży teraz do tego, żeby się ten militaryzm wzmocnił w Dalmacyi«. Gdy zaś *Narodni List* nie zaniechał odpowiedzieć ostro, wyszedł w nrze 13. *Pokreta* długi artykuł tegoż pióra p. t. Svećenik i zastupnik Biankini, w którym na starym parlamentarzyście nie zostawiono formalnie suchej nitki i odmówiono mu wręcz wszelkiej powagi. Ma słuszność X. Biankini, że musi z »młodymi« na starsze lata staczać ciężkie boje o niewdzięczną Austryę! W nrze 14. z 2go kwietnia stwierdza też sama redakcya *Pokreta* zupełny rozłam starszej a młodszej generacyi u Chorwatów.

Gdzież ci »młodzi« upatrują sobie polityczną ostoję? Czy może w przyłączeniu się do królestwa serbskiego? To mają niewątpliwie na myśli redaktorowie *Yougoslave,* pisząc, żeby Bośnia sama o sobie stanowiła; ale czy można to brać na seryo?

Jeżeli prasa królestwa serbskiego jest wiernem odbiciem prądów swego społeczeństwa, w takim razie wydać się ono musi tak słabem i niezorganizowanem, a raczej zorganizowanem najfatalniej na własną szkodę, że trudno byłoby oprzeć się na tem państwie i budować na niem jakiekolwiek nadzieje przyszłości. Ależ tam niemal z kwartału na kwartał nastaje nowe rojenie się stronnictw! Oto teraz młodzi radykałowie próbować mają

ostrej opozycyi, a starzy radykałowie łączyć się z narodowcami. Postępowcy zaś zapowiadają swą własną reorganizacyę, a na czele ich ma stanąć Stojan Novaković, poseł serbski w Petersburgu i już mówią o jego dymisyi. Gdyby to się spełniło, mieliby serbscy »naprednjaci« wodzem męża wyższej miary, bo Novaković nie gęboszostwem urósł, ani nie intrygami, lecz zasługą i — niepospolitym umysłem. Jestto dyplomata i polityk — z uczonego. (Jest też członkiem naszej krakowskiej Akademii Umiejętności).

Jeżeli w dziennikarstwie pewnego kraju czytuje się zbyt wiele o jego własnej armii narodowej — niedobry to znak. Żal więc Serbii, gdzie od dłuższego już czasu stanowią jak najaktualniejszą strawę dzienników sprawy, które nie powinny wychodzić poza biura adjutantur pułkowych. Rzeczy dochodzą już do publicznych skandalów. Byłego właściciela *Opozicyi* Veličkovića i teraźniejszego jej redaktora Pavlovića nietylko wyzywają oficerowie na pojedynki, ale wprost napadają na nich na ulicy! Kują się z tego potem artykuły całemi seryami, pociąga się przed sąd publiczności to tego, to owego pułkownika, bez jakiejkolwiek już korzyści dla właściwego oświetlenia sprawy nieszczęsnego królobójstwa. Czyn ten zatruł życie publiczne kraju, stał się utajonym zarazkiem, który najniespodzianiej wywołuje raz w raz jakieś zatrważające objawy chorobliwe, to tu, to ówdzie, i niewiadomo, jakich jeszcze niespodzianek można się z tego spodziewać. Dajmy już spokój przeszłości, patrzmy tylko na teraźniejszość, jak nastaje w Serbii dzika jakaś zajadłość wszystkich przeciw wszystkim, tak, że cały porządek życia publicznego może się stać niepewnym. Nie tylko synowie Marsa biorą udział w ulicznych napadach, ale również synowie Muz (prezes stowarzyszenia południowo-słowiańskich artystów »Lada«, Gjoka Jovanović, napadł na przywódcę »młodych radykałów« posła Zivkovića). Rzuca się z Belgradu hasło łączności z Chorwatami, a tymczasem sam Belgrad aż się trzęsie od wzbierających nienawiści i nigdzie chyba w całej Europie nie umieją ludzie tak się nawzajem niecierpieć, jak w królestwie serbskiem. To państwo wygląda obecnie, jakby dążyło do jakiejś wojny domowej, a jeżeli ktoś myśli tam o wojnie zewnętrznej, to chyba z desperacyi, uważając ją za paliatyw przeciw .... domowej. Wielkie też pytanie, czy owa krwawa noc w konaku była końcem pewnego przykrego okresu, czy też początkiem nieobliczalnych zawikłań i wiecznej gotowości do przewrotów?

Żywiołem politycznie dojrzałym i twórczym mogliby być tylko Serbowie z Austro-Węgier; jakoż stoją pod tym względem (na ogół) wyżej od swej braci z królestwa. Konstytucyonalizm austryacki ma wielkie braki, ale jest bądźcobądź lepszą szkołą polityczną od konstytucyonalizmu... bałkańskiego!

Rzecz całkiem naturalna, że Serbowie z Dalmacyi, Chorwacyi i Banatu pragną sławy i wielkości, a więc wzrostu królestwa serbskiego i nie można tego traktować z ciasnego stanowiska policyjnego. Trudno; naród jest żywy, musi mieć swe ideały i jest rzeczą rządu Austro-Węgier obmyśleć sposoby, żeby tej bujności nie było za ciasno w granicach dzierżaw habsburskich. Rząd, stojący na wysokości swego zadania, musi podległym sobie ludom dostarczyć nie tylko kolei żelaznych, ale też przedstawiać

jakieś ideały polityczne; inaczej muszą one przyjść skądinąd i mogą się obrócić przeciw niemu.

Rząd cislitawski popierał długo Serbów przeciw Chorwatom; można śmiało powiedzieć, że jestto dziełem biurokracyi, że dziś są Serbowie przynajmniej równie silni, jak Chorwaci. A czy są zadowoleni z rządu? W Bośni i Hercegowinie wyrzekają ciężko na germanizacyę. Sarajewska *Srpska Rijecz* ogłosiła właśnie szereg artykułów o tem, dodając, że germanizacyi służą także »kościół rzymski i żydzi«. W wyborach do sarajewskiej rady miejskiej, które odbyły się teraz w kwietniu, nie wzięli Serbowie całkiem udziału, powiadając, że i tak zgóry zapewniony jest wybór »rządowych kreatur«; na prowincyi zaś sporządzają się ciągle podania do rządu krajowego ze skargami na ucisk serbskiej narodowości. Wszystkie te skargi powtarza stale wychodzący w Zagrzebiu *Novi Srbobran*. W Dalmacyi kubek w kubek to samo; patryotyzm serbski odwraca się coraz jawniej od Austryi. Rząd wyhodował go bowiem w sam raz na tyle tylko, ile było trzeba, żeby nim »zaszachować« (prawdziwie »stara« szkoła!) Chorwatów, lecz dalej pielęgnować go już nie chce. Sposób na sposób; chwycono się więc ze serbskiej strony nawoływania do jedności chorwackich braci. Pisze się o tem bardzo dużo i z emfazą, ale doprawdy, więcej w tem literatury, niż polityki.

Stosunki chorwacko-serbskie w Austryi i na Węgrzech są tego rodzaju, że całe to »zbliżenie« lada wiatr może jeszcze rozerwać, bo też nie było jeszcze czasu na utrwalenie tego »nowego kursu«. Cała historya datuje dopiero od r. 1903; germanizacyjne rozporządzenia językowe niezgrabnego b. namiestnika Dalmacyi Handla, popchnęły Serbów i Chorwatów do zawarcia sojuszu przeciw austryackiej staroświecczyźnie. Ogłosił go w dalmackim sejmie wielkim głosem poseł Dr Trumbič, a serbscy posłowie złożyli wtenczas oświadczenie, że nie mają już nic przeciw złączeniu Dalmacyi z Chorwacyą. Nie było końca oklaskom w sali sejmowej! Od tego też czasu zakłada się stowarzyszenia i pisma, mające propagować jedność serbo-chorwacką. Ale przyjrzawszy się rzeczom bliżej, widzi się rozmaite rzeczy, nie licujące z »nowym kursem«. Oto jeden z najwybitniejszych polityków chorwackich, Dr. Derenčin, ogłasza w *Obzorze* aż siedm artykułów w tym sensie, że osobne polityczne organizacye Serbów w Chorwacyi i Sławonii są zgoła niepotrzebne. Organ pravašów *Hrvatsko pravo* nie chciał dopuścić do wyposażenia serbskiej szkoły w Zagrzebiu z publicznych funduszów. Katolickie *Hrvatstvo* zachodzi w głowę, poco Serbowie nazywają swój język serbskim, skoro mówią właściwie po chorwacku?! Ale to organ katolicki, więc się *N. Srbobran* krótko rozprawi; odpowie mu, że jest »dummer Augustin« i błazen cyrkowy i dysputa skończona... gdy w tem daleki strasznie od wszelkiego »klerykalizmu« *Pokret* wystąpił również przeciw serbskiemu szkolnictwu, zarzucając mu... klerykalizm, bo Serbowie zorganizowani są na Węgrzech z dawien na podstawie cerkiewnej. Dołączył się do antyserbskiego chóru *Novi List* z Rjeki — i tak Chorwaci translitawscy ani myślą dotrzymać sojuszu zawartego przez cislitawskich!

Ale i cislitawscy coś niepewni... Oto Biankini chce wzmocnienia sił mocarstwowych Austryi, a Dr. Trumbič pisze w zadarskim *Narodnim Listu* artykuł za pomnożeniem austryackiej floty wojennej. Jesteśmy przy

tem, od czego opowiadanie nasze zaczęliśmy... Koło zamknięte. Kończymy stwierdzeniem wymownego faktu, że dążenia do wzmocnienia Austryi uznano z serbskiej strony za zerwanie zawartego przed trzema laty przymierza, a *Novi Srbobran* jest pełen oburzenia na X. Biankiniego i Dra Trumbiča, że chcą Austryi »stawiać most« do dalszego pochodu na Bałkan. Jak widzieliśmy, cała też »młoda« Chorwacya staje przeciw Biankiniemu.

Stosunkowi Serbów do Austryi przyjrzymy się bliżej przy innej sposobności. Na razie tyle, że nie trzeba tego brać zbyt tragicznie i nie jest jeszcze za późno, żeby rząd austryacki poprawił swe błędy i bez wielkich trudów zmienił sytuacyę nie do poznania, a na korzyść tak swoją, jakoteż Chorwatów i Serbów.

K.

W poprzednim zeszycie, mówiąc o piśmie *Vrhbosna,* organie X. Stadlera, arcybiskupa sarajewskiego, zaznaczyliśmy, że prasa katolicka w Słowiańszczyznie, mając uwagę zwróconą na prześladowanie katolicyzmu w Rosyi, nierównie dokładniej, niż pisma innych kierunków, zdaje sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy w Rosyi, i, co za tem idzie, z wzajemnych stosunków między rządem rosyjskim a Polską. W tem naszem mniemaniu utwierdza nas najnowszy zeszyt chorwackiego dwumiesięcznika *Hrvatska Straža.* Jest to organ dostojnego biskupa z wyspy Krk (Veglia) X. Antoniego Mahnića. Jeszcze przed laty, będąc profesorem seminaryum w Gorycyi, położył on niespożyte zasługi w sprawie budzenia świadomości katolickiej w narodzie słowieńskim. Walcząc z panslawizmem, pod osłoną którego kryły się sympatye prawosławne, umieszczał on wówczas w piśmie swojem *Rimski Katolik* doskonałe artykuły o stanie Kościoła katolickiego w Rosyi, pisane przez nieżyjącego już X. Kralja. Przeniesiony następnie z rodzinnej ziemi słowieńskiej w środowisko chorwackie na katedrę biskupią w Krku, dostrzegł X. Mahnić, że nawet na tę oddaloną, wśród fal Adryatyku rzuconą wysepkę, dochodzą, obok propagandy bezwyznaniowości, złowrogie dla całej Słowiańszczyzny podmuchy idei i dążeń Pobiedonoscewa. Postanowił przeto wzniecić wśród Chorwatów ten płomień gorliwości katolickiej, który, dzięki jego staraniom, wybuchnął już był i szerzył się od Mariboru i Lublany do Gorycyi i Tryestu. W tym celu założył *Hrvatską Stražę.* Niejednego razi gwałtowny, napastniczy, powiedzielibyśmy nawet niechrześcijański ton tego pisma w polemice, ale tłumaczymy to tem, że redaktorzy pisma nie widzą innego sposobu do obudzenia społeczeństwa chorwackiego z religijnej ospałości...

Oto i w ostatnim zeszycie *Hrv. Straży,* w dalszym ciągu rozpoczętych w r. z. artykułów poświęconych porównawczemu zestawieniu Wschodu i Zachodu (Istok i Zapad), znajdujemy stosunkowo obszerną, bo obejmującą 28 str. druku charakterystykę Rosyi pod względem religijnym. W wymownych wyrazach napiętnował autor cezaropapizm, który spadł na Rosyę w zaraniu jej dziejów i odtąd zatruwa jej ducha: »w strasznym uścisku tego potwora oniemiał najliczniejszy z narodów słowiańskich i zdrętwiały, niemal oddechu pozbawiony, wegetuje on aż do dnia dzisiejszego

między życiem a śmiercią«. Cezaropapizm, uczyniwszy z religii narzędzie policyi państwowej, uśmiercił ją w bezdusznym formalizmie, z drugiej zaś strony w stosunku do innych zaznaczył się krańcowym fanatyzmem i okrucieństwem, gdyż każdy innowierca, jako nieuznający w osobie cara głowy Kościoła, stawał się tem samem w oczach jego wrogiem państwa. Z natury rzeczy wynikało, że nienawiść cezaropapistycznego prawosławia musiała najgwałtowniej się zwrócić przeciw Kościołowi katolickiemu. Męczeńskie dzieje Unii przedstawił autor dokładnie od czasów Katarzyny aż do dziś dnia, aż do »ślubów krakowskich« z ich okropnemi dla biednych wyznawców Unii następstwami. Przewodnikiem był mu tutaj Leroy Beaulieu. »Unia — mówi autor — niszczona była środkami, wobec których nietylko Kulturkampf, ale nawet rewolucya francuska wydaje się zabawką«. W zakończeniu dał autor obraz prześladowania Polaków, jako katolików, niestety nieco pobieżny. Wyszły tu na jaw ujemne skutki nieznajomości języka polskiego i polskich źródeł. Serdecznie polecilibyśmy autorowi niemiecki przekład pracy jednego z profesorów teologicznego wydziału w Krakowie: »Das polnisch-russische Staatskirchenrecht« (Posen 1892).

Pogląd swój streszcza autor w następujących charakterystycznych wyrazach: »Stając na stanowisku nie tylko wyznaniowem, ale i kulturalnem, ogólno ludzkiem, musimy wyznać, że nie wiemy, komu jest gorzej: czy prawosławnym pod opieką państwa, czy katolikom, których to państwo wiecznie prześladuje; jeżeli bowiem prześladowanie pozbawia katolików spokoju, to z drugiej strony cezaropapistyczna opieka bezcześci prawosławie«.

Artykuł ten jednak, pomimo zalet swoich, grzeszy kilku błędami historycznemi, lecz bardziej jeszcze razi jedną ujemną cechą wynikającą z całego kierunku pisma. Redaktorzy *Hrv. Stražy* w swej gorliwości katolickiej zapędzają się tak daleko, że wpadają w zaślepienie ekskluzywizmu i nie są zdolni nawet przypuścić, ażeby poza katolicyzmem mogło być cokolwiek zdrowego i uczciwego; wszystko, co nie katolickie, ma być obrzydliwością i godne pogardy. Kilku wyrazami pogardy zbywa autor kierunek hesychastów w cerkwi rosyjskiej w w. XV, nie uwzględniając, że właśnie hesychaści z Nilem Sorskim na czele pracowali nad podniesieniem moralnego poziomu cerkwi i wyzwoleniem jej od kniaziów i gromiąc grzechy kniaziów, szli na męczeństwo. Podobnież niesłusznie twierdzi autor, że wszystkie sekty, które z prawosławia powstały, odznaczają się nienawiścią do katolicyzmu. Stosuje się to do starowierców, może do niektórych innych sekt, ale nie słyszeliśmy nigdy o nienawiści do katolicyzmu wśród sekt racyonalistycznych; ich cechą jest szukanie prawdy, nie zaś nienawiść do katolików, których zresztą nie znają.

Z.

† JOSIP JURAJ STROSSMAYER.

Wielki duch południowej Słowiańszczyzny zrzucił cielesną powłokę, w siedzibie swej biskupiej Dyakowarze, w sobotę dnia 8 kwietnia 1905 r. około godziny 4 ej popołudniu. Uległ zapaleniu płuc; chorował niecałe cztery dni.

Syt był lat i sławy, ale nie był nigdy syt czynienia dobrze, świadczenia dobrodziejstw, obmyślania nowych czynów, nakładania na siebie nowych obowiązków; w tem zaś był mistrzem niebywałym i przez to posiadł nieśmiertelne imię, miłość rodaków, cześć całej Słowiańszczyzny, a głęboki szacunek nawet u jej wrogów. Należał do największych twórców swego wieku, a takich tylko imając się spraw, które wyższe ponad wszelkie względy fizycznej siły, urągają żywiołom tworzył właśnie najrealniejsze dzieło: wytwarzał kulturalne społeczeństwo. Chorwackiemu narodowi on dostarczył kośćca, na którym może osnuć się cieleśnie tak, ażeby był widomy całemu światu i posiadł siłę, dającą znaczenie. Bo tylko w pielęgnowaniu Strossmayerowskich instytucyi, w ich rozszerzaniu i mnożeniu nowych na ich wzór, tylko we wskazanym przezeń pochodzie *ad astra*, tkwi siła i przyszłość Chorwacyi. Im więcej będzie miała synów uzbrojonych w broń duchową, tem łatwiej znajdą się wśród nich tacy, którzy doprowadzą rzeczy w końcu do ziszczenia ideału Trójjedynego Królestwa. On nie robił nic innego, jak tylko kładł fundamenty pod tron przyszłej wolnej Chorwacyi.

Przypominają się średnie wieki... Wszak ten sterownik narodu, to kapłan katolicki i biskup! Stanął na zrębie przełomowej epoki i działał na wspomożenie Ojczyzny a na świadectwo Kościołowi, nieśmiertelnej matce narodów, że niema takiego okresu dziejów, w którymby największe dzieła były mu obce. Chorwaci mogą na początku XX wieku żywcem powtórzyć wyrażenie średnio-

wieczne: »dobrze pod pastorałem«. Bo z imieniem Strossmayera przejdzie do historyi nierozłącznie wspomnienie pastorału, gdyż nie byłby on tym i takim, jakim go historya wysławiać będzie, gdyby nie był biskupem. W jego czci jest zarazem hołd dla Kościoła, choćby mimowolny.

Był wielkim wyznawcą braterstwa narodów. Patrzał sam, jak hasło to rzucone w r. 1848., traciło potem aż nazbyt pospiesznie swych tak przegłośnych wielbicieli, jakby tylko liczmany z niego kuto. On znalazł właściwą drogę dla tego najwspanialszego okrzyku historyi, w tem mianowicie, że trzeba najpierw zbliżyć i zbratać tych, których sam Bóg bliższymi chciał mieć i ze Słowiańszczyzny ustanowić przykład światu. Całe życie łączył i spajał, godził i ku bratniej miłości serca nakłaniał: oto jego słowianofilstwo, mające w sobie wszystkie pierwiastki dobra i piękna, bez jakiegokolwiek ościenia kainowego.

Hodował i potomnym przekazał ideał Słowiańszczyzny nikogo nie wykluczającej.

Jakżeż łatwo wybaczyłby mu świat, gdyby był od swego Ideału wykluczył wyznawców cerkwi z Rzymem niezjednoczonej. Świat właśnie nie bardzo rozumiał, jak może biskup katolicki i tych miłować. Tak jednak być powinno. Nie odstępował od tego, co za prawdę uważał, a tamtym miłość okazywał, ażeby ich ku prawdzie zbliżyć. P r a w d a bowiem nie zna n i e n a w i ś c i i nigdy jej sobie za towarzyszkę nie weźmie. Zamiast ostrej wyłączności, wolał okazać dążność do łączności, a że pozostawił po sobie przekaz zjednoczenia Kościołów, cześć Mu za to tem większa. Wszak to samo jest marzeniem każdego papieża i gdy to dojrzeje, nastanie wielki tryumf Kościoła, a pomiędzy Słowianami ustanie rozdźwięk. I tak znowu dobro Kościoła łączyło się w jego umyśle z dobrem Słowiańszczyzny. Był i w tem zupełnie ścisłym.

Oto cztery pierwiastki jego niepospolitego umysłu, dzięki którym należy on do całej Słowiańszczyzny. Chorwatom najbliższy, lecz drogi nam wszystkim, słusznie

powinien odebrać cześć pośmiertną we wszystkich słowiańskich językach. Niechajże więc płynie i polskie słowo nad jego grobowiec, od Wisły i Warty spętanej; jeżeli się wyda cichszem od innych, wybaczcie przyzwyczajeniu; wszak wiecie, że dziś nad Wisłą i Wartą głośno po polsku mówić nie wolno. My przemawiamy jakby tylko ułamkiem naszego języka, tym niedużym, jaki się może zmieścić na północnem Podkarpaciu... Ale gdy spadną pęta, wyda polska mowa godne siebie akordy, a uwolnionych sił użyje w myśl ideałów wielkiego syna Chorwacyi, zgodnych najzupełniej ze swojemi. Wśród wykonawców tej idei nie będziemy ostatni.

Urodził się 4 lutego 1815 r. z ubogich mieszczan w Osieku w Sławonii. Przyszły na świat bliźnięta, z których jedno ochrzczono Josipem (Józefem), drugie Jurajem (Jerzym). Jedno z bliźniąt umarło jeszcze tego samego dnia, a rodzice nie wiedzieli, którego imienia, pozostałe więc przy życiu zatrzymało obydwa imiona. Josip Juraj nie odznaczał się wcale zdrowiem, a miał żyć 90 lat! Przyjęty przez biskupa Sučića do seminaryum, nie skończywszy 20 lat został doktorem filozofii w Budapeszcie; wyświęcony r. 1837, dostał się następnie do Wiednia i tam zdał doktorat teologii. Następne lata i działalność jego znane są czytelnikom ze »wspomnienia« Al. Jabłonowskiego. — Wydał 2.610.894 koron na cele narodowe, a 2.025.590 K na cele kościelne; a kto zliczy tę ofiarność, o której nie wiedziała prawica, co czyniła lewica?

Stolica Chorwacyi, Zagrzeb, przyodział się w grubą żałobę. Zabrakło w mieście materyi na czarne chorągwie, wywieszano więc narodowe z czarnemi przepaskami. W dzień śmierci odwołano wszystkie przedstawienia teatralne i koncerty; podobnież w dzień pogrzebu, który się odbył w piątek 15 b. m. w Dyakowarze. W całej Chorwacyi odprawiały się msze św. żałobne tego samego dnia, jako dnia powszechnej żałoby narodowej. Z Zagrzebia i z Lublany były osobne pociągi do Dyakowaru, Lublana wzięła bowiem udział w pogrzebie na równi z Zagrzebiem. W Pradze zwołano umyślne posiedzenie Rady miejskiej, celem uczczenia pamięci zmarłego i wysłano deputacyę na pogrzeb. W Zagrzebiu utworzył się jeszcze przed pogrzebem komitet zbierający składki na pomnik Strossmayera.

Czeski i ruski Klub parlamentarny wysłały depesze kondolencyjne do kapituły dyakowarskiej, a »Slovanska Zveza« urządziła posiedzenie dla wyrażenia swego żalu; poseł Spinčič był na pogrzebie, jako reprezentant »Zvezy«. Przybyły też setki deputacyi od licznych gmin i najrozmaitszych stowarzyszeń chorwackich, i słowieńskich. Od naszej redakcyi i od prezydyum Klubu Słowiańskiego wysłano telegramy kondolencyjne do Kapituły dyakowarskiej i do południowo-słowiańskiej Akademii Umiejętności.

KRONIKA.

(K). **„Świat Słowiański“ wobec sprawy ruskiej.** Miło jest stwierdzić, że starania redakcyi *Świata Słowiańskiego*, ażeby skupić około pisma także wybitnych ruskich współpracowników, a w Klubie i jego organie wytworzyć grunt do przyszłego porozumienia się, znalazły u pierwszorzędnych przedstawicieli ruskiej inteligencyi przyjazny odzew. Miejmy otuchę, że uda się zebrać grono osób poważnych, z którego wyjdzie reakcya przeciw niemądremu a grzesznemu podjudzaniu, uprawianemu przez »borbifaksów« jednej i drugiej strony. Czas już wznieść wał ochronny przeciw zalewającej nas powodzi złośliwych frazesów, które spór zamieniają na pospolitą prostacką sprzeczkę, w której trudno już nawet oryentować się, o co właściwie chodzi. Trzeba jednak wykryć i określić, co w tym sporze jest rzeczowego, a to da się osięgnąć w takim tylko razie, jeżeli sam spór będziemy traktować poważnie a objektywnie, bez domieszki irytacyi nerwowej.

Współpracownictwo w naszem piśmie przyrzekli dotychczas z ruskiej strony, prócz najdawniejszego naszego towarzysza, p. Bohdana Łepkiego, pp. Aleksander Kolessa, Cyryl Studziński, profesorowie Uniwersytetu lwowskiego i Aleksander Barwiński, poseł na Sejm i do Rady państwa; spodziewamy się ogłosić wkrótce inne jeszcze najwybitniejsze ruskie nazwiska.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że nie myślimy współpracownikom niczego narzucać; byłaby to najbłędniejsza metoda! O dwie tylko rzeczy prosimy: o wyrażenie przekonania, że pożądaną jest zgoda Rusi z Polską i — o dostarczanie nam informacyj. Trzymamy się metody indukcyjnej: dopiero zebrawszy i przestudyowawszy materyał, można wysnuć wnioski, co robić, ażeby zgoda była. Byłoby to doktrynerstwem, żeby z góry przesądzać cośkolwiek w tej sprawie. Wierzymy atoli, że połową czynu jest: silnie czegoś chcieć, i dlatego pełni otuchy prosimy tych Rusinów, którzy chcą położyć koniec chorobliwemu stanowi sprawy, żeby pamiętali o *Świecie Słowiańskim*.

Czem więcej żywotności posiadają organizmy społeczne, tem łatwiej pomiędzy niemi o pewne tarcie, ilekroć one znajdą się wobec jakiejś sprawy, dotyczącej równocześnie interesów jednej i drugiej strony. Tylko trup nigdy nie protestuje! Rozmaitość życia wiedzie nieuchronnie do starć; co więcej, gdyby nie te ścierania się dążeń i życzeń, nie byłoby rozwoju. Pomiędzy Polakami a Rusinami jest do starć tem więcej sposobności, że na znacznej przestrzeni nie sąsiadami są, lecz współmieszkańcami. Dodajmy do tego, że nigdzie pomiędzy sąsiadami niema różnic takich, jak tu pomiędzy współmieszkańcami (obrządek, abecadło, nawet kalendarz, nie mówiąc o walnej różnicy stosunków socyalnych). Trzeba sobie powiedzieć z zimną krwią, że musiałby jeden z nas doprawdy być trupem, żeby pomiędzy nami nie było pewnych odruchów, wzajemnie niedogadzających wzajemnym zapatrywaniom, dążeniom i wreszcie... upodobaniom. Materyał do wzniecania sporów będzie więc zawsze i nie wielka sztuka wykrzesać z niego wzajemną niechęć!

Ale ten sam materyał, ujęty w karby przez ludzi rozumnych i ogarniających swym umysłem przestrzenie czasu dłuższe, niż od jednej kwartalnej prenumeraty do drugiej, lub od wyborów do wyborów — da się świetnie regulować i zamienić na pierwszorzędny czynnik wzajemnej korzyści. Nie trzeba się poddawać owym odruchom, lecz rządzić niemi, a zobaczymy, ile z tej niebywałej nigdzie indziej rozmaitości wytryśnie ożywczych strumieni życia dla Polski i Rusi! Pierwiastki społecznego i narodowego życia są siłami, które, jak wszystkie siły, samym sobie pozostawione, są w najlepszym razie nieużyteczne, a częstokroć, puszczone samopas, szkodliwe; opanowane jednak zamieniają się z żywiołu wrogiego na dobroczynny i dadzą się nawet użyć celowo. Pod temi kłótniami, któremi zarzuciła nas po-

wierzchowność i złość, kryją się istne skarby dla obojga narodów. Opanujmy się, ażeby zapanować nad własnemi siłami i rządzić niemi wspólnie ku wspólnemu pożytkowi!

Posiedzedzenie Klubu Słowiańskiego odbyło się w piątek dnia 7 kwietnia. Prelegentem był ruski uczony, profesor Uniwersytetu lwowskiego, Cyryl Studziński, który umyślnie z odczytem przyjechawszy, prawdziwie nas sobie tem zobowiązał. Przedmiotem wykładu było »moskalofilstwo ruskie między rokiem 1849 a 1860«. (Przez »moskalofilstwo« rozumie się na Rusi nie życzliwość względem Rosyi, lecz uważanie się pod względem narodowym za Rosyan, a więc nieuznawanie odrębnej ruskiej narodowości; na tę zasadniczą różnicę w znaczeniu wyrazu zwracamy uwagę naszych słowiańskich czytelników). Prelegentowi udało się wydobyć z ukrycia cały korpus nadzwyczaj ważnych listów wybitniejszych działaczy halickiej i węgierskiej Rusi z pierwszego okresu ery konstytucyjnej, które przyczynią się niemało do wyświetlenia genezy ruskiego moskalofilstwa. Licznie zebrane audytoryum wysłuchało z żywem zajęciem prawie dwugodzinnego wykładu, w którym Szanowny Prelegent bądź cytując wyjątki z listów Hołowackiego, Grzegorza Szaszkiewycza, Rakowskiego i innych, bądź zestawiając je z rozmaitymi artykułami ówczesnej prasy ruskiej, rozświetlał owe tajemnicze drogi, a raczej bezdroża, któremi przemycano zgubną moskalofilską propagandę z jednej strony Zbrucza na drugą, i dalej jeszcze, za Karpaty. Prof. Studziński dokonał żmudnej a niełatwej pracy, której rezultaty zwrócą niewątpliwie uwagę całego świata literackiego i politycznego Rusi, Rosyi i Polski. Obszerna ta praca (8 arkuszy druku) ukaże się niebawem w wydawnictwach Tow. naukowego Im. Szewczenki, a równocześnie podamy (prawdopodobnie już w następnym numerze) jej streszczenie.

Wykład nagrodzili licznie zebrani członkowie Klubu rzęsistemi oklaskami, poczem Prezes Klubu, prof. M. Zdziechowski, tudzież prof. August Sokołowski dziękowali imieniem słuchaczów prelegentowi za podjęty dla Klubu trud. Wszak ruski prelegent podwójną ma dla nas wartość, a Klub pragnąłby mieć częściej sposobność witania miłych gości.

Odbyła się następnie w hotelu pod »Różą« wspólna wieczerza i spędzono kilka godzin na miłej poufnej rozmowie, zapewne nie bez korzyści dla wzajemnego poznania i porozumienia się. Wieczór ten pamiętnym będzie w Kronice naszego Klubu.

(Ł). **Ze spraw ruskich**. Akcya o uznanie języka ruskiego **w państwie rosyjskiem** jest wszechstronną i energiczną. Do Komitetu ministrów napływają ciągle jeszcze z ukraińskich miast, jak z Kijowa, Połtawy, Czernihowa, Charkowa, Odessy, oraz z ziemstw memoryały, petycye, telegramy w sprawie zniesienia barbarzyńskiego ukazu z r. 1876 i zaprowadzenia języka ukraińskiego w szkołach na Ukrainie. Sprawą tą zajmowała się także rada m. Odessy, a burmistrz Żełenyj odczytał znakomity referat. Mamy pod ręką kopię memoryału odeskiego do Komitetu ministrów, o którym w przyszłości pomówimy jeszcze, a który kończy się następującą przestrogą: »Tamowanie i niszczenie jest rzeczą łatwą, ale taka negatywna działalność prowadzi do zaniku państwowego spokoju i ładu«.

Do *Kijewskich otklików* telegrafują z Petersburga, że pod obrady Komitetu ministrów przyszła właśnie sprawa zaprowadzenia ukraińskiego języka w niektórych szkołach. Bliższe szczegóły niewiadome, można jednak przypuszczać, że stało się to wskutek znanej petycyi połtawskiego ziemstwa. Do stałego Komitetu, obradującego nad sprawą ukraińskiego języka pod przewodnictwem Wittego, powołano także ruskich literatów i uczonych. Na pierwszem posiedzeniu czytała p. Russowa referat o literaturze ruskiej w Austryi.

Do senatora Kobeka, prezydenta specyalnej komisyi dla spraw prasowych, wniósł także prof. politechniki praskiej Puluj, (ten sam, który w swoim czasie zwracał się z listem do carycy w sprawie dopuszczenia ukraińskiego przekładu pisma świętego), memoryał z prośbą o zniesienie ukazu z d. 18 maja 1876 r., o dopuszczenie ukraińskiego języka

do urzędu i szkoły i o pozwolenie importu książek ukraińskich z zagranicy. Prof. Puluj jest przekonany, że zniesienie tych krzywd, spełnianych od lat wielu na ukraińskim narodzie, wywołałoby radość i przyniosłoby błogosławiony skutek dla państwa rosyjskiego, ale aby to osiągnąć, powinni wszyscy patryoci dzierżyć wysoko świecznik prawdy i nie wymijać go, przymrużywszy oczy ze strachu, aby się nie poparzyć.

Ciekawym przyczynkiem do historyi z ukazu z r. 1876. będzie przed kilku dniami wydana książka p. t. »*Das Urteil der europäischen Kulturwelt über den Ukas vom Jahre 1876*«. Zawiera ona opinię dwudziestu kilku znakomitych mężów stanu i uczonych z całej Europy, między którymi znajdujemy takie imiona, jak Hedina, Bjernstjörna Bjernsona, prof. Oskara Brawninga, prof. Giuseppe Sergi, prof. Leroy-Beaulieu, ministra Lövlanda, biskupa Gotlandyi Szele i t. d. Przy sposobności powrócimy do niej.

Statystyk M. Russow zastanawia się nad liczbą Ukraińców w Rosyi. Państwowy spis ludności z 1897 roku podaje ich 22,975 301. Z tego najwięcej w gubernii połtawskiej 93%, dalej w czernihowskiej 85.6, podolskiej 80.9, charkowskiej 80.6, stauropolskiej 80.0, kijowskiej 79.2, a najmniej w orenburskiej 2.6%. Jeżeli się do tego doliczy 400.000 w Polsce i centralnej Rosyi, oraz 1½% przyrostu, wypadnie nawet według rządowej statystyki poważna liczba 26.245.301. Nie liczy się tu wojska, urzędników, służby rządowej, a nawet w znacznej mierze prywatnej, oraz studentów, tak że prof. Niederle nie bez podstawy przyjmuje liczbę 32 milionów, a prof. Hruszewski w najnowszej historyi Ukrainy, wydanej po rosyjsku, podnosi ją do 34 milionów.

Dnia 15 marca umarł w Katerynodarze profesor kubańskiego nauczycielskiego seminaryum Iwan Rotar w 33. roku życia. Był to człowiek nadzwyczaj inteligentny, wykształcony i pracowity, i jeden z nielicznych ukraińskich działaczy na terytoryum Czarnomorskiem. Należał do związku R. U. P. (Rewolucyjna Ukraińska Partya), pokładając w niej wielkie nadzieje. Zostawił drukowaną w *Kijewskiej Starinie* pracę p. t. »Epifanyj Sławyneckij, literaturnyj dijatel XVII. w. i materyały do historycznej monografii o Hołowatym. W pogrzebie wzięli udział uczniowie seminaryum, gimnazyum żeńskiego i licznie zebrana publiczność różnych warstw, przeważnie zaś robotnicy. Złożono wiele wieńców z czerwonemi szarfami od rozmaitych związków rewolucyjnych, oraz wygłoszono wiele mów i odśpiewano ukraiński żałobny marsz. Kiedy policya kazała z katafalku zdjąć wieńce z czerwonemi szarfami, przyszło do zamieszek, przyczem kilka osób aresztowano.

W Nrze 46. *Kijewlanina* wydrukował prof. Horyński artykuł, zwrócony przeciw uniwersyteckiej młodzieży, a nawet przeciw swoim kolegom. Na to odpowiedziała młodzież listem otwartym, zredagowanym na zebraniu filologicznem uczniów uniwersytetu kijowskiego i przyjętym wszystkimi głosami — prócz jednego. Podajemy wyjątek w polskim przekładzie. »Nie jesteś pan profesorem, tylko czynownikiem, który za pieniądze służy przestarzałemu systemowi, wrogiem wolności i światła. Kiedy nas sądzono, konkurowałeś pan z żandarmami w umiejętności prowadzenia śledztwa, głosując za tem, aby nas oddawać w sałdaty. Odpędzałeś pan od nas każdą swobodniejszą myśl, chcąc uczynić z nas ludzi »futerałowych« (patrz nowelę Czechowa p. t. Człowiek w futerale), którzy następnie, podobnie jak pan nad nami, znęcaliby się nad młodzieżą gimnazyalną. Z pańskich wykładów, z pańskich artykułów nie wynieśliśmy nic oprócz nudy i kłamstwa. Rozrzewniasz się pan sentymentalnie nad Słowianami, których uciskają inne narody zachodniej Europy, a sam podtrzymujesz swoim, niby naukowym autorytetem, najstraszniejszy ucisk Polaków i Ukraińców, odmawiając im prawa samoistnego rozwoju... Ale zwykle przed świtem zrywają się nocne ptaki i chcą go niejako swym wrzaskiem opóźnić. Blizki ten czas, kiedy nad Rosyą ukaże się słońce, a wtenczas, jak ten nocny ptak, usuniesz się pan w ukrycie, aby tam dokończyć swego nędznego, haniebnego życia«.

W Galicyi zakłada towarzystwo *Proświta* biblioteki powiatowe przy licznych filiach. O bibliotece takiej, założonej niedawno w Sokalu piszą, że rozwija się nadzwyczaj pomyślnie i że korzystają z niej najwięcej wieśniacy, którzy czytają nietylko popularne wydawnictwa, lecz także i lekturę poważną, nawet Szekspira. Do zakładania takich publicznych bibliotek wzywają gazety *Proświtę* i społeczeństwo.

Nagrodę za powieść historyczną ukraińską, wyznaczoną przez hr. Michała Tyszkiewicza, otrzymał Dr. Makowej. Nagrodzony utwór nosi tytuł »Jaroszenko« i osnuty jest na tle wojny chocimskiej. Drukuje go w swoich felietonach *Rusłan*. Po ukończeniu podamy recenzyę. W bieżącym roku rozstrzygnięty będzie drugi konkurs tego samego mecenasa, mianowicie na dramat historyczny. (Nagroda 1.200 koron).

Prezesem krajowego ruskiego towarzystwa rolniczego (Сїльский господар) wybrano na zgromadzeniu odbytem dnia 25 marca we Lwowie Władysława Fedorowicza z Okna, członka austr. Izby panów.

Projektowany jest w lecie zjazd ukraińskich literatów z Austryi i Rosyi do Czerniowiec, celem założenia towarzystwa literatów.

Koncerty Szewczenkowskie odbywają się ciągle i jeszcze w żadnym roku nie było ich tyle, co w bieżącym. Znaczny przyrost wskazuje Ukraina zakordonowa i Bukowina (Węgry milczą). Na koncercie, urządzonym dnia 9 b. m. w Czerniowcach obecni byli prezydent kraju, marszałek krajowy i wiceprezydent miasta z rodzinami. Na wieczorku w Charkowie, jak donosi *Deń*, śpiewano rewolucyjne pieśni, a policya milczała.

W najnowszym numerze *Lit. nauk. Wistnyka* ogłasza Iwan Franko, otwarty list do galicyjskiej ukraińskiej młodzieży, zwracając jej uwagę na przełomową chwilę, którą przeżywa obecnie Wschodnia Europa i na te gwałtowne zmiany, które najbliższa przyszłość przynieść może. Zbliża się upadek absolutyzmu, a jego następca, to nie sfinks z zakrytem obliczem, nie tajemniczy nieznajomy, to kapitalistyczny liberalizm, teoretyczny i doktrynerski, jak doktrynerskim był jego poprzednik, uzbrojony w trzy potężne doktryny: prawosławie, samodierżawie i abrusienie. Te doktryny weszły tak dalece w krew i kość rosyjskiego społeczeństwa, że nagłej zmiany w tym kierunku trudno się spodziewać. Doktryner ustąpi tylko przed mocą faktów, o które będzie musiał rozbijać swoją zaślepioną głowę. Najmniej takich faktów spotykał on dotychczas na Ukrainie, gdzie wielu nawet światłych ludzi wychowywało się właśnie w ideałach tego autokratycznego doktrynerstwa. Toteż w najbliższej przyszłości czeka ukraińską inteligencyę ogromne dziejowe zadanie, żeby stworzyć z wielkiej etnicznej masy ukraińskiego ludu — ukraiński naród. Wobec tego wewnętrzne położenie zmieni się do niepoznania; nawet fundamentalne zagadnienia ulegną pewnej przemianie. N. p. stosunek polsko ruski nie będzie się wówczas rozstrzygać we Lwowie, lecz rozszerzy się na przestrzeń daleko szerszą; podobnież kwestya moskalofilska a nawet i żydowska.

Autor listu, widząc to wielkie zadanie, które ma spełnić ukraińska inteligencya, zwraca się do młodzieży z wezwaniem, aby nie liczyła na jakieś nadzwyczajne zdobycze i korzyści materyalne, lecz kształciła się intelektualnie, hartowała moralnie i przygotowywała na ludzi poważnych i statecznych, pełnych miłości do swojego ludu, wylewającej się nie w potokach frazesów, lecz w niestrudzonej pracy, gdyż właśnie takich ludzi potrzebuje zbliżająca się przełomowa chwila.

Novi Srbobran, glasnik srpske samostalne stranke, serbski dziennik wychodzący w Zagrzebiu, przedrukował w serbskiem tłomaczeniu cały artykuł p. Franciszka Morawskiego: »W sąsiedztwie Rosyi« z drugiego zeszytu naszego pisma, opatrzywszy go takim przypiskiem redakcyjnym:

»Cenny ten a informacyjny artykuł podajemy w tłumaczeniu w całości. Jestto trzeźwy głos objektywnego Polaka, w którego sercu niema nienawiści względem Rosyi; głos Słowianina. Jego myśli może podpisać każdy Serb. Gdzie występuje z zarzutami przeciw postępowaniu

rządu rosyjskiego z Polakami, ma słuszność. Rosya nie powinna postępować ze Słowianami tak, jak Niemcy, inaczej traci prawo uważać się za opiekunkę Słowiańszczyzny — a to zadanie wskazuje jej ten dzielny Polak. Zapewne też i Polacy uznają ze swej strony, że ani oni nie powinni uciskać Rosyan *(Pyce)* w Galicyi, jak to czynią dzisiaj z żalem i wstydem Słowiańszczyzny.

»Poza tem jest ten artykuł pełen złotych nauk i dla nas Serbów. Niechaj poznają Serbowie, jak trzeba działać, skoro społeczeństwo trzechmilionowe, wciągnięte w walkę z narodem pięćdziesiątmilionowym, przemawia tak śmiało i bez trwogi«.

Novi Srbobran należy do tych pism, które od samego początku łaskawe są na *Swiat Słowiański,* a przyjaźń tę cenić umiemy, biorąc ją za zadatek do utorowania pożądanych dla nas bliższych stosunków z Serbami, z których nawiązania mogłyby się z biegiem czasu wyłonić zupełnie konkretne obopólne korzyści. Co do ucisku Rosyan, nie mamy nawet do tego sposobności, gdyż ich w Galicyi całkiem niema! Padł *N. Srbobran* ofiarą politycznego krętactwa, uprawianego przez *Sław. Izwiestija* i *Narodni Listy,* dla których ucisk Rosyan w Galicyi jest również ulubionym argumentem.

W Galicyi są Rusini, o których »ucisku« *Swiat Słowiański* informuje ciągle i będzie informował jeszcze dokładniej, wszechstronniej, gruntowniej, tak długo, aż rzecz ta będzie tak wyjaśnioną, ażeby i w tej sprawie — myśl polską mógł podpisać każdy Słowianin. Kwestyę ruską zamierzamy z pomocą samychże Rusinów zbadać na wskróś, opisać dokładnie, nie cofając się przed żadnemi »drażliwościami« ni ruskiemi, ni polskiemi, aż będzie ona ściśle określoną. Rosyjskiej jednak kwestyi w Galicyi nie uznajemy, bo to prosty *humbug* i sami Rosyanie (prócz żandarmów i cenzorów) za *humbug* ją też uważają.

(F. K.). **Dr. Ludwik Gumplowicz,** znany dobrze i w Polsce profesor uniwersytetu w Gracu, ogłosił w marcowym numerze *Politisch-anthropologische Revue* artykuł o socyologicznych zagadnieniach austryackiej polityki, który za zezwoleniem autora powtórzył w słowieńskiem tłómaczeniu lublański *Slovenski Narod* w Nrach 74 i nast. Tok myśli prof. Gumplowicza jest następujący: Na dnie wypadków politycznych tkwią przemiany społeczne, zwane procesami socyalnemi. Rozgrywa się walka społeczna pomiędzy Niemcami a Słowianami. Niemcy byli u szczytu za Józefa II.; granice niemczyzny doszły aż do Prutu. Nie zdołali jednak utrzymać się na tym obszarze i od połowy XIX. w. zaczyna się ruch słowiański ku zachodowi. Upadek absolutyzmu osłabił wielce siły niemieckiego żywiołu; ostatnią próbę zaradzenia temu przedsiębrał Schmerling w r. 1861. Niebawem przeszli Słowianie do ofenzywy i ciągle się przy niej utrzymują. Która strona zwycięży ostatecznie? »Jest to anachronizmem i naiwnością, żeby w wieku socyologii i geografii politycznej« oglądać się przy tem zagadnieniu na — ministrów! Tu działają inne zgoła czynniki, z których rozstrzygającym jest ten, ażeby na pewnem ciągłem terytoryum, geograficznie odpowiednio zaokrąglonem, znalazła się jak najgęstsza ludność stale osiedlona, a pozostająca pod energicznem przywództwem swej inteligencyi. Cechę nacyonalną nadaje ziemi ludność rolnicza i to daje Czechom wyższość nad Niemcami w walce narodowej. Tylko przywódcy zrośniętej ściśle z ziemią ludności mogą powiedzieć to, co mówią Czesi: »A cóż się nam może stać?!« Taktyka niemiecka w Czechach była też zupełnie błędną. Ustawodawstwem roku 1867. zapewnili sobie gwarancyę, że nie będą musieli — uczyć się po czesku; lepiej byliby zrobili dla siebie, gdyby zapobiegali, żeby się Czesi nie uczyli po niemiecku! Władanie drugim językiem krajowym stało się istną bronią w czeskiem ręku — przeciw Niemcom. Drugiem następnie złudzeniem była niemiecka Gemeinbürgschaft, dająca im przewagę na — tabelach statystycznych, lecz nie mogąca mieć żadnego praktycznego znaczenia, bo w jakiż sposób mają pomagać Niemcy jednego kraju koronnego swym rodakom w drugim kraju? Mogłoby to mieć znaczenie tylko w parlamencie, gdzie też Schmerling zapewnił Niemcom większość za pomocą geometryi wyborczej. Ale w parlamencie jedności między nimi

nie było, a do tego próba centralnego parlamentu zawiodła w zupełności, bo rzecz sama jest przeciwną przyrodzeniu wielonarodowego państwa. Pomysł Schmerlinga nie udał się, a »zreformowany« parlament z r. 1867 miał już taką ilość nie niemieckich posłów, że musiał przestać być parlamentem we właściwem znaczeniu tego wyrazu; od lat 35 robi się tylko eksperymenty, a nie może się wytworzyć zwartej większości, bez której niema parlamentu! Wielonarodowe państwa muszą być albo absolutne, albo federacyjne z szeregiem parlamentów lokalnych. Do ustroju federacyjnego jest w Austryi tak jeszcze daleko, że nie trzeba się z tem nawet liczyć, podczas gdy absolutyzm ma jeszcze swoje tradycye i pod niejednym względem naprawdę też istnieje, poczyniwszy tylko niejakie koncesye (głównie co do zarządu finansów) na rzecz konstytucyjnego systemu. Absolutyzm jest i tylko pozwala bawić się w parlament, a podczas tej zabawy przygotowują się i rozwijają te stosunki społeczno-narodowe, które mają stanowcze znaczenie dla przyszłej federacyi.

Pierwszym stopniem tego rozwoju musi być »konsolidacya narodowych konglomeratów w ograniczonych terytoryach narodowych, których jest wogóle cztery czy pięć grup; widać już ich kontury, jakkolwiek jeszcze niejasno, na widokręgu przyszłości«. Absolutyzm zachowuje się wobec tego ruchu obojętnie i da kiedyś poprostu »swą ratyfikacyę« wszystkiemu, co tylko nie będzie nieprzyjaznem samemu państwu, jako takiemu (serbsko-prawosławna agitacya w Bośni i Hercegowinie, »Los von Rom« wśród Niemców, a irredenta na południu). Te jednak kierunki narodowe, które chca utrzymać państwo, mają niewątpliwie przyszłość przed sobą. Dalszy rozwój Austryi zawisł przedewszystkiem od rozwoju stosunków społecznych w tych krainach, które mogłyby stanowić terytoryum podatne do wytworzenia się społeczeństw narodowych, gotowych i mogących złączyć się z drugiemi w przyszłe »Stany zjednoczone rakuskie«. O tym drugim stopniu rozwoju rozpisze się autor następnym razem.

Profesor Gumplowicz, wielki zwolennik federalistycznej Austryi nie po raz pierwszy zabiera głos ze stanowiska socyologicznego w sprawach politycznych. Znanem powszechnie jest jego dzieło z r. 1879 »Das Recht der Nationalitäten und Sprachen in Oesterreich-Ungarn«. Z powodu walki o słowieńskie gimnazyum w Cylei zamieścił w r. 1896 w Nrze 4. *Revue Internationale de Sociologie* rozprawę: »Le mouvement social en Autriche. La question slovène«. W r. 1902. określił ze swego socyologicznego punktu widzenia stosunki pomiędzy Serbami a Chorwatami, a to z powodu antiserbskich demonstracyj w Zagrzebiu.

Wystawa wiedeńskiej „Secesyi“ staje się coraz bardziej słowiańskim turniejem artystycznym pod Polski przewodem. Ciekawe bardzo dla nas sprawozdanie z obecnej wystawy zamieszcza Słowieniec, Dr Ivan Prijatelj w szeregu fejletonów lublańskiego *Slovenskega Naroda*, Nr. 72 i nast. Autor bawił zeszłego roku przez dłuższy czas w Warszawie, »słowiańskim Paryżu«, gdzie »jednostki wspięły się wysoko ponad ogólny poziom i ogłosiły wszelką mierność za banalność. Warszawa ma artystówna samotnych wyżynach«. O Biegasie, mówi Dr Prijatelj, że »jest samą tylko linią, długą, a graniczącą z misteryum, obcującą z niem poufale, a spozierającą na ziemię i jej rzeczywistość, jakby na legendę«; jako przykład przytacza bronz »Świat«, wystawiony wówczas w salonie Krywulta. — W Poznaniu inny zupełnie stan rzeczy, niż w Warszawie i jak autor naocznie się przekonał, w równem tempie rozwija się tam cała kultura, »literatura obok racyonalnego rolnictwa, malarstwo w jednakim pochodzie z fabryką, poezya w równym kroku z ekonomią społeczną, nauka ręka w rękę z elementarnem nauczaniem, inteligent obok katolickiego duchownego, włościanin obok pana. Tu panuje patryarchalna przeciętność. O jakiemś zróżniczkowaniu duchów i ich twórczości jeszcze nie może być mowy«. W Poznaniu »indywidualności potężniejsze wspierają słabszych i same przy tem tracą, ale podnosi się ogólny poziom«. Przy dzisiejszych stosunkach ognisko polskiej kultury jest w Austryi. Znać

to i na artystach, mogących oddać się zupełnie własnej indywidualności i rozwijać się należycie, co im nie przeszkadza czuć się »organami potężnego organizmu«. Indywidualizm warszawski jest »blady i bezcielęsny«, w wielkopolskiej sztuce czuć jakiś »chaos praktyczności«, tylko pod zaborem austryackim — znanym autorowi również z autopsyi — rozwija się sztuka należycie. Są w niej trzy momenty: jest narodową, wierną najpiękniejszym tradycyom rodzimej kultury, indywidyalną, a zarazem dość demokratyczną, ażeby rozszerzać swą podstawę coraz bardziej w społeczeństwie.

Znakomite określenie charakteru trzech dzielnic w krótkich, jędrnych a plastycznych wyrażeniach! Stosunek sztuki do społeczeństwa i zależność jej od ogólnych jego warunków ujęte przepysznie! Budzi to zaufanie do dalszych wywodów autora, zawierających krytykę właściwą. »Owe trzy momenty pozostają względem siebie w takiej równowadze i wytwarzają taką spokojną harmonię, że z całej Austryi jest polska sztuka widocznie najbardziej rzeczywistą, najlepiej zrównoważoną i ustatkowaną« *(najsolidnejša, najbolj pomirjena in ustanovljena).*

Przechodzi następnie słowieński estetyk do artystów z osobna. Mehoffer, Axentowicz, Wyczółkowski, Wyspiański, Stanisławski i Weiss otrzymują takie świetne charakterystyki, że aż żal zbiera, że dla braku miejsca nie można tłomaczyć tej krytyki w całości. Autor jest niepospolitym estetykiem i — pisarzem zarazem znakomitym; nawet wśród francuskich krytyków nie potrafiłby nikt lepiej od niego dobrać wyrażeń, określić rzecz trafniej, napisać i ściśle logicznie i bardzo pięknie zarazem.

Można więc ufać, że sądy jego o innych artystach słowiańskich, biorących udział w tegorocznej wiedeńskiej Secesyi, będą trafne i dla nas — nie znających niestety niemal całkiem tych artystów — pouczające. Młody rzeźbiarz **chorwacki**, Mestrović, ma silną koncepcyę artystyczną, ale »intelekt« wiedzie go na bezdroża banalności (grupa Timor Dei). **Słowieńców** jest czterech: Architekt Plečnik urządzał tego roku wnętrze wystawy; od szeregu lat jest zwyczajnym członkiem »Secesyi«, a czeska »moderna« poświęciła mu przed kilku laty cały tom swych *Volných Směrů* (Swobodne kierunki); w zagranicznych przeglądach artystycznych czyta się często jego imię. Urządzenie wystawy świadczy o dobrym smaku i wybornych pomysłach Plečnika. Malarz Jama jest »idyllistą słowieńskiego malarstwa«; technikę czuć mu nieco fotografią, ale nikt lepiej od niego nie wyrazi tonu słowieńskiego krajobrazu. Ivan Grohar jest tego krajobrazu »lirykiem«, a wyraża się najlepiej malowaniem słowieńskich wieśniaczek; w dziełach jego jest »jeden zasadniczy ton, a to jest główną oznaką artystycznej dojrzałości«. Jakopič jest nazwany dytyrambikiem słowieńskiego malarstwa. Jest jedynym w swoim rodzaju na całej wystawie wogóle i stałby w pierwszym szeregu artystów jakiego większego narodu. Żywiołem jego słońce; powziął zuchwały pomysł i namalował śnieg barwami ciepłemi! Kompromisów on nie zna! Radziła mu dawniej krytyka, żeby »miarkował koloryt«, ale on swoje; stoi, czy padnie, a sobą pozostanie. »Nie da on się wpleść organicznie w rozwój naszej sztuki. Ależ, czy my mamy jaki rozwój organiczny w jakiejkolwiek dziedzinie kultury? Czy pojawienie się Prešerna było organicznem? Jak Prešeren, podobnież Jakopič stoi teraz znowu sam. Zapewne przyjdzie czas, że nie będzie sam błyszczał, lecz będzie oświetlał naszą sztukę«. O stanowisku słowieńskiej sztuki tak sądzi Dr Prijatelj: Polacy mają swoje świetne i tragiczne tradycye, które połączyli wybornie z nowoczesnym poglądem na świat; niemieccy artyści »Secessyi« są synami kultury wesołej i pełnej życia — ale cóż Słowieńcy? Nie mają nic do czynienia z przeszłością, ani też żadnych świątyń ni dworów dla siebie. »Ale za to są przez cały boży dzień w przyrodzie, na słońcu; swobodna i o nic się nie troszcząca dziatwa niw i łąk, z weselem w oczach i samowolą młodzieńczych ideałów. Sztuce Austryi dodają skrzydeł«.

Czem bliżej poznaje się Słowieńców, tem bardziej ogarnia nas zdziwienie, jak ten mały naród wysoko

stoi w kulturze. Nie tylko mają sztukę, ale znają się na niej, i gdyby takie fejletony, jak Prijatelja, napisane były po francusku, zachwycaliby się niemi najbardziej wyrafinowani smakosze estetyczni całej Europy. Takiego sprawozdania z wystawy nie zdarzy się czytać w żadnym innym słowiańskim języku. U nas wielki pod tym względem postęp w ostatnich latach, a i tak należałby taki Prijatelj u nas do najlepszych krytyków, a może nawet byłby pierwszym bez zastrzeżeń.

(T. S. G.) **Jubileusze malarzy czeskich.** Siedmdziesięcioletnią rocznicę urodzin obchodzi **František Bohumír Zvěřina** (ur. 1835 r.) z Hrotovic na Morawach; studyował w szkole malarskiej w Pradze, skąd wydalony za »panslawizm« wyjechał za granicę. Był potem profesorem rysunków w wielu szkołach. Obecnie żyje w Austryi Dolnej, jako emeryt. W szóstem dziesięcioleciu XIX w., kiedy *Květy* V. Hálka i Nerudy reprezentowały cały ruch literacki i artystyczny w Czechach, on był stałym ich współpracownikiem. Obrazy z życia Słowian, zwłaszcza południowych, których poznał na wskróś, były jego ulubionym tematem. Typowym jego obrazem jest »Handžarka«, narodowy wojenny taniec junaków serbskich.

Jakub Schikaneder odchodzi 50-letni jubileusz urodzin. Malarz skromny, ale wytrawny, znany z upodobania do tematów tęsknych i smutnych. Najlepsze też są te jego obrazy, w których kreśli nędzę i nieszczęścia ludzkie, postaci biedne, upośledzone, zapomniane.

† **Ferdinand Schulz**, o którego jubileuszu donosiliśmy w drugim zeszycie, zmarł z końcem marca.

† **Norbert Mrštík**, młody, ruchliwy, pełen temperamentu i inteligencyi lekarz i literat, zmarł w Bernie w 38 zaledwie roku życia. Wydał szereg drobnych obrazków i nowel, tudzież lekkich powieści. Okazał wiele artystycznego smaku i znajomości literatur europejskich, jako krytyk, wiele zaś szlachetnych, ludzkich uczuć, jako lekarz-pisarz popularny. Przekładał też niemało. Z polskiego: Orzeszkową (Dziurdziowie), Sienkiewicza i Gawalewicza (nowele), Gomulickiego (Ostatni sąd); z rosyjskiego: Michajłowa (Cudze grzechy), Czechowa, Niemirowicza-Danczenkę i innych.

Czeska ofiarność. Ustředni Matice školská wydała właśnie sprawozdanie za rok ubiegły, z powodu walnego zgromadzenia, które się odbyło dnia 26 marca. Dochodów ze składek było 614.088 koron, więcej o 38.628 kor., niż w najkorzystniejszym dotychczas roku. Licząc w narodzie liczącym niespełna 7 milionów, osób zarabiających na swe utrzymanie i wogóle mogących dysponować pieniądzmi choćby półtora miliona, wypadnie na każdego takiego Czecha po 41 hal. Polak, jak daje, to całego »guldena«, a że go rzadko kto dać może, więc z reguły nie daje się nic Czech nie daje z reguły ani 40 hal. na raz, ale nadzwyczaj często rzuca grosz do skarbonki i oto jakie skutki! W Krakowie samym spróbowano już dwa razy za czeskim przykładem groszowych składek (na Wawel i na »Szkołę Ludową«) i to z dobrym skutkiem; ale poza Krakowem jest ten system w Polsce jeszcze całkiem nieznany, głównie zapewne dlatego, że brak osób mających cywilną odwagę, żeby przeciw obyczajowi »zbierać centy«; a przecież w każdem Kasynie powinienby się ktoś taki znaleść!

Circolo letterario latino-slavo założono w Rzymie. Klub ten ma na celu zbliżenie narodów słowiańskich i romańskich w sprawach literackich, gospodarczych i społecznych; polityka wykluczona ze Stowarzyszenia.

Niemcy w Rosyi. Najnowsza statystyka według ostatniego spisu ludności w Rosyi wykazuje, że w państwie tem przebywa stale ponad 2 miliony Niemców. Na pierwszem miejscu stoi Kongresówka z 1,200.000 niemieckich stałych mieszkańców. Sama Łódź ma ich 110.000, a zatem 35% całej ludności, Warszawa zaś wykazuje teutońskich synów 15.000. Prowincye Bałtyckie liczą ich 300.000, z czego sama Ryga 102.000. W Petersburgu przebywa ich 60.000. Nad Wołgą, w gubernii samarskiej, doliczono się już 200.000 niemieckich osadników, a w południowej Rosyi aż 400.000, z czego na miasto Odessę wypada 12.000. Dzięki więc prusofilskiej polityce słowiańskiego carstwa, jest całe państwo rosyjskie porządnie podminowane Niemcami.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 19 kwietnia 1905.